







76.10



WIELKA BIBLIOTEKA

NR. 143

STEFAN ŻEROMSKI

ŁUDZIE BEZDOMNI

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

Z 2-oma PORTRETAMI AUTORA I 5-oma RYCINAMI

OPRACOWAŁ

KONRAD GÓRSKI



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

„WIELKA BIBLIOTEKA”

OWE WYDANIE ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ
OBCEJ W OPRACOWANIU PEDAGOGÓW I KRYTYKÓW
POD REDAKCJĄ

WŁODZIMIERZA GAŁECKIEGO

1. Z. Krasiński: „IRYDJON”, w opracowaniu Władysława Szyszkowskiego.
2. A. Mickiewicz: „KONRAD WALLENROD”, w opracowaniu Konrada Górskiego.
3. S. Wyspiański: „WESELE”, w opracowaniu Leona Płoszewskiego.
7. J. Słowacki: „ANHELLI”, w opracowaniu Andrzeja Boleskiego.
8. J. Kochanowski: „TRENY”, w opracowaniu Stanisława Adamczewskiego.
10. I. Krasicki: „SATYRY”, w opracowaniu Ryszarda Skulskiego.
17. A. Mickiewicz: „PAN TADEUSZ”, w opracowaniu Jana N. Millera.
19. A. Mickiewicz: „GRAŻYNA”, w opracowaniu Juliusza Saloniego.
20. A. Fredro: „ZEMSTA”, w opracowaniu Jana N. Millera.
24. Z. Krasiński: „NIE-BOSKA KOMEDIA”, w opracowaniu Bogdana Suchodolskiego.
25. J. Słowacki: „LILLA WENEDA”, w opracowaniu Władysława Szyszkowskiego.
26. J. U. Niemcewicz: „POWRÓT POSŁA”, w opracowaniu Romana Kubińskiego.
35. J. Słowacki: „BALLADYNA”, w opracowaniu Leona Płoszewskiego.
38. St. Wyspiański: „WARSZAWIANKA”, w opracowaniu Juliusza Saloniego.
44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH”, w opracowaniu Stanisława Adamczewskiego.
58. J. Słowacki: „KORDJAN” i „GODZINA MYŚLI”, w opracowaniu Andrzeja Boleskiego.
65. Z. Krasiński: „PRZEDŚWIT”, w opracowaniu Bogdana Suchodolskiego.
76. W. Szekspir: „JULIUSZ CEZAR”, w opracowaniu Stanisława Helsztyńskiego.
78. Z. Krasiński: „PSALMY PRZYSZŁOŚCI” i „RESURRECTURIS”, w oprac. Bogdana Suchodolskiego.
97. W. Szekspir: „MAKBET”, w opracowaniu Stanisława Helsztyńskiego.
111. A. Malczewski: „MARJA”, w opracowaniu Stanisława Młodożeńca.
130. A. Asnyk: „WYBÓR POEZYJ”, w opracowaniu Konrada Górskiego.
131. Walter Scott: „NARZECZONA Z LAMMERMOORU” w opracowaniu Andrzeja Trzeciaka.

STEFAN ŻEROMSKI

LUDZIE BEZDOMNI

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

OPRACOWAŁ
KONRAD GÓRSKI



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLIOTEKA POLSKA«

Handwritten signature or mark at the bottom of the page.



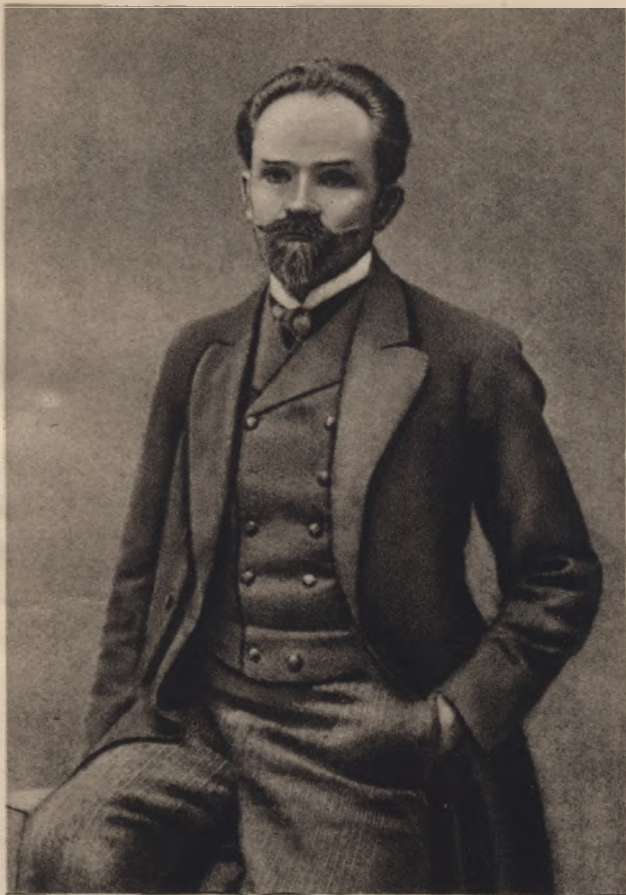
173926

W. I.

Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy.

1930

K289-27/42



**Stefan Żeromski w okresie tworzenia
„Ludzi bezdomnych“**

Tom I.

WENUS Z MIŁO.

Adonis — młodzieniec wielkiej piękności, w którym zakochała się bogini miłości Afrodyta (*Wenus*). Ares, bóg wojny, rozmiłowany w Afrodycie, zabił go przez zazdrość, przybrawszy na się postać dzika i zraniwszy go śmiertelnie na polowaniu.

Agreable — (franc.), przyjemny; **sensible** — wrażliwy, czuły.

Amaryllis — po polsku *Nadobnia* albo *Lilja narcyzowa*, roślina cebulkowa, bardzo rozpowszechniona w Europie i krajach gorących; posiada bardzo ozdobny kwiat, najczęściej biały lub czerwony.

Anadiomene — imiesłów zwrotny czasu teraźniejszego, rodz. żeńskiego od greckiego czasownika $\alpha\nu\alpha\delta\upsilon\omega$ — „wynurzam się“; — jest to przydomek Afrodyty, nawiązujący do legendy o wynurzeniu się jej z piany morskiej: Afrodyta *wynurzająca się*. Obraz *Wenus Anadjomene* ujął również Jan Kaspro- wicz w młodzieńczym utworze pod powyższym tytułem jako symbol miłości radosnej, wolnej i zgodnej z naturą.

Asylum — (łac.), schronienie.

Aspirant — (z franc.), ochotnik, człowiek dążący do uzyskania jakiegoś stanowiska (por. *aspiracja* — dążenie).

Austerja — oberża, szynk (z włoskiego: *osteria*).

Badecker — firma wydawnicza niemiecka, założona w 1827 r. przez Karola Badeckera, wydająca przewodniki po najważniejszych krajach Europy i innych częściach świata w językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Przewodniki Badeckera osiągnęły niezmierną popularność.

Bicykl — (nowołac.), dwukółowy pojazd, pierwotna forma roweru, dziś najzupełniej należąca do przeszłości. Bicykl składał się z wielkiego koła i małego; jeździec obracał pedałami wielkie (przednie) koło, na którym skupiało się całe obciążenie.

Boulevard Voltaire — we wschodniej części miasta na prawym brzegu Sekwany, łączy Plac Republiki z Placem Narodu (*Place de la Nation*). Jest to już mało zachwycająca dzielnica Paryża, robotnicza i zabudowana pospolicie.

Buloński lasek — p. obj. do słowa *Champs Elysées*.

Bulwar (franc. *boulevard*) — szeroka ulica o charakterze handlowym. W Paryżu jest sto kilkadziesiąt ulic, oznaczonych mianem bulwaru, ale gdy się mówi ogólnie o bulwarach (jak np. w urywku: „na zakręcie głównej fali, pędzącej od bulwarów w stronę Pól Elizejskich“), ma się na myśli linję największych bulwarów, idącą od dawnej bramy św. Dionizego (St. Denis) do kościoła *Madeleine* (Bulwary: de Bonne Nouvelle, Poissonnière, Montmartre, des Italiens, des Capucines, de la Madeleine).

Canova Antonio (1757—1822) — wielki rzeźbiarz włoski. Wspomniana tu jego rzeźba *L'amour et Psyché* — Amor i Psyche, znajduje się w Luwrze, w oddziale rzeźby nowożytnej.

Carnavalet (*Musée Carnavalet*) — muzeum historyczne miasta Paryża, zawiera cenne i ciekawe pamiątki z dziejów Wielkiej Rewolucji i Paryża. Znajduje się w dawnej dzielnicy *Temple* (prawy brzeg Sekwany, w pobliżu paryskiego ratusza).

Champs Elysées — „Pola Elizejskie“, olbrzymia szeroka aleja w Paryżu, łącząca Plac Gwiazdy (*Place de l'Etoile* z Placem Zgody (*Place de la Concorde*). Jest to jedna z najpiękniejszych ulic Paryża, a w czasach, opisywanych w powieści, zabudowana była przeważnie pałacami najwykwintniejszych sfer miasta. Dziś powstaje tam coraz więcej domów dochodowych i handlowych. *Łuk Triumfalny* — prześliczna budowla w stylu starorzymskich łuków triumfalnych, rozpoczęta w r. 1806,

zakończona dopiero za panowania króla Ludwika Filipa (1831—1848), a wzniesiona na cześć zwycięstw armji francuskiej w dobie napoleońskiej. Łuk ten znajduje się na Placu Gwiazdy i dominuje nad perspektywą wszystkich ulic i alej, rozchodzących się z tego placu promieniście w różnych kierunkach. Kilka z tych alej, idących w przeciwnym kierunku, niż Pola Elizejskie, prowadzi do t. zw. *Lasku Bulońskiego* (*Bois de Boulogne*), będącego właściwie ogromnym parkiem naturalnym na zachodnim krańcu Paryża (zewnątrz dawnych fortyfikacyj miejskich). Lasek jest ulubionym celem przechadzek dla paryżan.

Ciepła ulica — w zachodniej części Warszawy, w dzielnicy robotniczej.

Cluny (*Musée de Cluny et des Thermes*) — muzeum, zawierające bardzo bogate zbiory z zakresu sztuki stosowanej i rzemiosła; mieści się w dawnym pałacu opatów słynnego opactwa w Cluny. Pałac ten przytyka bezpośrednio do ruin dawnych rzymskich termów na bulwarze Saint-Michel (dzielnica łacińska — quartier latin — na lewym brzegu Sekwany).

Conciergerie — odźwierny w domach paryskich (dozorca domu).

Czupirak — czupiradło (od czupurny), nastroszeniec. Aluzja do niezwykłych kształtów pneumatycznego tramwaju.

David d'Angers — (*Piotr Jan David z Angers*, 1788—1856) — znakomity rzeźbiarz francuski. W 1829 r. w Weimarze u Goethego poznał się z Mickiewiczem i wykonał jego portret w medaljonie.

Eiffła wieża — wieża żelazna, wysokości 300 m.; zbudowana w 1889 roku przez inżyniera Gustawa Eiffla na Polu Marsowem w Paryżu.

Emfaza — (z greck.), przesadny zapal, napuszenie.

Fiakr — (franc.), konna dorożka.

Gare Saint-Lazare — dworzec kolejowy św. Łazarza w Paryżu, w pobliżu Opery; punkt wyjścia dróg żelaznych

w kierunku Normandji, Bretanji i licznych miejscowości podmiejskich.

Goethe Johann Wolfgang (1749—1832) — największy poeta niemiecki. Przypomniat się tu pannie Podborskiej ze względu na swój entuzjazm dla starożytności, a specjalnie dla sztuki greckiej.

Imitacja — naśladowanie (z franc.).

Impérial — górne piętro w paryskich omnibusach ówczesnej doby. Dzisiaj tramwaje, ani autobusy paryskie nie posiadają już „imperialów“.

Intransigent — tytuł paryskiej gazety (oznacza: „Nieustępliwy“).

Izara — dopływ Dunaju, biorący początek w Tyrolu na północ od Innsbrucku. Dłaczego wzmianka o czystości Izary wywołuje zmieszanie pań, a szczególnie „Netki“, to z dalszego ciągu powieści jasno nie wynika. Pewne domysły możnaby snuć tylko na podstawie rozdziału *W drodze* (II tom). Czytamy tam, że pp. Karbowscy znaleźli się w podróży poślubnej gdzieś na granicy Austrii i Bawarii (jakby się można domyslać z kierunku jazdy Wiktorowej Judymowej), może więc wracali z nad Izary, gdzie się dawniej ze sobą poznali (może w Monachjum, które leży nad Izarą).

Kaukaski — wzgl. sarmacki kształt brody p. Joasi, opisany zresztą dokładnie przez Żeromskiego, ma świadczyć o bezwzględnej czystości rasy kaukaskiej w pannie Joasi. Na podstawie kształtu czaszki uczeni rozróżniają trzy główne rasy ludzkie: *kaukaską* (białą), *mongolską* (żółtą) i *etjopską* (czarną).

Képi — czapka mundurowa wojska francuskiego (słowo franc. *képi* pochodzi z niem. *Kappe* — kapa).

Kreza — płaski, plisowany kołnierzyk damski z białej materji w formie krążka.

Krobilos — słowo greckie, znaczy splot włosów, warkocz.

Lukan — poeta rzymski Marcus Annaeus Lucanus, autor epopei *Pharsalia*, przedstawiającej walkę Cezara z Pompejuszem,

dialogów nie pisał. Judym miał na myśli greckiego satyryka i filozofa *Lukiana z Samosaty* (II wiek po Chr.), autora dialogów, wyśmiewających dowcipnie mitologiczne wyobrażenia o bóstwach greckich.

Luksemburski ogród — na lewym brzegu Sekwany; otacza pałac Luksemburski (siedziba Senatu francuskiego), oraz pawilon muzeum tej samej nazwy, zawierający dzieła nowoczesnej sztuki plastycznej francuskiej.

Luwre (*Louvre*) — dawny pałac królewski, początkiem swym sięgający XIII wieku, gdy był jeszcze fortyfikacją. Charakter pałacu nadał pierwotnej fortecy król Franciszek I (1516—1547). Rozbudowa Luwru trwała całe wieki, pałac skończony został w dzisiejszej postaci dopiero w 1857 roku. Dziś jest to siedziba największego muzeum narodowego Francji, posiadającego wspaniałe dzieła sztuki i kultury całego świata. — Północne skrzydło pałacu zajęte jest przez francuskie ministerstwo skarbu i wychodzi na ulicę *Rivoli*. Po drugiej stronie tej ulicy znajduje się olbrzymi gmach magazynu, też zwanego *Luwrem*. Do tego „prawdziwego Luwru“ miałyby ochotę pójść jedna z panien Orszeńskich, jakto zaznacza w rozmowie z babcią, bezpośrednio przed zaznajomieniem się Judyma ze spotkaniami damami.

Malgré tout — (franc.), mimo wszystko (aluzja do niskiego pochodzenia Judyma).

Mantylka — (z hiszp.), lekka zarzutka damska w rodzaju pelerynki.

Marchands de vin — handlarze win.

Marja Antonina — żona króla Ludwika XVI, arcyksiężniczka austriacka, znienawidzona przez naród i wreszcie ścięta w 1793 roku. Najście pospólstwa na Wersal, kojarzące się w umyśle p. Joasi z widokiem sal Wersalu, dokonało się 6 października 1789 roku.

Meudon — las między Paryżem i Wersalem koło miasteczka tejże nazwy, nieco na południe od Sèvres.

M y ś l — mowa tu o jednym z wielu alegorycznych obrazów, zdobiących salę paryskiego ratusza. Być może, że autor miał na myśli obraz malarza Urbain'a Bourgeois p. t. *La Philosophie offrandit la pensée* (Filozofja, wyzwalająca myśl), znajdujący się w t. zw. Salonie literatury w ratuszu (skrzydło południowe). Ratusz paryski nazywa p. Wanda „nowym“, wzniesiony jest bowiem na miejscu starego, całkowicie spalonego przez Komunę paryską w 1871 roku.

Notre-Dame — katedra paryska pod wezw. Matki Boskiej, jeden z najwspanialszych zabytków francuskiego gotyku.

Pandemos — przydomek Afrodyty jako bogini miłości gminnej, zmysłowej (*demos* — lud; *pan* — powszechny). Afrodyta była żoną Hefajsta, kulawego boga ognia oraz kunsztów: złotniczego i kowalskiego; była także kochanką Trojańczyka Anchizesa, któremu urodziła syna Eneasza.

Paulownia (*Paulownia imperialis*) — drzewo ozdobne, wysokie na 10—20 m., o' wonnych, blad różowych kwiatach.

Plac Zgody (*Place de la Concorde*) — obszerny i piękny plac w Paryżu. Południowa strona przytyka do Sekwany, wschodnia do ogrodów dawnego (zburzonego w 1871 roku przez Komunę) pałacu królewskiego *Tuileries*, zachodnia przechodzi w aleję Pól Elizejskich. Plac Zgody był podczas Wielkiej Rewolucji miejscem egzekucyj — tu zginął Ludwik XVI i Marja Antonina. — Dziś środek placu zajmuje obelisk egipski ze świątyni Ramzesa II w Luksorze, ofiarowany królowi Ludwikowi Filipowi przez Mahometa-Ali w 1831 roku.

Pneumatyczny tramwaj — poruszany zapomocą ciśnienia powietrza; dziś zupełnie wyszedł z użycia, wyrugowany przez elektryfikację tramwajów.

Prowentowy pisarz — biualista, prowadzący rachunki dóbr ziemskich; *prowent* — (z łac.), dochód.

Quai du Louvre — *quai* — oznacza „wybrzeże“; południowa fasada Luwru wychodzi wprost na Sekwanę i wybrzeże w tem miejscu nosi nazwę „wybrzeża Luwru“.

Rybak — (*Le pauvre pêcheur* — *Ubogi rybak*) — obraz Puvis de Chavannes'a (1824—1898), wielkiego malarza francuskiego; uczniem jego był również Stanisław Wyspiański.

Saint-Cloud — miasteczko nad Sekwaną na zachód od Paryża (między Sèvres i Laskiem Bulońskim). Posiada piękny park, odwiedzany tłumnie przez paryżan. Dawny zamek z XVI wieku, w którym odbyło się kilka ważnych zdarzeń historycznych (m. i. zamach stanu 18 brumaire'a, dokonany przez generała Bonaparte), spalony został przez Niemców w 1870 roku.

Saint Germain l'Auxerrois — gotycki kościół naprzeciwko głównej wschodniej fasady Luwru; ufundowany w VI wieku po Chr., w dzisiejszej postaci swej posiada części wykonane w wiekach XII—XV.

Sèvres — miasteczko między Paryżem i Wersalem, słynne z wykwintnej porcelany, wyrabianej tam od 1756 roku.

Skopas — rzeźbiarz grecki, którego działalność artystyczna przypada na koniec czwartego i początek trzeciego wieku przed Chrystusem.

Trouville — bardzo uczęszczana miejscowość kąpielowa w Normandji, na zachód od ujścia Sekwany do kanału La Manche.

Uranos — postać z mitologii greckiej, syn Ereba i Gai (ziemi), ojciec Tytanów i Cyklopów. *Uranos* znaczy po grecku „niebo“.

Vincennes — wschodnie przedmieście Paryża, często odwiedzane ze względu na znajdujący się tam lasek (*Bois de Vincennes*).

Wenus z Milo — rzeźba starożytna z paryjskiego marmuru, przedstawiająca boginię miłości Afrodytę, rzymską Wenus, znaleziona na wyspie Milo w 1820 roku, a obecnie znajdująca się w muzeum Luwru (*Louvre*) w Paryżu. Statua ma odtrącone ręce i liczne drobne uszkodzenia, mimo to jest jednym z najpiękniejszych dzieł sztuki, dochowanych ze starożytności. Pochodzi z końca II wieku przed Chr., nie może więc być dziełem Skopasa, jak to niżej sądzi Joanna Podborska na podstawie Bădeckera.

Wersal (*Versailles*) — dawna rezydencja króla Ludwika XIV, monumentalne arcydzieło francuskiej architektury XVII wieku, wielokrotnie naśladowane przez innych monarchów i arystokratów całego świata przy budowie własnych pałaców. Wersal położony jest o 18 km. od Paryża i połączony ze stolicą zapomocą kolei żelaznej i tramwajów. Tramwaj pneumatyczny, którym jechało opisanie tu towarzystwo do Wersalu, został zastąpiony elektrycznym.

W POCIE CZOŁA.

Adonai — wyraz hebrajski, oznaczający pojęcie Pana, Stwórcy, używany przez Żydów, gdy mówią o Bogu, a nie chcą wymawiać nadaremnie imienia Jehowy.

Aneksja — (z łac.), termin z prawa międzynarodowego: oznacza wcielenie jakiegoś terytorjum w skład państwa, które nim włada.

Aureola — (nowołac.), świetlny krąg dokoła głów ludzi świętych na obrazach dawnych szkół malarskich.

Banderola — (z franc.), papierowy pasek z odpowiednim napisem, nalepiany na towarach, podlegających specjalnemu opodatkowaniu (zapalki, tytoń, cygara, wódka) na znak uiszczenia należnych opłat.

Bessemera gruszka — żelazna retorta do wyrabiania stali przez działanie na przetopiony surowiec prądem powietrza o znacznem ciśnieniu. Wynalazcą tej metody otrzymywania stali był technik angielski Henry Bessemer (1813—1898); wywołał on zupełny przewrót w przemyśle żelaznym.

Chałuj — wymysł rosyjski — oznacza „głupca“.

Chambres garnies — (franc.), pokoje umeblowane, tani hotel bez restauracji.

Chimera — fantastyczny potwór w mitologii greckiej; w językach europejskich nowożytnych słowo to oznacza „przywidzenie“, „nierealny zamiar“.

Czterdziestówka — dawna moneta rosyjska — 20 kopiejek (40 groszy ówczesnych), pod względem wartości odpowiadałaby dzisiejszemu złotemu polskiemu.

Drelich — (z niem.), tkanina lniana lub bawełniana, gruba, często pasiasta, używana do pokrywania materaców albo namiotów.

Drynda — jednokonna dorożka (wyraz gminny).

Etykieta — nalepka na towarze z firmą fabryki i informacjami, dotyczącymi użycia towaru lub jego wartości.

Facjatka — (z franc.), pokój na poddaszu.

Fetor — zaduch, nieprzyjemny zapach (z łac.).

Frachtowy wóz — wóz do przewożenia towarów, których urzędowy wykaz (list przewozowy) nazywa się pospolicie *frachtem* (wyraz niemiecki); tem samem słowem oznacza się i opłatę za przewóz.

Gangrenować — tu w znaczeniu „zaciemniać, brudzić”; gangrena jest to rozkład śmiertelny tkanek organizmu zwierzęcego; zgangrenowana część ciała przybiera ciemną barwę.

Gęsi surowcowe — kawały żelaza, wytopionego z rud i służącego jako surowiec do przeróbki na różne przedmioty.

Granda — łobuzerja, złe prowadzenie się (wyraz gminny).

Grynszpan — (z niem.), zielona powłoka, wytwarzająca się na przedmiotach miedzianych pod wpływem wilgoci i łączenia się z tlenem; jest to octan miedzi o właściwościach trujących (słowo pochodzi z niemieckiego: *grün* — zielony).

Ineksprymable — spodnie (z franc. *i xpr able* — nie dający się nazwać lub wyrazić).

Kapcan — nędzarz, golec, żebrak (z łac. *capsa* — torba, skąd polskie „kabza”).

Kipieć — ciotka Judyma, zapytana o zdrowie, odpowiada: „Tak, kipię”. — Jest to użycie tego słowa w dość niezwykłym znaczeniu, może pod wpływem skojarzenia ze słowem *kipnąć* — umrzeć (z niem. *kippen* — obalić, przewrócić).

Koncepcja — pomysł, projekt, zamiar (z łac.).

Koszerne serdelki — z mięsa zwierząt, które wolno jeść Żydom i które zostały zabite według przepisów religji mojszowej (z hebr. *koszer* — odpowiadać przepisom).

Laubzega — cienka pila do wyrzynania przedmiotów z cienkich deseczek (z niem. *Laubsage*).

Magać — migać, poruszać się, machać.

Manipulacja — czynność, wykonywana zapomocą rąk (z łac.).

Miazmat — zaduch, woń, roznosząca zarazę (z greckiego *miasma* — zakał, splamienie się, zbrodnia).

Moręgowaty — pręgowany, pasiasty (rdzeń ten sam, co w słowie: „morus“, „umorusany“).

Nitować — spajać zapomocą ćwieków metalowe części przedmiotów (z niem.).

Papa — (niem.), tektura, przepojona smołowcem, do pokrywania dachów.

Parki — w mitologii greckiej trzy siostry, boginki, z których dwie pierwsze, Kłoto i Lachesis, przędły nić ludzkiego żywota, a trzecia, Atropos, przecinała ją.

Prunelowy — zrobiony z *pruneli* — wełnianej tkaniny czarnego koloru (z franc.).

Relsy — szyny kolei żelaznej (z ang. *rails*).

Rewerber — reflektor, zwierciadło, odbijające światło lampy, postawionej w jego ognisku; latarnia uliczna z takim zwierciadłem (z franc.).

Salamandra — (z greck.), gatunek jaszczurek o plamistej, nakrapianej skórze; według odwiecznego porządku mogą one żyć w ogniu.

Sąsieki — ogrodzona niskiem przepierzeniem część śpichrza lub stodoły w celu oddzielania od siebie różnych gatunków zboża.

Segregować — rozdzielać na grupy, według jakości danych przedmiotów (z łac. *segregare* — oddzielać).

Terapia — metoda leczenia czy pielęgnowania chorego (z grec. *terapeuo* — usługuję, otaczam opieką).

Usus — słowo łacińskie — używanie, wypracowany sposób działania, zwyczaj.

Wądół — wąwóz, dół.

Wena — żyła (z łac.).

Wehikuł — wóz, pojazd (z łac. *vehiculum*).

Zaluzje — zasłony okienne z drewnianych, ruchomych szczebelków (z franc. *jalousie*—zazdrość; a więc zasłony nazwane są jakby „zazdrośnicami“, nie pozwalającemi nam zajrzeć do wnętrza pokoju).

MRZONKI.

Ablucja — obmycie (z łac.).

Amicus Plato sed magis amica veritas — „Wprawdzie przyjacielem jest Platon, lecz większą przyjaciółką prawda“; słowa, przypisywane Arystotelesowi przez jego biografa Ammoniusa, podkreślające myślową niezależność Arystotelesa w stosunku do jego mistrza Platona.

Argot parisien — gwara paryska.

Aż dotąd pali moją duszę — nieco przeinaczony cytat z wiersza Asnyka: *Ta łza, co z oczu twoich spływa*. (Patrz niżej Przypisy, str. 83).

Bill angielski — ustawa, uchwalona przez angielski parlament.

Bohomazy — niezdarne malowidła (z ukraińskiego).

C'est de la prison i t. d. — „Piszę do ciebie z więzienia, mój biedny Hipolicie, wczoraj, nie wiem sama, co mi się stało podczas wizyty; pewnie jedna z chorób, które nie są na widoku, gdy się już objawia; nie przeszkadza to, że jestem już w gromadzie u świętego Łazarza“. — (Św. Łazarz — więzienie w Paryżu dla kobiet).

Ce sont des flaki z olejem — to są flaki z olejem (to znaczy: nudziarstwa).

Charować — prawidłowo *harować* — pracować bez wytchnienia (od niem. wykrzyknika *herum*, przekształconego na

polski okrzyk na konie: *haru, haru*, stąd też słowo *harować* pierwotnie tylko do koni stosowane było; p. Brückner: *Słownik etymolog.*, str. 169).

Chinozol — (z greck.), środek dezynfekcyjny do płókania jamy ustnej i gardła.

Cité — (słowo franc. z łac. *civitas* — miasto) — gmina miejska; w większych miastach słowem *cité* oznacza się najstarszą część miasta, otoczoną w średniowieczu murami obronnymi i stanowiącą w ten sposób zamkniętą całość. Wymieniane przez Juddyma różne *cité* są poprostu drobnymi skupiskami nędznych ludzkich osiedli, przez ironję chyba ochrzczonych imieniem *cité*, a nazwy ich mają nieurzędowy charakter gwarowych przezwisk. *Cité Jeanne d'Arc* — gmina Joanny d'Arc; *cité Doré* — gmina Doré'go; *cité des Khroumirs* — gmina krumirów (jeden ze szczepów tubylczych ludności w Tunisie); *cité de Femme en culotte* — gmina kobiety w krótkich spodniach.

Consommation — spożycie, porcja, spożyta w restauracji, kawiarni czy szynku.

Dolet Etienne (1509 — 1546) — humanista i drukarz francuski, oskarżony przez Sorbonę (uniwersytet paryski) o herezję, został spalony na stosie na placu Maubert w Paryżu (p. niżej); na miejscu jego kaźni wystawiono mu w XIX-ym wieku pomnik, jako męczennikowi idei.

Dystynkcja — zachowanie się wykwintne, pańskie, wyróżniające się od tłumu (z łac. *distinctio* — wyróżnianie).

Elukubracja — rzecz mozolnie wypracowana (z łac. *elucubrare* — wypracować przy świetle, t. zn. całą noc aż do rannego światła).

Eskulap — lekarz, medyk; jest to zlatynizowane imię greckiego boga sztuki lekarskiej (*Asklepios* = *Aesculapius*), przeniesione na ludzi, którzy ją uprawiają.

Esprit d'escaliers — dosłownie „umysłowość schodów“ — dowcipne wyrażenie francuskie o ludziach, którym się zapóźno przypomina, co powinni byli zrobić lub powiedzieć.

(niejako na schodach dopiero przypominają sobie, co mieli zrobić przed wyjściem z domu).

Fikcja — zmyślenie, nierealny pomysł (z łac.).

Formaldehyd niepolimeryzowany — silny środek dezynfekcyjny, otrzymywany zapomocą częściowego utlenienia alkoholu metylowego.

Gabrijela d'Estrées (1573—1599) — kochanka króla Henryka IV, córka Antoniego d'Estrées, głównego dowódcy artylerji francuskiej. Ród d'Estrées należał do wybitnej szlachty francuskiej i pochodził z Pikardji.

Galande — uliczka w dzielnicy łacińskiej Paryża na lewym brzegu Sekwany; łączy ulicę Saint-Jacques z ulicą Lagrange'a.

Garnahu, zabójca pani Bunnerich — jak wynika z tekstu, jakiś znany w swoim czasie zbrodniarz paryski, o którym trudno dziś zebrać jakieś informacje.

Haussonville Gabrijel Othenin hr. (1843—1924) — polityk i literat francuski, członek Akademji Francuskiej. Szczegół, podany przez Żeromskiego, wyjęty jest zapewne z jego *Etudes sociales: misère et remèdes* (1886) — *Studja społeczne: nędza i środki zaradcze*.

Homeopatja — metoda leczenia, oparta na zasadzie *similia similibus curantur* (podobne leczyć podobnem), wynaleziona przez niemieckiego lekarza Hahnemanna (1755—1843); lekarstwa homeopatyczne są udzielane w niezmiernie małych dawkach, stąd znaczenie wtórne słowa *homeopatyczny* — bardzo mały.

Horribile dictu — (łac.), straszne do powiedzenia.

Idylla — sielanka, życie pogodne i szczęśliwe na tle natury (tu użyta w znaczeniu ironicznem).

Impuls — popęd, podnieta (z łac.).

Kazimierz w Krakowie — dzielnica Krakowa, nad Wisłą; we wschodniej części miasta od wieków zamieszkała prawie wyłącznie przez Żydów, brudna i zaniedbana. Niegdyś Kazi-

Ludzie bezdomni.

173926

mierz oddzielony był od miasta korytem t. zw. Starej Wisły, dopiero w drugiej połowie XIX wieku, po zasypaniu łożyska rzecznej odnogi, z przedmieścia stał się dzielnicą Krakowa.

K o z e t k a — mała kanapka na dwie osoby (z franc. *cau-sette* — rozmówka, pogawędka).

Les dos — męty społeczne (wyraz z gwary paryskiej).

Magna pars fui — (łac.), brałem wielki udział; wyrażenie Eneasz (Eneida, pieśń II, w. 6), gdy zaczyna opowiadać Dydonie o oblężeniu Troi i jej upadku.

M a m o n a — pieniądze (z hebr.).

Marchand de sommeil — (franc.), dosłownie „handlarz snem“; mowa o ludziach, udzielających za pieniądze taniego noclegu.

Mormittes — wyraz gwarowy, częściowo objaśniony w tekście; oznacza męty społeczne.

M a u b e r t — plac w Paryżu na lewym brzegu Sekwany w dzielnicy łańskiejskiej u zbiegu bulwaru Saint-Germain oraz ulic: Lagrange i Monge.

M o u f f e t a r d — ulica na lewym brzegu Sekwany, w pobliżu ulicy Monge, z którą się łączy zapomocą wielu poprzecznic; ulica ta, zabudowana przeważnie starymi domami, pełna straganów, jest siedzibą uboższych mieszkańców miasta.

Paradoks — (słowo greckie), pogląd sprzeczny z rozpoznaćionymi mniemaniami, względnie, zawierający wewnętrzną sprzeczność.

P a r y s ó w — dzielnica Warszawy w okolicy Powązek (Plac i ulica Parysowska).

Pikrynjan potasu — sól potasowa kwasu pikrynowego, łatwo wybuchająca pod wpływem ogrzania.

Pleuritis purulenta — zapalenie opłucnej z wyśiękiem.

Primo-secundo-tertio — po pierwsze, po drugie, po trzecie (łac.).

Salon des morts — (franc.), salon umarłych.

Salpetrière — szpital przy bulwarze *de l'Hôpital* (na zachód od *Jardin des Hautes* — ogrodu botanicznego, na lewym brzegu Sekwany).

Soupe au riz — zupa z ryżu.

Sous — drobna moneta francuska: 5 centimów (dwudziesta część franka).

Spencer Herbert (1820—1903) — filozof i socjolog angielski, zwolennik ewolucjonizmu.

Sublimat — (z łac.), chlornik rtęci, silny środek dezynfekcyjny i gryzący.

Superfosfat — (z franc.), kwaśny nadfosforan wapnia, używany jako nawóz sztuczny.

Szajgec — pogardliwa nazwa Żyda (słowo z żydowskiego żargonu).

Sztýgar — starszy górnik, dozorca w kopalniach (z niem. *Steiger* od *steigen* — podnosić się w górę).

Zgorzel — to samo, co gangrena, zanik tkanek organicznych, rozkład.

Zoil — złośliwy, małostkowy krytyk; nazwa powstała z imienia pewnego retora greckiego (*Zoilos*) z III w. przed Chr., który w niezmiernie napastliwy sposób krytykował Homera.

SMUTEK.

Agonja — konanie, śmierć (z franc.).

Asymilować się — upodabniać się, przystosowywać do warunków i środowiska (z łac.).

Mikroby — bakterje, drobnoustroje, wywołujące choroby w organizmie (grec. *mikros* — bardzo mały).

Parwenjusz — dorobkiewicz (z franc.).

Wolancik — wzgl. *wolant* — mały, czterokołowy konny powozik, przystosowany do szybkiej jazdy.

PRAKTYKA.

Admonicja — napomnienie (z łac.).

Albis — zakład hydropatyczny w Szwajcarji, położony na zachód od jeziora zuryskiego.

Ambulatorjum — lecznica dla chorych, przychodzących z miasta (łac. *ambulare* — przechadzać się, wałęsać).

Baden — miejscowość kąpielowa w Szwajcarji w kantonie Argowji nad rzeką Limmatem. Tej samej nazwy jest jeszcze uzdrowisko pod Wiedniem oraz w W. Ks. Badeńskim (Baden-Baden).

Bagno — ulica w Warszawie, łącząca plac Grzybowski z wylotem ul. Świętokrzyskiej; znajduje się tam wiele sklepów z używanymi meblami.

Championnier — patrz: Lucas Championnier.

Cui bono? — (łac.), dla kogo? dla czyjej korzyści?

Dumas Alexandre (1803—1870) — płodny i popularny pisarz francuski, autor wielu znanych powieści, m. i.: *Trzech muszkieterów* oraz *Hrabiego Monte Christo*.

Filister — (niem.), człowiek bez idei, pędzący życie egoistyczne i pozbawione rozmachu. Słowo to używane jest przez niemieckich studentów dla oznaczenia swych starszych kolegów ze stowarzyszeń studenckich, co już skończyli studja i weszli w życie.

Forsztowanie — drewniane przepierzenie z cienkich desek (z niem. *Forst* — las).

„Grzmot“ — pogardliwe (gminne) wyrażenie, oznaczające starca, w szczególności starą kobietę.

Guarda e passa — (włosk.), *Spójrz i idź dalej*; słowa z *Boskiej komedji* Dantego dla wyrażenia pogardliwej obojętności.

Hydropatja i hydroterapia — (z greck.), leczenie zimną wodą.

Impresjonizm — (nowołac.), kierunek artystyczny w sztuce i literaturze, polegający na oddawaniu *wrażeń*, jakie sprawia na nas rzeczywistość, a nie na jej dokładnem odtwa-

rzaniu (z franc. *impression* — wrażenie). W malarstwie impresjonizm wyraża się w operowaniu barwnymi plamami bez dokładniejszego opracowania rysunku danego przedmiotu.

In deriptionem — (łac.), na rozszarpanie, na rozgrabienie.

Jokai Maurycy (1825—1904) — najznakomitszy powieściopisarz węgierski, popularny i za granicami swej ojczyzny.

Kneipp Sebastjan (1821—1897) — ksiądz katolicki, jako samouk zajmował się medycyną i jest autorem nowej metody hydropatycznej, wyłożonej w książce *Moje leczenie wodą* (1887, pol. przekł. 1891).

K u r o z w ę k i — osada w pow. stopnickim, woj. kieleckiego.

Lam Jan (1838—1886) — powieściopisarz polski, autor satyrycznych utworów, w których niemiłosiernie wyśmiewał stosunki galicyjskie pod panowaniem austriackim.

L a n c e t — (franc.), mały nożyk chirurgiczny dla dokonywania mniejszych operacyj.

L o w e l a s — młodzieniec, prowadzący żywot lekkomyślny, utracjusz, uwodziciel. Słowo powstało z nazwiska *Lovelace*, jednego z bohaterów słynnej powieści angielskiej XVIII wieku *Clarisse Harlove* Richardsona.

L u c a s C h a m p i o n n i e r J u s t - M a r i e M a r c e l i n — znakomity chirurg francuski drugiej połowy XIX wieku (ur. 1843), zasłużony na polu rozpowszechnienia antyseptyki (zastosowania środków odkażających) w chirurgji.

Łagów — miasteczko w pow. opatowskim, woj. kieleckiego.

Pauperyzm — zubożenie, ubóstwo (łac. *pauper*, ubogi).

Relata refero — (łac.), *Powtarzam to, co mi powiedziano*; zwrot przysłowiowy.

Rigi — pasmo gór alpejskich w Szwajcarji nad jeziorem Czterech Kantonów, 1800 m. nad poziomem morza; *Rigi Kaltbad* — zakład hydropatyczny na Rigi.

Tryb — koło zębate, stanowiące część jakiegoś mechanizmu (z niem. *Trieb* — popęd).

Welin — (franc.), wykwinny papier książkowy, naśladowający pergamin.

Zola Emile (1840—1902) — znakomity powieściopisarz francuski, zwolennik, t. zw. naturalizmu w sztuce.

SWAWOLNY DYZIO.

Bajoro — bagno.

Coupe — (franc.), przedział.

Iwangród — rosyjskie przechrzczenie Dęblina.

„**Leopold**“ — nazwa jakiejś popularnej wódki.

Łupaki — drobne monety.

Przylaszczka — roślina z rodziny jaskrowatych, rośnie u nas wczesną wiosną w gajach i lasach, kwitnąc barwą fioletowo-błękitną.

Przykopa — wał nad rowem; częściej oznacza rów, fosę.

Rozwora — drąg, łączący tylną oś wozu z przednią; koniec, złączony z przednią osią, jest rozwidlony; zapomocą rozwory można wóz podłużać i skracać.

Somnambulizm — rodzaj snu, w którym człowiek zdolny jest do wykonywania ruchów i widzenia przedmiotów.

Wąsig — chłopski wóz z włożonemi na osie półkoszkami, umożliwiającemi wymoszczenie wozu dla wygodniejszej jazdy.

CISY.

A. D. 1527 = Anno Domini 1527 — Roku Pańskiego 1527.

Archaiizacja — ustarożytnienie (greck. *archaios* — starodawny, pierwotny).

Bolońska szkoła — grupa artystów, działających w drugiej połowie XV w. i na początku XVI-ego: Marco Zoppo,

Francesco Francia, Timoteo Viti i inni; pod względem kierunku artystycznego szkoła bolońska była zależna od szkoły padewskiej (Squarcione, Mantegna), a w dalszem jeszcze pochodzeniu od florenckiej.

Brera — wspinała galerja sztuki w Medjolanie.

Bursz — student niemiecki, będący członkiem studenckiej korporacji.

Cluny — p. objaśnienia do rozdz. *Wenus z Milo*.

Deficyt — (łac.), niedobór kasowy skutkiem przewagi wydatków nad dochodami.

Die unglücklichen Polen — (niem.), nieszczęśliwi Polacy.

Dominium — (łac.), dosł. władztwo, państwo; pospolicie używane bywa w znaczeniu: *dobra, majątek*.

Dystrybucja — sklepik z wyrobami tytoniowymi (z łac. *distributio* — rozdzielanie, rozdawanie).

Forward — (ang.), naprzód.

Groupe allégorique — (franc.), grupa alegoryczna.

Honoris causa — (łac.), dla honoru; mówi się to o tytułach i zaszczytach, udzielanych bez uprzednich egzaminów osobom wielce zasłużonym.

Inkrustacja — wpuszczanie w płytę z jakiegoś materiału (z drzewa, kamienia) kawałków innego materiału tak, aby inkrustowane odłamki tworzyły pewien ornament czy obraz (z łac. *incrusto* — pokrywam).

In spe — (łac.), w nadziei, t. zn. w przyszłości.

J. B. Krzywosąd de Chobrzezanowice etc. — napis łaciński na kopercie zegarka znaczy w polskim przekładzie: „J. B. Krzywosąd z Chobrzezanowic Chobrzezański, szlachcic polski zrobił w Paryżu. Roku Pańskiego 1868”.

Karol XII (1682—1718) — król szwedzki, znakomity wojownik, główny bohater t. zw. wojny północnej, którą prowadził jednocześnie przeciw Rosji, Polsce i Danji.

Kismet — przeznaczenie, poddanie się losowi (słowo arabskie).

Krypcie — chodaki góralskie (*kierpce* — wyraz słowacki z pochodzenia).

Kurort — (niem.), uzdrowisko.

Kursal — (niem.), dom zdrojowy, skupiający gości w danym uzdrowisku w celach zabawy i rozrywki.

Labour — (ang.), praca.

Lazy — (ang.), leniwy, ociężały.

Magistra vitae — (łac.), mistrzyni żywota. Nawiązanie do znanego poglądu Cyserona, że historia jest mistrzynią żywota.

Majstersztyk — arcydzieło (niem. *Meisterstück* — dosł.: dzieło mistrza).

Mnichów — słowiańska nazwa Monachjum.

Priapeia — (grec.), orgja, rozpusta; od imienia greckiego bóstwa płodności Priapa. Tytuł ten każe się domyślać treści rzekomo „ulubionego dziełka“ Karola XII-ego, który znany był ze swej wstrzemięźliwości i czystości obyczajów.

Reni Guido (1575—1642) — znakomity malarz włoski szkoły bolońskiej; twórczość jego przypada na okres schyłku i przekwitania włoskiej sztuki.

Rubens Piotr Paweł (1577—1640) — jeden z największych malarzy świata, Flamandczyk; odznaczał się niesłychaną płodnością artystyczną, tworząc około 3000 obrazów, uderzających bogactwem ruchu i kolorytem.

Rue de Picpus — długa ulica we wschodniej części Paryża, przechodzi ukośnie w pobliżu placu de la Nation.

Ruydael Jakób (1635—1681) — malarz holenderski, znakomity pejzażysta.

Stańczycy — stronnictwo polityczne w b. Galicji, nazwane tak z powodu ogłoszonej przez jego przywódców satyry p. t. *Teka Stańczyka*. Stańczycy uprawiali bardzo ostrą krytykę polskiej przeszłości i byli zwolennikami polityki lojalności wobec państw zaborczych.

Syneкура — stanowisko, przynoszące dochód bez pracy i kłopotów (łac. *sine cura* — bez troski).

Szczerbiec Bolesławowski — miecz, którym według podania Bolesław Chrobry uderzył w Złote Wrota Kijowa, wjeżdżając do zdobytego miasta, i w ten sposób go wyszczerbił; późniejsi monarchowie używali go jako miecza koronacyjnego.

Szpagatówka — żartobliwa nazwa wódki.

Unglückliche Fratz mit vielen Consonanten — (niem.), nieszczęśliwa gęba o wielu spółgłoskach (aluzja do nazwiska Krzywosąda, trudnego do wymówienia dla Niemców).

Van Dyck Antoni (1599—1641) — malarz flamandzki, uczeń Rubensa, wielki portrecista.

Va t'en! — (franc.), idź precz!

Zagwazdany — od *gwaźdać* (również *gwaździć*, *gwedzkać*), t. zn. bazgrać, gryzmolić, mazać.

Ześcibany — niedbale zszyty.

KWIAT TUBEROZY.

Demi-sezonik — palto, przystosowane do okresu przejściowego między chłodem wiosennymi lub jesiennymi i latem (franc. *demi-saison* — półsezon).

Figaro — bohater komedyj Beaumarchais'go (1732—1799): *Cyrulik sewilski* i *Wesele Figara*, z zawodu cyrulik, w odróżnieniu jednak od felczera, o którym mówi ksiądz, Figaro jest sprytny i inteligentny.

Kolator — (łac.), dobrodziej kościoła, stale nim opiekujący się i korzystający zato z pewnych przywilejów.

Lourdes — miejscowość religijna we Francji, słynna kultem dla N. M. P., cel niezliczonych pielgrzymek z całego świata. Leży u stóp gór Pirenejskich.

Oleodruk — (niem.), barwna litografia, naśladowująca obraz olejny.

Per fas et nefas — (łac.), w sposób godziwy czy niegodziwy.

Sangwina — kredka do rysowania krwistej barwy (łac. *sanguis* — krew).

Stalle — z włosk.), miejsca dla duchowieństwa i dostojniejszych osób w prezbiterjum kościoła.

Tymotejka — czyli trawa św. Tymoteusza, albo *brzanka* — szlachetny gatunek trawy, dostarczający świetnego siana.

ZWIERZENIA.

Ackermann Ludwika (1813 — 1890) — poetka francuska; cechą główną jej poezji jest refleksja filozoficzna, zabarwiona krańcowym pesymizmem.

Aeschylus — właśc. *Ajschylos* — wielki tragedjopisarz grecki (525—456 przed Chr.). Wzmiankowany niżej dramat jego *Siedmiu przeciw Tebom* osnuty jest na historii synów Edypa: Eteokla i Polinejka. Ten ostatni, wygnany przez brata, sprowadził przeciw Tebom siedmiu innych królów greckich; podczas oblężenia obaj bracia zginęli w pojedynku, który ze sobą stoczyli. Gdy Kreon, król Teb, zabronił pogrzebać ciało Polinejkesa, jako zdrajcy, siostra jego, Antygona, sprzeciwiła się temu zakazowi, podczas gdy druga siostra, Iomena, nie ośmieliła się na taki krok. W tekście słowa Antygony zacytowane podług przekładu Zygmunta Węclewskiego. Ajschylosa wszystkie tragedje przełożył również Kazimierz Kaszewski, a w XX-ym wieku Jan Kasprowicz.

Alba — (łac.), część liturgicznego stroju w kościele katolickim: długa, biała, płócienna szata, na którą nakłada się dopiero stułę, ornat lub kapę.

Apollo — grecki bóg sztuki, poezji i twórczego natchnienia.

Awersja — wstręt (z łac. *aversio* — odwracanie się).

Bachus — bóg wina i pijaństwa w Grecji.

Biblijografia — (greck.), nauka opisowa, której przedmiotem są książki, ich pochodzenie i zewnętrzny charakter; biblijograficznym zabytkiem nazywamy książkę bardzo rzadką, a jak w tym

wypadku, taką, która do tego stopnia straciła aktualność, że może interesować już tylko bibliografa.

Biskupia stolica — Kielce są siedzibą biskupa i liczego duchowieństwa; w *Syzyfowych pracach* Żeromski nazywa je dlatego *Klerykowem*.

Bohusz Marjan — pseudonim Józefa Potockiego (ur. 1854, w 1898 przepadł bez wieści), publicysty, działacza oświatowego i tłumacza wielu dzieł z zakresu psychologii, socjologii i etyki. Był jednym z najtęższych szermierzy oświaty w dobie bardzo ciężkiego ucisku narodowego. Żeromski poświęcił mu przepiękne wspomnienie w *Przedwiośniu*. Czy zacytowany w tekście wiersz Bohusza był kiedykolwiek ogłoszony drukiem, tego mi się stwierdzić nie udało. Być może, że Żeromski zacytował go z rękopisu (p. Przypisy str. 61).

Bourgeois — (franc.), mieszczuch (stąd: burżu).

Ces enfants ont trouvé — etc. (franc.), „te dzieci znalazły chustki do nosa, ale zato zgubiły swoje dobre zegarki“.

„Chory z urojenia“ — *Le malade imaginaire* — komedja Molière'a, będąca ciętą satyrą na ówczesną medycynę i świat lekarski (wystawiona w 1673 roku).

Droga Żelazna Warszawsko-Terespolska — dzisiejsza kolej państwowa Warszawa—Siedlce—Łuków—Brześć nad Bugiem. Terespol jest miasteczkiem w pow. bielskim i był ostatnią stacją tej kolei w granicach b. Król. Kongresowego, stąd nazwa całej drogi żelaznej.

Dusza w ciemności schodzi etc. — nieco zmieniony cytat z wiersza Jana Kasprowicza, zaczynającego się od słów: „W ciemności schodzi moja dusza“... (p. Przypisy).

Emblemat — oznaka, godło, symbol (z grec. *emblema*) — koniec drzewca oszczepu, wsadzony w żelazo.

Ekstyrpacja — (łac.), wyluskanie, wyrwanie z korzeniem.

Extemporale — ćwiczenie szkolne, polegające na tłumaczeniu z łaciny na polski lub naodwrot (z łac. *extemporale* — czynione bez przygotowania, naprędce).

Five o'clock — (ang.), dosł. „o piątej godzinie“; utarta nazwa zebrań towarzyskich w godzinach popołudniowych.

Foszman — albo częściej *Forszpan* — woźnica, furman (z niem. *Vorspann* — zaprząg).

Freifach — (niem.), wolny zawód.

Gustalowy — (str. 193) — może błąd druku??

Hart sei — (niem.), „bądź twardy“.

Hauptmann Gerhardt (ur. 1872) — dramaturg niemiecki. Do najbardziej znanych jego dzieł należą: *Tkacze*, *Hanusia*, *Dzwon zatopiony*, tłumaczony przez J. Kasprowicza.

Hoffmannowa Klementyna z Tańskich (1798—1845) — autorka polska na niwie powieści dla młodzieży i wychowania kobiet.

Ibsen Henryk (1828—1906) — genialny dramaturg norweski, twórca dzieł o wielkiej głębi psychologicznej i filozoficznej, oraz tendencji społecznej. Do najlepszych jego dramatów należą: *Upiory*, *Peer Gynt* (przekł. J. Kasprowicza p. Wielka Biblioteka Nr. 22), *Budowniczy Solness*, *Wróg ludu*, *Nora*, *Dzika kaczka* (niżej w tekście obszerniej wzmiankowana).

Interview — (ang.), wywiad, rozmowa.

Itys — p. objaśnienie do słowa Owidjusz (str. 35).

Iwa — gatunek wierzby, zwanej również wierzbą palmową albo wierzbołożą (*Salix caprea*).

Izajasz — jeden z proroków Starego Testamentu, zapowiadający przyjście Mesjasza. Słowa, zacytowane w tekście: „uderzy ziemię różgą ust swoich“, wyjęte są z rozdz. XI, werset 4 *Proroctwa Izajasza* w przekładzie t. zw. *Biblii gdańskiej* (protestanckiej).

„Jak krew po swych głębokich niewidomych cieśniach“ — wiersz 12 z Improwizacji Konrada w III-ej części *Dziadów* Mickiewicza.

Jakuck — miasto na Syberji, stolica prowincji Jakuckiej nad rzeką Leną.

Janczary — (tur.), dzwonki przy końskiej uprzęży.

Jurta — namiot u ludów koczujących na Syberji, zrobiony z desek, obłożonych zewnątrz gliną.

Kafrowie — szczep murzyński na południowym wschodzie Afryki.

Kowalewska Zofja (1850—1891) — z domu Korwin Krukowska, małżonka paleontologa Włodzimierza Kowalewskiego, — wybitna matematyczka, powołana w 1884 roku na katedrę matematyki w Sztokholmie. Pisywała również utwory literackie w językach rosyjskim, niemieckim i szwedzkim. W dobie pisania *Ludzi bezdomnych* interesowano się w Warszawie osobą Zofji Kowalewskiej, wyszła bowiem wtedy jej biografia i pamiętnik, wydane przez Karolinę Leffler ks. Cajanello, a tłumaczone na polski przez J. Szczawińską (Warszawa, 1899). Książkę tę omawiał w *Głosie* L. Włodek (roczn. 1899, nr. 24) i zakończył swój artykuł refleksją, że życie Zofji K. daje świadectwo ogólnej prawdzie, że serce jest główną osią nie tylko kobiecej, lecz i ogólnoludzkiej natury i głównym czynnikiem, który rządzi życiem wszystkich mniej lub więcej utalentowanych ludzi.

Laufer — (z niem. *Läufer*) — biegacz.

Lelum - Polelum — rzekome bóstwa wiatrów u Słowian.

Lutnia — istniejące do dziś dnia w Warszawie stowarzyszenie śpiewacze.

Macht — (niem.), moc, przemoc, siła; hasło polityczne Bismarka.

Maestrja — mistrzostwo (z włosk.).

Maison-nipon — (franc.), domek japoński.

Mataдор — tak się nazywa główny torreador w walce byków w Hiszpanji, zadający ostatni cios zwierzęciu; stąd przeżośnie „ważna osoba, dygnitarz“.

Maupassant Guy (1850—1893) — powieściopisarz i poeta francuski, naturalista.

Merkury — rzymskie imię Hermesa, greckiego boga handlu.

Murz — to samo, co *śnieć* — grzybek pasorzytniczy, niszczący zboże; najczęściej pojawia się na pszenicy.

Nadwiślańska kolej — tak się nazywała odnoga drogi żelaznej z Warszawy przez Otwock i Dęblin do Lublina i Chełma.

N a j u — nas (gwarowe).

„**Najzaczniejsza pieśń Salomonowa**“ — chodzi tu o księgę Starego Testamentu, zatytułowaną *Pieśń nad pieśniami* i przypisywaną Salomonowi. Jest to utwór, wyrażający poezję i upojenie miłości. Określenie tej pieśni jako „najzaczniejszej“ pochodzi od tłumacza protestanckiego. Podane niżej w tekście dwa cytaty z *Pieśni nad pieśniami* pochodzą z przekładu protestanckiego z XVI wieku, t. zw. *Biblii brzeskiej* (1563), którą Żeromski znał i według niej czasem Pismo Święte cytował. Urywek: „I któż to jest, który wychodzi z puszczы“ — rozdz. III, wers. 6; urywek: „Na łożu mojem w nocy szukałem tego“ — rozdz. III, wers. 1—3.

N o r y — łoże, legowisko.

N e g r i A d a — poetka włoska, której twórczość przypada na koniec XIX-ego i początek XX-ego wieku. Przekładała ją na język polski Marja Konopnicka.

„**Nie będzie pamięci tak mądrego, jak i głupiego na wieki etc.**“ — cytat z księgi Starego Testamentu, zwanej *Ecclesiastes*, czyli *Kaznodzieja Salomonowy*, której autorstwo przypisywane jest królowi Salomonowi (z rozdz. II, werset 16). Pod koniec rozdziału spotkamy jeszcze dwa cytaty z tejże księgi. Przekład u Żeromskiego wzięty (z małemi zmianami) z *Biblii brzeskiej* (1563).

N i e t z s c h e F r y d e r y k (1844—1900) — myśliciel niemiecki, głoszący teorię skrajnego indywidualizmu przy jednoczesnem odrzuceniu moralności chrześcijańskiej, jako znamionującej słabość ducha. Olbrzymi wpływ, jaki wywołał Nietzsche na literaturę niemiecką i światową na przełomie XIX i XX wieku, zawdzięcza m. i. niezwykle artyzmowi słowa, jakim się odznaczają jego dzieła.

„**Nulla dies sine linea**“ — „Ani jednego dnia bez linji“ — słowa, które przyrodnik rzymski Plinjusz przypisuje malar-

rzowi Apellesowi; wyrażają ducha nieustającej ani na chwilę pracy.

Ofelja — bohaterka tragedji Szekspira *Hamlet*; opuszczona przez Hamleta, którego kocha, dostaje obłąkania i ginie samobójczą śmiercią.

Owidjusz — *Publius Ovidius Naso* — poeta rzymski, żyjący za panowania Oktawjana Augusta (ur. 43 przed Chr., zm. 17 po Chr.), autor sławnych *Metamorfoz* oraz wielu liryków m. i. miłosnych elegij, znanych pod nazwą *Amores*. Przełożona niżej elegja, którą Joasia poznaje z francuskiego przekładu, zaczyna się po łacinie od słów: *Psittacus, Eois ales transmissus ab Indis* (*Amores*, księga II, elegja VI). Żeromski podaje przekład tylko pierwszych dwudziestu wierszy. Wzmiankowane w elegji postaci: Philomeli-słowiczka, Tereusza, Itysa występują w micie o pochodzeniu słowika, znanym dzięki *Sobótce* Kochanowskiego (Pieśń Panny IX-ej). Itys był synem Tereusza; jego to zabiła matka (Prokne) i podała na stół ojcu przez zemstę za gwałt, dokonany przez Tereusza na Philomeli.

Papuasi — wzgl. *Papuańczycy* — szczep murzyński na Nowej Gwinei i innych wyspach Melanezji i Polinezji.

Philomela — p. objaśn. do słowa *Owidjusz*.

„**Pieczątki**“ — kolorowe krążki gumowe do przyklepiania (np. wstążeczki lub obrazka do bibuły w zeszytce).

Postura — postawa, położenie — (z włos. *postura* lub franc. *posture*).

Powarnia — budy drewniane, opisane niżej w dalszym ciągu listu Wacława; słowo rosyjskie od *powar* — kucharz, ponieważ zaopatrzone są w piece do gotowania strawy na stojakach i noclegach.

Pylades — przyjaciel Orestesa, syna Agamemnona, często wymieniany jako wzór wiernej przyjaźni.

Reminiscencja — (z łac.), przypomnienie.

Recepcja — (z łac.), przyjęcie.

Sabinki — niewiasty z plemienia Sabinów, sąsiadującego z Rzymem, porwane według legendy przez Rzymian w celu poślubienia ich, gdy Sabinowie wzbraniłi się wydawać dobrowolnie swoje córki za Rzymian.

S a f o — słynna grecka poetka liryczna z VI-go wieku przed Chr., której poezja poświęcona jest całkowicie wyrazowi uczuć miłosnych.

S a g a — opowiadanie epickie w literaturze staro-skandynawskiej, przekazywane zapomocą ustnej tradycji.

S c h a d e n f r e u d e — (niem.), radość z cudzej szkody, radość zniszczenia.

S c h l e i c h K a r o l — chirurg niemiecki (ur. 1859 roku), wynalazca specjalnych roztworów do miejscowego znieczulania operowanych części ciała. Główne dzieło jego *Schmerzlose Operationen* (Operacje bez bólu) wyszło w 1894 roku.

S z l o e — sadzawka w Jerozolimie, wzmiankowana w ewang. Jana (rozdz. IX, wers. 7), w której z rozkazu Chrystusa obmył oczy pewien niewidomy od urodzenia i przewidział. Ze słów Joasi wynika jednak, że ma ona na myśli inną sadzawkę w Jerozolimie, zwaną Betsaida, o której wzmiankuje ewang. Jana w rozdz. V-ym. Co pewien czas zstępował do niej anioł i poruszał jej wody, które nabierały wówczas mocy uzdrawiającej dla tego, kto po wzruszeniu wody pierwszy do niej wstąpił.

S z l a b a n — ruchomy drąg poziomy do otwierania lub zamykania przejazdu przez drogę (z niem. *Schlagbaum*).

S z l u z a — zastawa, regulująca przepływ wody między dwoma zbiornikami o różnych poziomach (z niem. *Schleuse*).

Śnieć — pasorzytniczy grzybek na pszenicy.

Tabes — choroba rdzenia kręgowego (uwiąd), wywołująca m. i. trudności w chodzeniu.

„T a k o w y ż p r z y p a d e k s c h o d z i n a l u d z i etc.“ — podobnie, jak urywek o parę wierszy niżej: *Któż wie, czy duch człowieczy idzie w górę etc.* — cytaty z księgi *Ecclesiastes* (rodz. III, wersety 19, 20 i 21) według przekładu *Biblii brzeskiej* (156).

Tołstoj Lew (Leon) (1828—1910) — genialny powieściopisarz rosyjski (najsławniejsze dzieła: *Wojna i pokój*, *Anna Karenina*, *Zmartwychwstanie*), myśliciel i moralista, niezmiernie popularny w całej Europie na przełomie XIX i XX wieku, szczególnie ze względu na swe oryginalne poglądy etyczne.

„Trzciny zgniecionej nie złamie etc“. — ewangelja Mateusza, rodz. XII, werset 20; jest to u Mateusza cytat z Izajasza (rodz. XLII, wers. 3), odniesiony do Chrystusa.

Tubalkain — wymieniony w I księdze Mojżeszowej (*Genesis*, rodz. IV, wers. 22) pierwszy w dziejach ludzkości rzemieślnik, „który młotem robił i był rzemieślnikiem wszelkiej roboty od miedzi i żelaza“ (przekł. Wujka).

Ufa — miasto na skraju Rosji europejskiej, stolica gubernji, położonej u stóp gór Uralskich.

Waleńki — ciepłe buty, uszyte z kawałków sukna i wojłoku, sięgające do łydek (rusycyzm).

Wilanowska kolejka — wąskotorowa, łączy Warszawę z Wilanowem.

Witkiewicz Stanisław (1851—1915) — malarz i krytyk polski, jedna z najwybitniejszych postaci w naszym ruchu umysłowym na przełomie XIX i XX -ego wieku, autor m. i. sławnego dzieła *Na przełęczu*, w którym zwrócił uwagę na odrębne znamiona i wartości sztuki ludowej na Podhalu.

Wolnomularstwo — stowarzyszenie pół-jawne o celach humanitarystycznych, pojawiające się na widowni dziejów w pierwszej połowie XVIII wieku i zorganizowane według zasad cechowego ustroju średniowiecznego. Przyjęcie do wolnomularzy połączone było z szeregiem tajemniczych obrzędów, mających podkreślać doniosłość i świętość odbywającego się „wtajemniczenia“. Do tego ceremonjału czyni aluzję Joasia, mówiąc o „wolnomularskich wywoływaniach“.

Zuchelek — kawałek, kasek (pierw. *zubelek*, *zubel* od *zobać* — dziobać).

Tom II.

POCZCIWE PROWINCJONALNE IDEJE.

Autochton — (z greck.), człowiek, wyrosły z własnej ziemi, pierwotny mieszkaniec, tubylec.

Cyrograf — dosł. rękopis (z łac. *cirographum*, a to z greck. *cheirotegrafon*); własnoręcznie podpisana umowa.

Ekspensować — wydawać rozrzutnie (z łac.).

Ekstypować — wrywać z korzeniem (z łac.).

Esencja — (łac. *essentia*) dosł. istność, treść, ale tu w znaczeniu, kojarzącym się z pojęciem esencji octowej, a więc silnego kwasu.

„Frybra“ — ludowe zniekształcenie słowa „febra“.

Horribile dictu — p. wyżej obj. do rozdz. *Mrzonki*.

In folio — określenie formatu książki, gdy jej wysokość równa się wysokości arkusza (łac. *folium* — liść, przenośnie: kartka papieru).

Kankan — (franc.), taniec kabaretowy, poczytywany w dobie powstawania niniejszej powieści za nieprzyzwoity.

Kasza k — guz, wytwarzający się skutkiem nagromadzenia pod skórą wydzieliny gruczołów tłuszczowych.

Koterja — (z franc.), grupa ludzi, popierających się wzajemnie dla interesu, często zapomocą środków nieetycznych. W każdym razie słowo ma wyraźny odcień ujemny.

„Lary i piernaty“ — żartobliwe zniekształcenie łacińskiego terminu: *Lares et Penates*, oznaczającego bóstwa, opiekujące się danym domem i rodziną; stąd przenośnie oznaczano tym terminem własny dom, ognisko rodzinne.

Macerować się — (z łac. *macera*), rozkładać się, rozpuszczać, przetwarzać.

Malarya — (z włosk.), choroba, której głównymi objawami są gorączka, dreszcze, ogólne wyczerpanie organizmu; zarazki

malarji roznoszą komary, dlatego grasuje ona w okolicach wilgotnych i błotnistych.

M n i c h y — drewniane zastawy, regulujące przepływ wody między stawami o różnym poziomie.

Par-force — (franc.), siłą, przemocą.

Plenipotent — (z łac.), pełnomocnik, rządca.

Pontyfikalnie — z kapłańskim namaszczeniem, ceremonjalnie (łac. *pontifex* — kapłan).

Somatyzm — cielesność (greck. *soma* — ciało).

Suma summarum — właściw. *summa summarum* — (łac.), w ostatecznym wyniku.

Templum — (łac.), świątynia.

Utensylja — (łac. *utensilia*), narzędzia, przyrządy użytkowe.

Via — (łac.), droga; **via plenipotent** — przez plenipotentą.

STARCY.

Ab ovo — (łac.), dosł. „od jaja“, t. zn. od początku.

Bad — (niem.), miejscowość kąpielowa, kąpiel.

DreLOWanie — wyjmowanie pestek z owoców (z niem. *drillen* — świdrować).

Dura lex, sed lex — (łac.), „twarde prawo, ale prawo“.

Ekspert — (z łac.), rzeczoznawca.

Ex officio — (łac.), z urzędu, z obowiązku.

Forsa — (z franc.), siła, wysiłek.

Frekwencja — (z łac.), uczęszczanie, napływ.

Futur — uczeń, gotujący się do wstąpienia na uniwersytet, nowicjusz (z łac. *futurus* — przyszły); w wyrażeniu „starym futurom“ ma jednak nieco inne znaczenie: kolega, towarzysz.

Restauracja — (z łac.), odnowienie.

Weimutha sosna — albo *amerykańska* — gatunek sosny (*Pinus strobus*) szybko rosnącej i dlatego nadającej się do za-
drzewiania parków.

Wysondowanie — wybadanie do końca (*sonda*: przyrząd do badania głębokości morza).

TA ŁZA, CO Z OCZU TWOICH SPŁYWA...

Tytuł tego rozdziału jest pierwszym wierszem utworu Asnyka, zaczynającego się od tych słów. Patrz Przypisy, str. 83.

Frachtowe fury — p. obj. do rozdz. *W pocie czoła*.

„**Melo**“ — melon, czarny męski kapelusz półkulistego kształtu.

O ŚWICIE.

Eskapada — wymknienie się, wypad, wycieczka (z franc. *l'escapade*).

Mikrotom — (greck.), przyrząd do krajania cienkich i delikatnych tkanek organicznych, by je móc obserwować pod mikroskopem.

Pleciaki — płoty przy chłopskich zagrodach, plecione z chróstu.

W DRODZE.

Amsteten — właśc. *Amstetten* — stacja węzłowa na zachód od Wiednia; rozchodzą się stąd dwie linje: jedna — na zachód — przez Linz, Salzburg do Tyrolu, druga — na południe. Judymowa, przespawszy Amstetten, pojechała w tym drugim kierunku do jakiejś stacji końcowej, dokładniej w powieści nie oznaczonej, musiała więc potem wracać do Amstetten, aby się dostać na pociąg, idący przez Tyrol do Szwajcarii.

Arlberska droga — kolej żelazna w Tyrolu, biegnąca przez łańcuchy Alp, zwane Arlberg i Vorarlberg. W niektórych miejscach tor kolejowy leży tu na wysokości 1.300 m. nad poziomem morza.

Biurger (niem. *Bürger*) — mieszczuch, obywatel.

Buchs — stacja graniczna między Tyrolem austriackim i Szwajcarią.

Festownie — odświętnie, paradnie (niem. *Fest* — święto).

Gorzkie żale — pieśni wielkopostne, których treścią jest rozpamiętywanie męki Chrystusa.

Hajb — wyraz z niemiecko-szwajcarskiego dialektu, bardzo trudny do oddania po polsku; używa go się w znaczeniu ujemnem, ale może też mieć odcień rubaszno-żartobliwy bez pogardliwej przymieszki. Od biedy możnaby przełożyć ten wyraz, jako: drab, chłop, jegomość. W znaczeniu przymiotnikowem wyraz ten ma odcień przeważnie ujemny (*haibes Wetter* — paskudna pogoda).

Ine stache etc. — słowa tej piosenki, śpiewanej przez dzieci w szwajcarskiem przedszkolu, są poprostu szeregiem wskazań, jak wykonać ruchy szydełkiem, i stanowią coś w rodzaju śpiewanej komendy. Treść ich jest następująca: „Wetknąć igłę, odwrócić, wyciągnąć i spuścić“ (wszystko to w dialekcie niemiecko-szwajcarskim).

Innsbruck — stolica Tyrolu, położona nad rzeką Inn, dopływem Dunaju.

Memento — napomnienie (właśc. jest to tryb rozkazujący od łac. czasown. *memini* — zapamiętywać). „Memento“ pięcioguldenowe — w dawnej austriackiej walucie — odpowiadałoby mniej więcej dzisiejszym 20 złotym.

Mos — (wyraz niemiecki) — winny moszcz, sok z winogron, świeżo wyciśnięty, jeszcze niesfermentowany.

Regle — lasy podgórskie, względnie zalesione wzgórza, stanowiące przejście między doliną i wysokim łańcuchem górskim.

Salzburg — miasto w Austrii na granicy Bawarii, położone wśród Alp salzburskich nad rzeką Salzach.

Świętojański kościół — katedra św. Jana w Warszawie.

Umsteigen — (niem.), przesiadać się.

Use — (dial. niem.-szwajcarski), precz!

Wallensee — jezioro Wallensztackie w kantonie St. Gallen w Szwajcarji.

Wasser, Brod, zwei, drei — (niem.), woda, chleb, dwa, trzy.

Westbahn — (niem.), kolej zachodnia — dworzec linii kolejowej, prowadzącej z Wiednia w kierunku Bawarii, Tyrolu i Szwajcarji.

Zug — (niem.), pociąg.

O ZMIERZCHU.

Chłodna, **Waliców** — ulice w dzielnicy robotniczej w zachodniej części Warszawy.

Misterjum — dosł. tajemnica; w przenośni: obrzęd tajemniczy, w którym uczestniczą nieliczni wtajemniczeni (łac. *mysterium*, z greck. *mysterion*).

Terapia — metoda leczenia jakiejś choroby; (z greck. *terapeuo* — otaczam opieką).

Wirydarz — ogród klasztorny, otoczony krążankami (łac. *viridarium*).

SZEWSKA PASJA.

Admonicja — (łac. *admonitio*), upomnienie, nagana.

Nasiepać — nabić, narwać, natargać.

Nec suor ultra crepidam — „Niech szewc nie wychodzi poza obuwie“ — słowa, przypisywane malarzowi starożytnemu Apellesowi, który wysłuchał życzliwie uwag pewnego szewca, krytykującego w obrazie odtworzenie obuwia, ale nie pozwolił mu już na dalsze uwagi, gdy rozzuchwalony szewc chciał wyrazić swoje zdanie i o innych szczegółach obrazu.

Totumfacki — popychadło, człowiek, który zajmuje się wszystkim, co mu każą (z łac. *totum facere* — wszystko czynić).

GDZIE OCZY PONIOSĄ.

Andrée Salomon August — podróżnik i badacz szwedzki. W 1897 roku wyruszył balonem do bieguna północnego i zginął w tej wyprawie wraz z towarzyszami.

Asperges me hyssopo et mundabor; lavabis me et super nivem dealbabor — „Pokropisz mię hizopem, a będę oczyszczony; obmyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony“ — słowa z 50-ego psalmu Dawida, śpiewane w kościele katolickim podczas t. zw. aspersji, t. j. pokropienia ludu wodą święconą przed rozpoczęciem mszy.

Beethoven Ludwik van (1770—1827) — jeden z największych muzyków świata, autor m. i. cudownych symfonij, łączących niedościgłe piękno formy z głęboką myślą filozoficzną, wyrażoną muzycznie.

Boazerja — (z franc. *boiserie*) — drewniany ornament, którym wykłada się ściany pokoju.

Co mnie i tobie, niewiasto? — słowa Chrystusa w ewang. Jana (Rozdz. II, wers. 4), wypowiedziane w Kanie Galijskiej do Matki Boskiej, gdy zwróciła Chrystusowi uwagę, że weselnikom wina zabrakło. Słowa te w greckiej wersji Nowego Testamentu brzmią: *ἐμοὶ καὶ σοὶ ὦ υἱ ναῦ*, w łacińskim zaś przekładzie katolickim (w Wulgacie): *Quid mihi et tibi est, mulier*. Przekład polski, zacytowany u Żeromskiego, jest przekładem Wujka; *Biblia gdańska* (protestancka) wyraża tę myśl inaczej: *Co ja mam z tobą, niewiasto?* Podobnie brzmi ujęcie w katolickim przekładzie niemieckim dr. Allioli: *Was habe ich mit dir zu schaffen, Weib?* — Ostatni tłumacz Nowego Testamentu na język polski, ks. Władysław Szczepański, przełożył to miejsce: *Mnie to zostaw, niewiasto.* — Zestawienie tych różnych sposobów pojmowania wymienionych słów Chrystusa pozwoli ocenić, w jakim stopniu słuszna, czy niesłuszna jest interpretacja ich przez Korzeckiego. Drugi raz pojawiają się te słowa w ustach Joasi w ostatniej rozmowie z Judymem, ale tam mają znaczenie o wiele bardziej zbliżone do tego, w jakim zostały powiedziane przez Chrystusa.

Haldy — (z niem. *Halde*), kupy kamieni i piasku, wydobyte z podziemia kopalni.

Je m'en vais — (franc.), odchodzę, idę sobie.

Koleby — wagoniki do przewożenia węgla, nazwane tak z powodu podobieństwa ich do dzieciennych kolebek, kołyszących się w obie strony na poziomej osi.

Konsola — (z franc. *la console*), salonowy stolik na dwóch nogach, opierający się o ścianę; służy najczęściej jako podstawa do lustra, zawieszonego na ścianie.

Kulfon — człowiek niezgrabny, względnie rzecz niezgrabna.

Nadobnia — p. objaśn. do słowa *Amaryllis* w rozdziale *Wenus z Milo*.

Pavor nocturnus — (łac.), strach nocny.

Pud — waga rosyjska, odpowiadająca 16,38 kilograma.

Quasi — (łac.), niby, jakgdyby.

Roentgen Wilhelm (1845—1923) — fizyk niemiecki, odkrywca promieni, przenikających nawskroś w mniejszym lub większym stopniu przez wszystkie ciała stałe.

Sierpnia 15-ego — święto Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, t. zw. Matka Boska Zielna; w to święto lud znosi do kościoła zboże i zioła do poświęcenia.

Sortownia węgla — rozdzielająca węgiel na różne gatunki, składa się z ruchomych olbrzymich sit żelaznych i zajmuje ogromną przestrzeń.

Sylogizm — (greck.), sposób wnioskowania na podstawie sądów już znanych uprzednio i nazwanych przesłankami.

Sztolnia — (z niem. *Stollen*), podkop, rów, pionowa studnia, prowadząca w głąb kopalni.

Śleper — robotnik w kopalni, podwożący rudę albo węgiel pod winę.

Voilà — (franc.), otóż, ot co, oto jest!

Vox humana — (łac.), dosłownie „głos ludzki“: tak się nazywa jeden z rejestrów głosowych w organach. Skojarzenie pewnych dźwięków, czyniących wrażenie bolesne, z *vox humana* organów powtarza się u Żeromskiego kilkakrotnie i stoi w związku, zdaje się, ze wspomnieniami sławnych i wspaniałych organów w katedrze we Fryburgu szwajcarskim.

Woma — wam (dialektyczne).

Zagłębie — autor ma na myśli Zagłębie Dąbrowskie, którego główne miasta: Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie są ośrodkami przemysłu górniczego i hutniczego.

Zmachlajdezowany — sądząc z kontekstu, należałoby wnosić, że słowo to znaczy *zmaltretowany*, *zbołały*. W rzeczywistości wyraz ten użyty został z odcieniem pewnego szyderstwa. W Warszawie był w owym czasie znany browar Machlajda, więc *zmachlajdezowany* znaczyło w ówczesnej gwarze ulicznej — opity piwem, ociężały skutkiem nadużycia piwa.

GLIKAUF.

Adoracja — uczczenie, uwielbienie (z łac.).

Bellinzona, **Biasca**, **Lugano** — miasteczka w południowej (włoskiej) Szwajcarii, odznaczające się malowniczością położenia. Wszystkie te trzy miejscowości leżą na drodze żelaznej, wiodącej przez tunel St.-Gotardski z Zurychu do Medjolanu.

Bergleder — (niem.), skórzany pas górniczy.

Calizna — albo *filar* górniczy — masa ciała kopalnego, przeznaczona do wydobywania i znajdująca się między dwoma chodnikami kopalnianymi.

Cembrowina — (greck.), ściany drewniane, zapomocą których obudowywa się boki otworu studni albo szybu kopalnianego.

Expedite — (łac.), sprawnie, wyśmienicie, pośpiesznie.

Fedrunek — wydobyty materiał kopalniany (od *fedrować* — wydobywać, z niem. *fördern* — posuwać, przyśpieszać, wydobywać).

Glikauf — (niem. *Glück auf!*), życzenie szczęścia i powodzenia przy pracy; polskie „Szczęść, Boże!”

Kapy — słowo to użyte tu zostało w dwóch znaczeniach:
1. jako nazwa poziomej belki w suficie chodnika kopalnianego;
2. jako nazwa zwierzchniego okrycia górników (z niem. *Kappe*, łac. średn. *capa*).

K i l o f — młot do rozbijania skał, główne narzędzie górnika (niem. *Keilhacke*).

K l i n o w e p i s m o — rozpowszechniony wśród narodów starożytnych Wschodu (Babilon, Assyria, Chaldej a i inne) sposób kształtowania znaków pisarskich w postaci klinowej lub strzałkowej.

K w a d r o w a ć — przypadać do smaku, odpowiadać, być na rękę (z łac. *quadrare*).

L i a n y — (hiszp.), rośliny pnące, owijające się dokoła innych drzew i tworzące w ten sposób nieprzebyte zapory, głównie w lasach podzwrotnikowych amerykańskich.

O k o r k i — deski z korą drzewa.

P o c h y l n i a — chodnik, prowadzący w głąb pokładu węglowego pod pewnym kątem nachylenia do chodnika głównego.

P o l i c h r o m j a — (greck.), dosł. wielobarwność; terminem tym oznacza się zazwyczaj ornament malarski ścian jakiegoś wnętrza np. kościoła lub sali.

S i g i l l o r i a, **o d o n t o p t e r y d y**, **l e p i d o d e n d r o n y** — zaginione gatunki olbrzymich roślin z rodziny widłaków, których pnie, uległszy zwęgleniu w głębokich pokładach ziemi, stworzyły złoża kopalne węgla kamiennego.

S p i r a l n a l i n j a — krzywa w przestrzeni, wznosząca się kolisto w górę.

S t e m p l e — niezbyt grube pniaki sosnowe, używane w kopalniach jako słupy do podtrzymywania sufitu w podziemnych chodnikach.

S t e m p o r — wzgl. *stępor* — tłuk, ubijak, stempel do przybijania ładunku prochowego.

S z y c h t a — warstwa (niem. *Schicht*); w tym wypadku ma jednak znaczenie inne, a mianowicie: obowiązkowy czas pracy górnika pod ziemią. W tem ostatniem znaczeniu używa się tylko w gwarze górników.

Ś t r e k a — (niem. *Strecke*) odcinek drogi, przestrzeń.

Tiul — gatunek delikatnej materji, której nitki znajdują się w dużych odstępach od siebie, tworząc rodzaj cienkiej siateczki.

Tuleja — (niem.), lejek, tutka.

Zygadło — zapalnik (drut z lontem) przy naboju górniczym (od *żec*, *żegać* — palić).

PIELGRZYM.

Antagonista — przeciwnik (greck. *antagonistas* — współzawodnik, wróg, rywal).

Arkadja — prowincja starożytnej Grecji na Peloponezie, kraj pasterzy, przedstawiany w poezji i malarstwie XVII i XVIII wieku, jako najszczęśliwszy zakątek ziemi, gdzie ludzie, żyjąc na tle natury, byli dobrzy i szczęśliwi. Stąd słowo Arkadja stało się synonimem sielanki, względnie idealnego stanu ludzkości.

Cenacolo Vinciano — (włosk.), *Ostatnia Wieczerza* Leonarda da Vinci, słynny fresk w klasztorze Santa Maria delle Grazie w Medjolanie; Leonardo odtwarza ten moment, gdy apostołowie są poruszeni słowami Chrystusa: „Zaprawdę powiadam Wam, iż jeden z Was mię wyda!” (Ewang. Mateusza, rozdz. XXVI, wers. 21).

Charlottenburg — miasto pod Berlinem, przekształcające się stopniowo w przedmieście pruskiej stolicy.

Cheder — (hebr.), szkołka początkowa żydowska.

Dajmonion — (słowo greckie) — duch opiekuńczy człowieka (stąd *demon* — w znac. złego ducha), przecucie, intuicja. W tem ostatniem znaczeniu używał tego terminu Sokrates, jak o tem świadczy Platon w dziele młodzieńczem *Apologja Sokratesa*, przedstawiającem obrończą mowę Sokratesa przed trybunałem ateńskim. W podobnem znaczeniu używa tego słowa i Kozłowski, mówiąc, że Dajmonion to coś boskiego, co jest w nim.

De facto — (łac.), w istocie, w rzeczywistości.

Delanacaprina — (łac.), „o koziaź wełnę” (domyślne: spór); — rzymskie przysłowie, określające spór o błahostki.

De nihilo — (łac.), o niczem.

Doktorem, coto zdjął pierwszy kajdany z nóg i rąk obłąkanych — jest *Filip Pinel* (1745 — —1826), psychiatra francuski, twórca nowej metody obchodzenia się z obłąkanymi, opartej na łagodności i ludzkim traktowaniu.

Dossen — szczyt alpejski w grupie gór *Rigi* (wysokość 1689 m.).

Egzageracja — (z łac.), przesada, wywyższenie.

Empire — (franc.), dosł. cesarstwo; terminem tym oznaczamy styl mebli, rozpowszechnionych w dobie cesarstwa Napoleona I-ego; charakterystycznymi cechami tego stylu są: skłonność do linii i ornamentów, przejętych ze starożytności, upodobanie do drzewa mahoniowego, jako materiału, wreszcie ozdoby ze złoczonego bronzu.

Fizys — twarz (z greck. *fysis* — natura).

Geszeft — (z niem. *Geschäft*) interes.

Grieg Edward (1843—1907), — kompozytor norweski, którego utwory (przeważnie pieśni i tańce narodowe) odznaczają się subtelnym liryzmem i melancholją.

Hedone — (słowo greckie), rozkosz.

Katowice — w epoce pisania powieści były miastem, należącym do Niemiec, przeto dla mieszkańców Zagłębia leżały „zagranicą“ i za towary tam kupione trzeba było płacić cło.

Leopardi Giacomo (1798—1837) — wielki liryk włoski romantycznej doby; poezje jego tchną skrajnym pesymizmem.

Maeterlinck Maurycy (ur. 1862) — współczesny poeta belgijski, dramaturg, wyznawca symbolizmu w sztuce. Najcharakterystyczniejszymi jego dziełami są: *Skarb ubogich*, *Mądrość i przeznaczenie*, *Niebieski ptak*, *Śmierć Tintagilesa*, *Intruz*. Na przełomie XIX-ego i XX-go wieku Maeterlinck był ogromnie w modzie.

Martenowskie piece — albo regeneracyjne piece, służą do topienia stali według metody Siemens'a i Martin'a.

Menelik — właśc. *Menilek* II, cesarz Abisynji (1842—1923) — zwyciężył Włochów w wojnie 1895—1896 roku i zawarł z nimi korzystny dla siebie pokój.

Mille lire — (włosk.), tysiąc lirów.

Molto — (włosk.), dużo.

No restrain — (angielskie), nie więzić, nie zadawać gwałtu.

„**Pielgrzym**, co się w drodze trudzi przy błaskach gromu“ — cytat z wiersza Słowackiego *Hymn o zachodzie słońca na morzu*.

„Przez ofiarę ducha rozumiem czyn etc.“ — słowa te wziął Żeromski z *Prelekcij* Mickiewicza w Collège de France — lekcja VII (IV-ego roku) 7 lutego 1844 roku. Przekład powyższego cytatu pochodzi zapewne od samego Żeromskiego, nie pokrywa się bowiem z rozpowszechnionym przekładem Feliksa Wrotnowskiego i jest bliższy francuskiego oryginału.

Rigi — p. obj. do rozdz. *Praktyka*.

Rops Felicjan — popularny pod koniec XIX wieku, (1833—1898), rysownik i sztycharz belgijski, lubujący się w oryginalnych, śmiałych i drastycznych pomysłach, odtwarzających zezwierzęcenie i upodlenie człowieka.

Ruskin John (1819—1900) — estetyk, krytyk w zakresie sztuk plastycznych i moralista angielski, bardzo głośny i popularny w dobie powstawania powieści.

Ryfuś — zdrobniałe od *ryfa* (z niem. *Reifen*) — prostak, cymbał, cham.

Rynsztok, którym złoto płynie do Francji — aluzja do tego, że eksploatacja kopalń Zagłębia Dąbrowskiego odbywa się wyłącznie zapomocą i na korzyść kapitału francuskiego.

„**Signore pittore etc.**“ — „Panie malarzu, ile za ten obraz“.

Uhde Fritz von (1848—1911) — niemiecki malarz religijny, którego oryginalność polega na łączeniu realistycznych scen

współczesnego życia z mistyczno-religijnem tłem (np. sceny z życia Chrystusa w otoczeniu dzisiejszych robotników).

Winnicki Benedykt — bohater poematu W. Pola p. t. *Pamiętniki IM. Pana Benedykta Winnickiego*. Korzecki ma na myśli następującą sytuację w tym utworze: Benedykt po kilku latach pobytu na dworze wielkopańskim powraca do domu rodzicielskiego. Ujrawszy zdala ojca swego na polu, wypuszcza konia i pędem biegnie w kierunku swego rodzica. W zapomnieniu i radości nie zdjął czapki przed figurą, obok której przemknął galopem, i podjechał za blisko do ojca. Ten sfukał syna, kazał mu zawrócić pod figurę i czekać tam z pokorą na zbliżenie się ojca, a po wieczerzy obił go batogiem i wsadził na cztery tygodnie na chleb i wodę. Pol opowiada o tem z rozrzewnieniem, jako o przykładzie staropolskiej cnoty i tężyzny duchowej.

Włochino — żartobliwe zdrobnienie zapomocą włoskiego przyrostka zdrobniającego — *ino*.

ASPERGES ME...

Tytuł rozdziału — p. obj. do rozdz. *Gdzie oczy poniosą*.

Chabeta — chudy, nędzny koń, szkap (pochodzenie słowa niejasne).

Konsyljarz — tytuł, nadawany dawniej lekarzom (od łac. *consilium* — rada).

Żoła — ptak owadożerny z rodziny łażących; upierzenie błękitne, grzbiet czarny, żółta szyjka, skrzydła długie, dziób szczupły. Mieszka w górętszych krajach Europy Wschodniej, pojawiając się niekiedy i u nas.

DAJMONION.

Tytuł — p. obj. tego słowa w rozdz. *Pielgrzym*.

„Objawia się we mnie jakieś od Boga etc.“ aż do słów: „nie pobudza mię do niczego“ — przekład urywka z XIX rozdziału *Apologii Sokratesa* Platona.

ROZDARTA SOSNA.

Aorta — (greck.), główna tętnica, wychodząca z serca i rozprowadzająca krew po całym ciele.

Co mnie i tobie, niewiasto — p. objaśnienie do tych słów w rozdz. *Gdzie oczy poniosą*.

Galman — minerał, składający się z soli cynku; stanowi jedną z najważniejszych rud cynkowych.

Gęsi — p. objaśn. do rozdz. *W pocie czoła*.

Literka — zdrobniałe od *litra* — drabina u wozu (z niem. *Leiter* — drabina).

Szlaka — albo *żuzel* — masa szklista, gąbczasta, powstająca przy wytapianiu metalów w hutach. Szlaka należy do odpadków przemysłu hutniczego.

PRZYPISY

I.

GENEZA.

A. Materiał przeżyć i wspomnień.

Ludzie bezdomni są pierwszą powieścią S. Żeromskiego, która mu zdobyła wielką sławę i popularność. Napisał ją względnie szybko w drugiej połowie 1899 roku w Warszawie i w Zakopanem. Od szeregu lat stał już Żeromski w bliskim kontakcie z obozem, walczącym o polepszenie doli robotnika polskiego. Obóz ten propagował swoje idee zapomocą tygodnika *Głos*, w którym pojawiły się nowele Żeromskiego, poczynając od listopada 1889 roku (pierwszy utwór, drukowany w *Głosie* to *Psie prawo*). Zainteresowanie losem warstw pracujących leży też u podstawy ostatniego większego utworu, jaki Żeromski napisał przed *Ludźmi bezdomnymi*, mianowicie powieści *Promień* (1897), której główny bohater, Raduski, należy do tej samej rodziny duchowej, co Stasia-Siłaczka i doktor Judym. O szczegółowych okolicznościach, w jakich powstał *Ludzie bezdomni*, informuje nas pierwszy biograf pisarza i jego krewny, Stanisław Piółun-Noysewski (*Stefan Żeromski — dom, dzieciństwo, młodość*, str. 349—351) w sposób następujący:

Szczerzy i poważni pisarze socjalistyczni, jak J. Grabiec i St. Posner, wspominając czasy największego zbliżenia z Żeromskim, zaliczają go w tym okresie życia conajwyżej do t. zw.

„sympatyków“. Mają słuszość: Żeromski był istotnie „sympatykiem“ każdej idei, która sama w sobie jest czysta i wzniosła, tak, jak był wrogiem wszelkiej demagogji, gnuśności i handlu zasadami. Może dlatego w żadnym ze stronnictw nie szukał kapliczki...

Lato i jesień, zimę i wiosnę roku 1898/9-go poświęca Stefan Żeromski bez wytchnienia *Popiołom*. Pracuje jednocześnie nad wielką powieścią z czasów powstania listopadowego, która miała nosić tytuł *Iskier*. Przeprowadza do niej gruntowne studia po bibliotekach, rozkłada olbrzymi warsztat historyczny. Jednocześnie dźwiga w umyśle niepokojące brzemie polskiej powieści współczesnej. Wreszcie, z wiosną 1899 roku decyduje się na odsunięcie w przyszłość ukończenia cyklu historycznego. Wie, jaki ogrom pracy jeszcze go czeka w tej dziedzinie, pojmuje, że od upragnionego finału dzieli go jeszcze szmat czasu. Pomysł powieści współczesnej staje się dlań na pewien czas sercu bliższy, zagadnienia, jakie w niej ma poruszyć — bardziej naglące. Może nie będzie niedyskrecją, gdy zdradzimy, że wpłynęły na tę zmianę kolejności prac w pewnej mierze i sprawy osobiste pisarza... We wrześniu tego roku przyszedł na świat Adaś Żeromski. Oczekiwane skomplikowanie się potrzeb i obowiązków domowych, wobec dalekiej jeszcze realizacji powieści historycznej, skłoniło Żeromskiego do niezwłocznego przystąpienia do pracy nad *Ludźmi bezdomnymi*.

Historja tej powieści ma charakterystyczny epizod wstępny. Autor latem 1897 roku, w drodze powrotnej z Nałęczowa, spędził pewien czas w gościnie w Dąbrowie Górniczej u siostry ciotecznej, Marji z Saskich Albrechtowej, małżonki inżyniera gór. Andrzeja Albrechta. Już wówczas niepokoiła go myśl stworzenia powieści, której zasadniczym motorem i dźwignią miał być świat pracy. Z wielką tedy uwagą i zajęciem zwiedzał kopalnie, Hutę Bankową, szereg fabryk całego Zagłębia i badał warunki życia klasy robotniczej. Bezpośrednio potem nakreśla sobie zasadniczy plan powieści z tytułem *Hutnik* i projekt swój roztrząsa nieraz

w kołach literackich. Gdy jednak w rok później Artur Gruszecki pośpiesza z wydaniem własnego *Hutnika*, Żeromski zmuszony jest porzucić pierwotne tło powieści. Zmienia plan, sytuację, postacie i... postanawia nigdy się już nie zwierzać.

Ludzi bezdomnych pisał Żeromski z rzadkim zapalem i łatwością. Powieść spływała na papier niejako wprost z duszy, bez trudności, przeróbek i zniechęcenia. Ukończył ją w ciągu paru miesięcy.

Przechodząc do genezy szczegółów, zajmijmy się najprzód życiowemi pierwowzorami bohaterów, występujących w *Ludziach bezdomnych*. Żeromski otwarcie wyznaje w liście do swej narzeczonej, a późniejszej żony, Oktawji z Radziwiłłowiczów Rodkiewiczowej (z Zakopanego, dn. 7 czerwca 1892), że każdy pisarz portretuje w dziełach ludzi, których w życiu spotykał. Pisze więc:

Wiem, że nigdy, pisząc i tworząc jakiś typ, nie umieszczam się w książce kogoś całkiem rzeczywistego, ale przypuszczam, że niema pisarza, t. zw. psychologa, któryby tworzył daną postać zupełnie z głowy. Są takie szczegóły, których niepodobna wymyśleć, jeśli to ma być postać rzeczywista¹⁾.

Otóż będziemy mieli prawo i my zapytać, jakich ludzi Żeromski portretował w swojej powieści. Doktor Judym wciela może najwięcej przeżyć i marzeń samego pisarza. Zawód lekarza chciał obrać sam Żeromski w latach swej młodości, choć życie nie pozwoliło mu na realizację tego marzenia. W każdym razie przywiązywał do tego zawodu wielką misję społeczną. W *Silaczce* mamy obraz moralnego obniżania się lekarza, który przyjeżdża na prowincję z najlepszymi zamiarami ideowej pracy, ale którego środowisko małomiasteczkowe wreszcie pokonywa i przekształca

¹⁾ Przytoczone u Noyszewskiego, str. 299.

w zwykłego filistra. Lekarz ten — to bolesna antyteza bohaterskiej postaci Judyma. W każdym razie główny bohater *Ludzi bezdomnych* w swych najistotniejszych dążeniach i wrażeniach, doznawanych od świata zewnętrznego, ma niezmiernie wiele wspólnego z autorem powieści.

Joasi, jak się przekonamy, przypisał autor wiele przeżyć własnych, ale całokształt jej charakteru skreślił podług żywego wzoru. Była nim żona pisarza, Oktawja z Radziwiłłowiczów (I-o voto Rodkiewiczowa). Píše o niej N o y s z e w s k i w sposób następujący:

Osoba wyjątkowo inteligentna, szlachetna i obdarzona niepospolitym wdziękiem kobiecości. Najlepszym sprawdzianem wartości, jakie młoda ta osóbką wносиła w sferę szeroką swego otoczenia, jest fakt, że dwaj wielcy pisarze: Prus i Żeromski pod jej natchnieniem stworzyli najpiękniejsze swe postaci kobiece. Madzia z *Emancypantek* i Joasia z *Ludzi bezdomnych* — dwie syntezy szlachetności kobiety — Polki, dwie istoty jasne, proste, umiejące się poświęcać bez granic, — oto najlepszy i najbardziej wymowny hołd, złożony przez ludzi genialnych jednej i tej samej kobiecie¹⁾.

Pani Oktawja była córką dr. Ignacego Radziwiłłowicza, znanego działacza narodowego wśród kolonji polskiej w Petersburgu. Tradycje walki o wolność, a w szczególności powstania styczniowego, stanowiły atmosferę, w której się wychowała. Znalazłszy się na gruncie Warszawy, już po śmierci swego pierwszego męża, pracowała tu w charakterze wychowawczyni na jednej z pensyj żeńskich, a jednocześnie w redakcji *Wędrowca*, gdzie przypadkowo poznała Stefana Żeromskiego. W 1892 roku została jego żoną.

¹⁾ St. Piółun-Noyszewski *Stefan Żeromski*, str. 176.

Z osób drugorzędnych, występujących w powieści, postacią wzorowaną na żywym modelu jest administrator Cisów, Krzywosąd Chobrzański. Kreśląc jego sylwetkę, Żeromski miał na myśli sławetnego w swoim czasie kustosa muzeum w Rapperswyłu, Rużyckiego de Rosenwerth'a. Żeromski zetknął się z nim jako pomocnik bibliotekarza (którym był Zygmunt Wasilewski) biblioteki w Rapperswyłu w latach 1892—1896. Oburzeniu swemu z powodu gospodarki Rużyckiego w muzeum dał wyraz znacznie później w broszurze, wydanej w 1912-ym roku p. t. *O przyszłość Rapperswyłu*. Co za typ reprezentował ów kustosz, o tem dają pojęcie *Z y g m u n t a W a s i l e w s k i e g o Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim* (Warszawa, 1927), gdzie znajdujemy następujące szczegóły (str. 173 i 176):

Rużycki był człowiekiem niewykształconym, nadto dziwakiem. Szlachcic z Lubelskiego, po r. 1863 osiadł w Monachjum i tam zajmował się handlem starożytnościami i obrazami, który ułatwiała mu wieczna bieda polskiej kolonji malarskiej. Nauczył się tam jubilerstwa, które mu było potrzebne do restaurowania pamiątek. W r. 1889 Wł. Plater, założyciel Muzeum, sprowadził go za poradą Wł. Gniewosza do Rapperswyłu...

[Rużycki] stał na gruncie uczuciowo-dewocjonalnym stróża pamiątek, które należało otaczać legendą,* choćby fałszywą, i pomnażać w drodze fałszowania. Nierozumiały był mu zupełnie cel porządkowania i katalogowania księgozbioru... Uważał mnie i Żeromskiego za intruzów, a robotę naszą za nieużyteczną...

Rużycki drażnił Żeromskiego swoim intryganctwem, plotkami, a nawet swemi czułościami towarzyskimi. Nie umiał tego pokryć na sobie. A Rużycki w długiej samotności, nie mając nic do roboty, zwłaszcza, gdy w zimie nie było zwiedzających, przeszkadzał nam w robocie swemi gawędami. Brudny, cu-

dacznie ubrany, w czerwonej konfederatce, zatłuszczonym kożuszką, przydeptanych pantoflach, z fryzurą zbyt rzadko farbowaną, dla rozrywki przychodził do naszej pracowni i opowiadał anegdoty zawsze te same wkońko, często bardzo prostackie. Przy każdej sposobności — na widok jakiejś książki najczęściej — wygadywał niestworzone bajdy o tem, że nauka jest marnością, że nam się pewno wydaje, iż zjedliśmy rozumy ludzkie. Zawsze przytem powoływał się na swoje doświadczenia. Typowym przykładem, który nam kilkadziesiąt razy opowiadał, był ten — przeciwko astronomom — że on raz u siebie w majątku po burzy widział tęczę, opierającą się jednym końcem o sadzawkę, a drugim o wzgórze. Otóż, gdy potem poszedł na owo wzgórze, znalazł kilka ryb żywych, przez tęczę przeniesionych.

Zkolei wypada pomówić o miejscowościach. Wrażenia paryskie Judyma są echem pobytu Żeromskiego w Paryżu w maju 1896-ego roku (N o y s z e w s k i, str. 327). Topografia Cisów, opis parku i krajobrazu okolicznego zawdzięczają swoje powstanie wspomnieniom Żeromskiego z kilkakrotnych pobytów w Nałęczowie, który z biegiem czasu stał się jedną z najbardziej ulubionych miejscowości pisarza. W 1892 roku spędził tu Żeromski całe lato, zakończone ślubem z panią Oktawją (2 września). Wówczas to, opuszczając Nałęczów, Żeromski zapragnął jeszcze odwiedzić przed wyjazdem zagranicę (do Rapperswyłu) swoje rodzinne strony, a więc Kielce i Ciekoty, gdzie spędził lata dziecinne i wczesną młodość. Wrażenia z pobytu w Ciekotach były jednak bolesne i Żeromski utrwalił je potem w *Ludziach bezdomnych* w dzienniczku Joasi, jako wrażenia swojej bohaterki z odwiedzin stron rodzinnych, związanych z pamięcią o chwilach radosnych i bolesnych. Interesujące szczegóły opowiada nam N o y s z e w s k i (str. 87—88 i 93—94) o przywiązaniu Żeromskiego do Ciekot:

Dwór ten i jego otoczenie z młynem, stawem, groblą, figurą św. Jana — opisuje Żeromski wciąż. Gawronki z *Szyzyfowych prac*, Niemrawe z *Promienia*, Głogi z *Ludzi bezdomnych*, Wygnanka z *Popiołów* — to wciąż jedne i te same Ciekoty.

Kiedy Joasia z *Ludzi bezdomnych* w swym niezrównanym dzienniku, w którym całe strony wzięte są z dziennika osobistego pisarza, opisuje swą wycieczkę do Kielc, tudzież do Mękarzyc, gdzie mieszkali jej wujostwo, a stąd do opuszczonego gniazda rodzinnego w Głogach — nie z wrażeniami Joasi mamy już do czynienia, ale tylko i wyłącznie z pełnemi smętku przeżyciami Żeromskiego, który po latach wielu odwiedzał stare kąty i zapadłe groby. Dwór w Mękarzycach był dworem w Górninie, gdzie mieszkali wciąż jeszcze jego wujostwo Ig. Schmidtowie (pani Franciszka Schmidtowa była rodzoną siostrą matki pisarza). Stamtąd wyrwał się Żeromski kryjomo do Ciekot, objął miłośnem okiem wszystkie pamiątki i niejedna gorzka łza spłynęła mu wówczas do serca. Wszędzie znalazł opuszczenie, ruinę, nieledwie profanację wszystkiego, co ukochane. Jak bardzo ukochane, świadczą najlepiej jego własne słowa. Joasia, a raczej sam Stefan Żeromski, tak pisze o swych Głogach-Ciekotach:

Dokądże tedy idę jutro? Płacz ze szczęścia serce moje... Do Głogów.

Tłumaczyli mu bliscy w Górninie, że niewarto, że mieszka tam przecie tylko Żyd, Lejbuś Korybut. Nie rozumieli, nie byli w stanie odczuć, że nawiedzenie Ciekot było dlań potrzebą duszy, zaspokojeniem gorącego pragnienia, piastowanego w sercu przez wiele lat bolesnej tęsknoty tułacza. Nie pojmował i on, że znajdzie tam jedynie zgłiszczą przeszłości i miast pokrzepienia jeden więcej kielich goryczy będzie musiał tam spełnić! Pojechał więc...

[Tu autor cytuje dłuższy urywek ze *Zwierzeh*].

Krajobraz i otoczenie dworu ciekockiego podane są w dzienniczku Joasi jak najwierniej. Dwór stał w Ciekotach na niewiel-

kiem wzgórzu. U podjazdu był gazon, na którym matka pisarza hodowała przepiękne kwiaty. Zdobiło go nadto pięć lip sędziwych, pod które latem w ostatnich latach życia pani Józefy [matki pisarza] wynoszono ją z łóżkiem, stęsknioną do woni pól, do słońca i do pulsującego wkrąg tętna bujnego życia, które w niej gasło. Stara grusza, wspomniana przez pisarza niejednokrotnie, stała od frontu pod oknem. Tuż obok rozciągał się widok na duży staw, napół zarośnięty trzciną i tatarakiem, utworzony z rozlewiska zastawionego strumienia. Przy stawie nad potężną groblą stał młyn staruszek. Okrywały go swemi konarami cztery olbrzymie olchy, otaczające przegladającą się w stawie, w kamieniu wykutą, figurę św. Jana. Na grobli rosły brzozy płaczące i rosochate wierzby i wiodła przez nią dróżka aż do krzyża, stojącego na wzgórzu od strony pól. Na stawie była wysepka, zwana kępą, miejsce wypoczynku pływającego drobiu domowego, a czasem i dzikiego ptactwa. Od strony ogrodu dwór miał obszerny ganek, winem obrosły, skąd rozciągał się widok na cały ogród, łagodną pochyłością spadający wdół, gdzie stał olbrzymi modrzew, przyjaciel i świadek pierwszych dumań młodego chłopca, który siadał tu zwykle na darniowej ławce i czytał albo marzył.

Wreszcie uwzględnić wypada pewne szczególne przeżycia osobiste pisarza, które znalazły swój oddźwięk w powieści. Z tego zakresu trzeba będzie tu wymienić religijne przeżycie Korzeckiego, gdy w rozmowie z Judymem szepce słowa: *Asperges me, Domine* etc., a potem rozsnuwa całe wspomnienie z lat dzieciństwa o psalmie tym, śpiewanym w pewnym małym kościółku w górach. Już sam fakt, że Żeromski tak często wracał do tych słów *Asperges me*, a nawet uczynił ich dalszy ciąg tytułem jednego ze swoich dramatów (*Ponad śnieg bielszym się stanę*), winienby ostrzec nas, że mamy tu do czynienia z bardzo osobistym i drogiem wspomnieniem pisarza.

Ale mamy zupełnie bezpośredni dowód, że chodzi tu o własne przeżycie religijne Żeromskiego, w książce: *O Adamie Żeromskim wspomnienie*, gdzie taki czytamy urywek w opisie pogrzebu Adama Żeromskiego:

Szedłem drogą i usłyszałem psalmy, które ksiądz śpiewał, psalmy, które tak kochałem za dni mego dzieciństwa, tam, daleko w górach, u świętej Katarzyny: *Asperges me, Domine, hyssopo et mundabor; lavabis me et super nivem dealbabor.*

B. Wpływ ideologii „Głosu”.

W 1886 roku zaczęło w Warszawie wychodzić pismo tygodniowe *Głos*, którego głównym celem było poruszanie zagadnień społeczno-kulturalnych, a przede wszystkim sprawy podniesienia kulturalnego warstw pracujących, chłopskiej i robotniczej. Najważniejszymi współpracownikami *Głosu* byli następujący publicyści, uczeni, literaci i artyści: J. K. Potocki (pseudonim Marjan Bohusz), J. L. Popławski, Józef Hłasko, M. Wołowski, Ludwik Krzywicki, A. Łętowski, A. Wiśniewski, Z. Hering, Józef i Miłosz Kotarbińscy, A. Dygasiński, E. Orzeszkowa i wielu innych. Zczasem na łamach pisma pojawiły się jeszcze nazwiska: Wacława Nadkowskiego, Konopnickiej, T. T. Jeża, W. Rabskiego, A. Sygietyńskiego, A. Niemojewskiego, Z. Wasilewskiego, E. Przewońskiego i... Stefana Żeromskiego.

Głos był wyrazem obudzenia się w społeczeństwie nowych sił i nowych nastrojów. Pozytywizm, głoszony z impetem po 1863 roku, przeżywał w owym czasie już swój okres ideowego uwiądu. Mówiąc słowami i obrazami *Lalki* Prusa, po wymarciu pokolenia Rzeckich, po zniknięciu z powierzchni Wokulskich, nie mogących sobie znaleźć miejsca w naszym społeczeństwie, przychodziło trzecie

pokolenie: Szlangbaumów i Maruszewiczów, groszorobów i szantażystów, dla których wszelkie sposoby z bogacenia się były godziwe. Jednocześnie jasnem się stało, że hasła pozytywistyczne w niczem nie wpłyną na poprawę bytu politycznego, ani nie ulżą doli tych, którzy pracą rąk własnych stwarzali podstawę warstw bogacących się wedle pozytywistycznego ideału. Nadzieje ludzi, marzących o niepodległości, zwrócić się musiały w kierunku warstw pracujących, jedynie zainteresowanych w zmianie, zarówno politycznego, jak i społecznego stanu naszego narodu.

Głos starał się objąć możliwie szeroko zagadnienia ówczesnego życia polskiego ze stanowiska nowych dążeń i metod. Prowadzono więc tam bardzo sumienną kronikę życia społecznego, politycznego, ekonomicznego, naukowego, literackiego i artystycznego. Ale najsilniej akcentowano w szeregu licznych artykułów sprawę robotniczą. Omawiano tam położenie materialne robotników we wszelkich dziedzinach przemysłu, warunki higieny pracy i życia poza fabryką, warunki mieszkaniowe, rodzinne, sprawy ubezpieczeń od wypadków, chorób i starości, warunki umysłowego podniesienia warstwy robotniczej — jednym słowem, wszystko to, co stanowi dziś zespół, t. zw. ubezpieczeń społecznych robotnika, osiągniętych już, jeżeli nie zawsze jeszcze w praktyce, to w każdym razie w formie społecznego ustawodawstwa, a wówczas będących tylko postulatem lub marzeniem.

Nowe pismo było w treści bardzo rzeczowe i dokładne, w tonie zaś bezwzględne i bojowe. Jako przykład tej bezkompromisowości i odwagi cywilnej, możnaby zacytować stałe ogłaszanie nazwisk tych obywateli ziemskich, którzy wyzbywali się ziemi tam, gdzie raz stracona placówka niemożliwa była do odzyskania, np. w Poznańskim, na Litwie i Rusi. Podobnie w sprawie robotniczej *Głos* odślaniał nikczemności i złą wolę przedsiębiorców, czy

kierowników fabryk, ilekroć życie przykład ku temu nastroczyło.

Stefan Żeromski, jak było wyżej powiedziane, zbliżył się do *Głosu* w 1889 roku i sympatyzował niezmiennie z ideałami, reprezentowanymi przez pismo. Dla człowieka, który był duszą *Głosu*, mianowicie dla Potockiego — Bohusza, czuł uwielbienie i cześć, którym dał wyraz nie tylko w *Ludziach bezdomnych* w *Zwierzeniach* Joasi, ale po wielu jeszcze latach w *Przedwiośniu*. Tam, reprezentant państwowej myśli polskiej, Gajowiec, wskazując Cezaremu Baryce na głównych ludzi przeszłości, których idee on realizuje, wymienia mu trzy nazwiska: Marjana Bohusza, Edwarda Abramowskiego i Stanisława Krzemińskiego, i daje zarazem charakterystykę każdego z nich. Oto, co mówi o Bohuszu:

Przyrodnik, który gdzie indziej zostałby znanym docentem, może nawet cenionym profesorem. Tutaj został bezcennym dla pewnych sfer feljetonistą, tłumaczem i popularyzatorem filozofów i socjologów. Rozmienił się na drobne i sam się w tłum wydał. Nauczał z niewidzialnej katedry swą rzeszę inteligencją. Gdy wszystko było przed tą rzeszą zamknięte, gdy ona mogła spodłeć i zdziczeć, dawał jej wszystko, co poczytywał za najlepsze na Zachodzie. Sam, żyjąc pod podwójną kopułą niewoli, kopułą moskiewską i pod władzą roztoczonej przez *włas' t'my*¹⁾, zmuszał pokolenie swoje do myśli, do pogłębienia uczuć społecznych, do uczenia się, czuwania. Inni później, jak Adam Marburg, robili tę pracę lepiej, systematyczniej. On jednak był pierwszy. Wszystko zaś o szklance czystej herbaty i, dosłownie, o kawałku suchego chleba. Wiecznie w dziurawych butach i wystrzępionych spodniach. Stary, pocziwy nauczyciel!..

¹⁾ Po rosyjsku: „potęga ciemnoty“. Jest to zarazem tytuł jednego z utworów Lwa Tołstoja.

Wreszcie — znikł, jak cień. Gdzieś się podział. Oślepl. Więziony przez Moskali, przeszedł męki duchowe. A nie chcąc ludziom zawadzać w ich bieganinie, nie chcąc przyczyniać nikomu kłopotu swoim pogrzebem, kędyś, po swojemu, „altruistycznie“ znikł, przepadł. Żył i umarł jako duch.

Poniżej przytaczamy kilka artykułów *Głosu* w całości lub wyjątkach dla zilustrowania wpływu tego pisma na tendencje społeczne *Ludzi bezdomnych*.

I. L. Popławski.

Obniżenie ideałów.

(*Głos*, 1887, nr. 1).

Wszędzie apatja bezwładnością swoją krępuje polot myśli. Nie znajduje ona dostatecznego usprawiedliwienia w okolicznościach zewnętrznych, chociaż powołujemy się na nie chętnie; przyczyn jej szukać właściwie należy w subiektywnym nastroju danego społeczeństwa, dokładniej — warstwy jego inteligentnej.

Apatja ta była w pewnej mierze, że tak powiem, koniecznością fizjologiczną, przyrodzonym stanem depresji, która zawsze następuje po żywszem pobudzeniu, po nadmiernym wysiłku działalności społecznej. Ani winić społeczeństwo za fakt ten nieunikniony nie możemy, ani też chcemy zachęcać do jakiegokolwiek ekscytacji w kierunku działań poprzednich. Nie godzimy się jednak na uświęcenie tej bezwładności, jako zasady naczelnej życia zbiorowego.

Nie jest to bowiem wcale łatwo wytłumaczona, a nawet uzasadniona obawa przed niebezpieczeństwem realnem, ani owa, właściwa słabym, ostrożność przezorna, wolno i z namysłem stawiająca kroki, ale poprostu filisterska bezbarwność myśli i uczuć, mizerne samolubstwo kramarzy, samolubstwo, które

stało się już tak cynicznym, że się otwarcie do nikczemności swej przyznaje i z dumą powtarza swój rodowód „z kraju podłego helotów, z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów“ ¹⁾.

Z zadowoleniem opasłego eunucha ogłasza, że „źródła poezji wysiały“, że „odpadły jej skrzydła“, i jako ideał swój wysuwa prozaicznego „zjadacza chleba“, który troszczy się tylko o swój byt powszedni. To już nawet nie „praca organiczna“ ²⁾, która w „gromadzeniu dóbr materialnych“ widziała cel dobra ogólnego, lecz poprostu rozgrzeszenie, więcej — uświęcenie grubego, beczelnego egoizmu. Dla usprawiedliwienia tej sankcji istnieje nawet popularna doktryna socjologiczna o „najsilniejszym związku pojedynczej osoby i społeczeństwa“, doktryna, głosząca jako pewnik, że wszystko to, co pożytecznem jest dla jednostki, korzystnem jest również i dla całego ogółu. W słowie i w piśmie, otwarcie, szeroko prowadzi się dzisiaj to apostołstwo egoizmu i apatji. Ma ona swoich uczonych mistrzów w biretach doktorskich, ma wymownych i beczelnych obrońców w togach adwokackich, ma nawet chytrych kaznodziejów w sutannach. A dookoła tych mównic, z których brzmi nowa ewangelja zwyrodnienia i samobójstwa, tłoczy się i klaszcze gawiedź podła, głodna i żarłoczna, chciwa i nienasycona, która nie rozumuje, nie myśli nawet, ale wie jedno tylko, że chce żyć i używać dowoli; gromadzą się wszystkie męty nieczyste i szumowiny, które spływają na wierzch społeczeństwa.

Trzeba obejrzeć się wstecz, aby zobaczyć, jak obniżył się poziom naszych ideałów obywatelskich, naszych uczuć zbiorowych. W zastosowaniu wszakże do życia praktycznego ta metoda badania wstecznego jest niemożliwą prawie. Pokolenie, które dziś żyje i działa, wzrastało już w tej atmosferze, zatrutej wyziewami tej moralnej posoki, sączącej się z ran niezasklepionych. Lepsze jednostki nawet, których dzięki szczęśliwym

¹⁾ Cytat z *Grobu Agamemnona* J. Słowackiego.

²⁾ Znane hasło pozytywistów po 1863 roku.

okolicznościom i wpływom nie zakaziła zgnilizna moralna, w wielu wypadkach nie posiadają już owego zmysłu uczciwości obywatelskiej, niezbędnego dla oceny pewnej kategorii czynów. Etyka indywidualna nie może być probierzem tej niecnoty, którą co krok spotyka się w naszych stosunkach społecznych, niecnoty, która nietylko występuje jawnie, w dzień biały, ale puszy się bezczelnie i urąga wszystkiemu, co zachowało jeszcze wstyd uczciwy, albo bodaj wstyd swej sromoty.

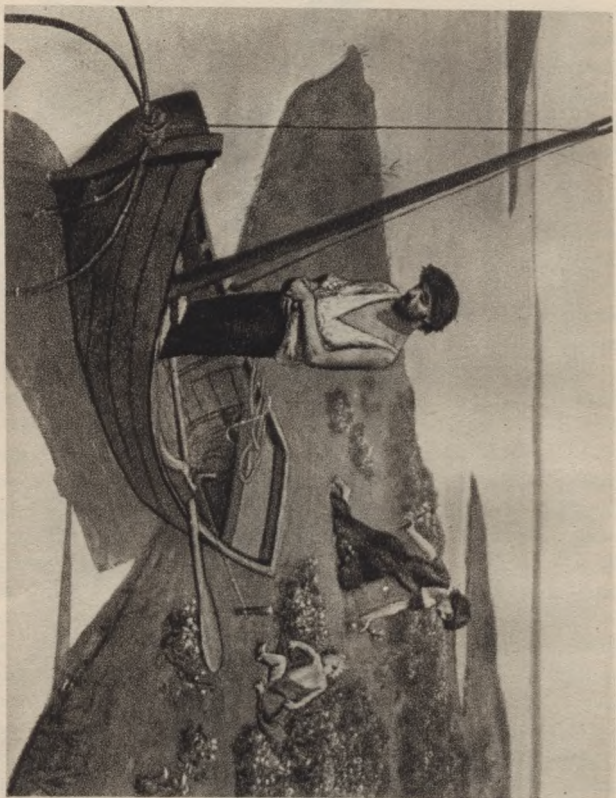
Istnieje zresztą sfera życia, w której to obniżenie ideałów społecznych zauważyć można bardzo wyraźnie, jakkolwiek z natury rzeczy występuje tu ono w mniejszym stopniu, aniżeli w innych dziedzinach. Mówię tu o piśmiennictwie. Jest ono, jak powiadają, kwiatem duchowego życia narodu, skarbnicą najwznioślejszych jego myśli, najlepszych uczuć. Pomijam, że wysiakiły w niem źródła poezji, bo na objaw ten złożyły się najróżnorodniejsze przyczyny. Weźmy jednak powieść, w której nie będziemy szukać mniej lub więcej dokładnego odbicia życia bieżącego, ale przypatrzymy się tym ideałom, jakie na podstawie danych, wziętych z rzeczywistości, tworzy wyobrażenia autorów. Jakież to mizerne, poziome, obrzydliwe postacie tych cnotliwych inżynierów, chwytających tłuste koncesje i wiotkie panny z grubemi posagami, tych obrotnych przemysłowców, dla których świat kończy się za murami własnej fabryki, tych postępowych gospodarzy, ratujących płodozmianem ojcowiznę, a nawet ojczyznę, tych pracowitych, a zamożnych panienek, zwiększających sumę swego posagu dochodem z robótek lub domowej produkcji serów na sposób szwajcarski. W najlepszym razie, jeżeli w ideałach tych niema nic wstrętnego, to są one takie małe, takie płaskie, takie ciasne, takie praktyczno-gospodarskie!

I jeżeli teraz w pokoleniu młodszym, które, jak powiada p. Spasowicz¹⁾, „ma nerwy wypoczęte, ma mięśnie, prężące się

¹⁾ Włodzimierz Spasowicz — publicysta i krytyk literacki, zwolennik prądów zachowawczych i ugody z Rosją.



Wenus z Milo



Puvis de Chavannes. Rybak

do ruchu", budzi się uczucie i domaga słuszných praw swoich, to uczucie — spotwarzane, sponiewierane, zakute w dyby „trzeźwej praktyczności", nie znajduje ono pokarmu w owej zasobnej spiżarni, która napełniła się po wręby w ostatnich latach produktami cnót gospodarskich, ale wyrывa się na te szerokie przestworza, na te bujne łąny, na te łąki kwietne poezji lat minionych i swe spalone gorączką usta orzeźwia w źródłach wody żywej, wody nieśmiertelnej.

Nie jest to bynajmniej zwrot do tradycji romantyzmu, od którego dzieli nas długi szereg lat i dłuższy szereg bolesnych doświadczeń. Jesteśmy dziećmi innej epoki i podstawy naszego myślenia, ideały nasze i drogi, które do urzeczywistnienia ich prowadzą, zasadniczo są odmienne. Istnieje wszakże pewna sfera uczuć i dążeń, w której bliższymi jesteśmy ojców naszych romantyków, aniżeli korepetytorów naszych i nauczycieli, wykładających nam zasady filisterskiej rezygnacji, pracy organicznej i t. d. i t. d. I w tej sferze właśnie uczucie i wiara mas „silniej mówią do nas, niż szkiełko i oko mędrców"... od filozofji praktycznej.

Nie jest to więc reakcja w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Owszem, zwrot ten wiąże się właśnie z wyzwoleniem myśli z krępujących ją powijaków dogmatyzmu i ślepej tradycji. Następstwem tego wyzwolenia jest to dostrajanie do odpowiedniego tonu uczuć, które są przecież najważniejszym czynnikiem działalności społecznej.

Opierając się na znaczeniu niezaprzeczonego faktu, że wybuchy uczucia spowodowały nader szkodliwe skutki dla naszego społeczeństwa, których doniosłość odczuwamy dotychczas, doszliśmy do wniosku, że w polityce nie wolno rządzić się uczuciem, lecz jedynie rozsądkiem. Byłoby to bardzo pożądanem, gdyby było możliwem. Polityka jednak, o ile nie zamyka się w granicach projektów gabinetowych, ma do czynienia z działalnością zbiorową mniej lub więcej licznych mas, z działalnością nieświadomą, instynktową, w której uczucie gra przeważną rolę.

Polityka polega tylko na liczeniu się z temi dążeniami bezwiednemi, na których wytworzenie składa się tysiące przyczyn. O tem wiedzą nawet bystrzejsi mężowie stanu, inni zaś chcąc nie chcąc ulegają tym prądom.

Nie wolno więc zaprzeczać doniosłości udziału uczuć w sprawach społecznych, należy, owszem, liczyć się z niemi i na nich politykę swoją opierać, inaczej bowiem najkunsztowniej zbudowane jej rusztowanie runie przy pierwszej próbie, jak domek z kart. I w tem właśnie leży także niebezpieczeństwo polityki „praktycznego rozsądku“, która nie może zapewnić społeczeństwu spokoju i równowagi, nie mówiąc już o tem, że z charakteru swego łatwiej nadaje się do wszelkich kombinacyj sztucznych, do frymarki i konszachtów dyplomatycznych. Polityka np. która opiera się na uczuciu zbiorowem społeczeństwa naszego w stosunku do Niemiec nie może wchodzić w żadne układy, bo te słusznym wymaganiom tego uczucia by przeczyły, ale polityka „praktycznego rozsądku“, polityka kramarska, może i wdaje się w różne targi i konszachty, spekuluje na zamianie ojcowizny na własność cudzą, jak bodajby ów obywatel wołyński, którego list sfalszowany czy prawdziwy był tylko frymarczenia takiego jaskrawym przykładem. Polityka uczucia, jeżeli tylko nie opiera się na dążeniach pewnych warstw nielicznych, które sztucznie pobudzić łatwo, ale na dążeniach całego ogółu — nie zboczy nigdy na manowce, bo uczucia mas przyrodzone, zdrowe, w rozwoju swym i natężeniu nigdy dla społeczeństwa szkodliwemi być nie mogą, są bowiem jego czynnością normalną.

Jakkolwiek program t. zw. pracy organicznej nie uznawał doniosłości uczuć w działalności społecznej, jednakże w samej tej walce z ich wpływem, w tym rozmachu krytycznym żywiołów młodych i świeżych tętniło życie, widać było siłę. Był to program mieszczaństwa wojującego, tej „straży przedniej“, gromadzącej najdzielniejsze siły, które pociągało do szeregów pragnienie walki, obejmującej zresztą szersze widnokręgi.

Dziś mamy do czynienia z mieszczaństwem triumfującym, które już „zgromadziło materjalne dostatki“, z tem filisterstwem pewnem siebie, cynicznym, sytem, w którym nadmierna tusza zabiła wszystkie żywsze popędy, albo ze sferą łowców, chciwych lupów a głodnych, którzy poza kąskiem „chleba powszedniego“ niczego nie widzą i widzieć nie chcą. Uczucia, ideały — towar taki nie ma pokupu na tem targowisku. Wszelkie tego rodzaju „hece“ naruszają tylko spokój, tak pożądany do trawienia, ponawianie się ich jest więc „godnym zastanowienia“ i „niepokojącym symptomem“ dla zrezygnowanej rzeszy i nietylko dla niej, ale i dla tych publicystów, którzy w tej apatii bezwładnej, w tej drzemce bez troski o jutro widzą objawy pocieszającego wytrzeźwienia.

Trzeźwość, praktyczność, zacne to przymioty, pożądane strony charakteru. Ale gdzie są ci pijani, których do wstrzeмиęźliwości nawoływać trzeba. Strugi zimnej wody, jakimi oblewa społeczeństwo nasze ochotnicza „straż pożarna“, działałyby właściwie na rojowisko niesfornych warcholów, ale takich wybladłych, bezkrwistych cherlaków ta kuracja prysznicowa do reszty wycieńczyć może i o zgon przyprawić.

W tym strasznym upadku ducha, w tem poniżeniu dobrowolnem, które sromocie swej rade, w tym ponurym mroku apatii, kiedy pogasły lub zaćmiły się wszystkie gwiazdy ideałów, wskazujące drogi, błądzić możemy tylko omackiem, zbaczając z toru lub potykając się o przeszkody. W mroku tym krzeszmy więc skry zapału, aby oświecić sobie szlaki nieznane.

I Zobrazowanie nędzy życia robotniczego w *Ludziach bezdomnych* opiera się przede wszystkim na własnej obserwacji Żeromskiego, ale w niemalej mierze przyczyniły się do zaostrenia jego spostrzegawczości artykuły *Głosu*, poświęcone warunkom pracy robotniczej w różnych gałęziach przemysłu. M. i. Judym wspomina w swym referacie o szkodliwej dla zdrowia pracy w cukrowniach. Na

marginesie tych rozważań możnaby wypisać następujący urywek z artykułu A. Ł. p. t. *Broszura p. Nowickiego, inspektora fabrycznego okręgu kijowskiego* (Głos, 1886, Nr. 8), gdzie autor streszcza informacje owego inspektora pracy o warunkach zdrowotnych cukrowni kijowskich:

Warunki sanitarne życia robotników, jak się czytelnik domyślać może, są w stanie najopłakańszym. Szopy, w jakich się mieszczą „hurtem“ robotnicy rozmaitej płci i wieku, są siedliskiem brudu i miazmatów; „mieszkania“ (!) te nie posiadają najniezbędniejszych nawet gratów: łóżko zastępuje tu podłoga; wentylacja jest jak najgorsza. Niemniej w opłakanym stanie znajdują się i te lokale, w których robotnicy, skupieni w ogromnej ilości, pracują po godzin kilkanaście. Pobyt i praca w cukrowni zabójczo oddziałują na stan zdrowia i stronę moralną robotników, co daje się łatwo spostrzec, gdy się porówna wygląd zewnętrzny robotników przed rozpoczęciem kampanji i po ukończeniu takowej: przychodzą oni na roboty z głową podniesioną, rumiani, weseli, wracają zaś do domu wyniszczeni w najwyższym stopniu, przygnębieni, zaledwie powłócząc nogami. Zwłaszcza roboty przy saturacji wapnem oddziałują zabójczo na ich organizm: wiadomo bowiem każdemu, jak szkodliwie wpływa na oczy i płuca kurz wapienny, unoszący się w powietrzu. Mnóstwo też chorób panuje po cukrowniach kijowskich epidemicznie: zapadała na nie nieraz większość robotników, tak, iż musiano nawet na czas jakiś roboty w fabrykach z tego powodu zawieszać. Wobec takiego stanu rzeczy, wobec tak okropnych warunków życia robotniczego w cukrowniach kijowskich, dziwić się nie należy, iż robotnicy nieraz gromadą całą uciekają z fabryki, nie chcąc być dłużej przedmiotem wyzysku. Od ucieczki nie powstrzymuje ich myśl, iż po przybyciu do domu narażą się na prześladowanie ze strony opłaconych przez agentów władz gminnych, że stracą bezpoczątnie pieniądze zarobione krwawym potem, że zapłacą grube

kary za „niedotrzymanie umowy“; nic ich — powiadamy — nie jest w stanie powstrzymać, wobec tych strasznych męczarni, jakie znosić muszą w cukrowniach. \

Mimoходом poruszona jest w *Ludziach bezdomnych* i sprawa żydowska; ironicznie mówi Judym, że wielu u nas ludzi uważa antysemityzm za jedyne lekarstwo przeciw kulturalnemu poniżeniu, w jakim żyje masa żydowska. Pewnym komentarzem do tej refleksji mogą być wyjątki z artykułu J. K. Potockiego p. t. *Antysemityzm Głosu* (Rocznik 1891, nr. nr. 4, 5, 6 i 8).

Autor polemizuje z tymi, którzy oskarżają *Głos* o rzekomy antysemityzm z powodu artykułów, podkreślających szkodliwą rolę społeczną i ekonomiczną Żydów w Polsce w wyniku ich niskiego poziomu kulturalnego i tradycji odseparowania się od reszty społeczeństwa. Jedyne wyjście widzi autor w zmianie obecnego ustroju ekonomiczno - społecznego, prowadzącego do wyzysku i zmaterjalizowania. Hasło asymilacji uważa za program naiwny i niewykonalny, jeśli chodzi o masy. Oto wyjątek, ilustrujący powyższe tezy:

Jedno, czegobyśmy wszyscy żądać powinni byli od Żydów — jeżeli już w żaden sposób zupełnie pozbyć się ich nie można, oraz jeżeli niema środka uczynić z nich narodu podobnego z budowy swojej i terytorjalnych stosunków do wszystkich narodów innych, nie można pobudzić do rozwijania w sobie wszystkich tych przymiotów i działań, jakie zastępują dzisiaj zdolnością pasorzytniczą, — jedno, czego żądać należy w imię jak najbardziej ogólnoludzkich dążeń i zadań — to tylko tego, aby pozbyli się odporności swojej względem cywilizacji dzisiejszej. Niech formy jej zewnętrzne, niech jej narzędzia będą — japońskie, tatarskie lub hotentockie nawet, lecz niechaj treścią swą nie zabagnia kulturalnego łożyska tej cywilizacji, z którą

nieszczęście jakieś ją sprzęgło, niech poziom jej nie obniża. Dla wszelkiej społeczności, z którąby fatalizm dziejowy, tak, jak z nami spletał — bo nie połączył przecie tych utrapieńców międzynarodowych — stokroć lepszem byłoby oddać im na zupełną, niepodzielną własność kawałek ziemi, bodaj dwa razy przewyższający liczebny stosunek ich ludności, byle tylko raz się skończyło to wstrętne duszenie się i tłumienie wzajemne dwóch istnień zbiorowych, dwóch kulturalnych typów. Nie symulacji polskości domagać się należy od ich przywódców, ale ujęcia ruchu cywilizacyjnego ich współbraci w dłonie silne, wyrwania ich z kleszczów kahałnych, oczyszczenia z przedśrodkowiecznej stęchlizny. Tak odrodzonych — mogą wprowadzić sobie do jakiego zechcą przybytku i w strojach barwy dowolnej — byle wprowadzili ich ludźmi. Nie inny, tylko taki był pogląd *Głosu* na tę sprawę od samego początku jego istnienia (patrz nr. 4 z 1886 roku). Niezwykła szkodliwość Żydów przedstawi się nam w zakresie tem szerszym, im wyżej wzniesiemy się ponad wszelkie właśnie plemienne i rasowe, ponad wszelkie nacjonalistyczne przesady.

Potrzeba być zdemoralizowanym do szpiku kości przez doktrynę, aby tego nie widzieć. Oto dwa organizmy, z których w jednym, zamiast własnego, tak lub inaczej funkcjonującego narządu tkwi narząd obcy; w drugim zaś wszystkie prawie organy zlały się w jeden niekształtny aglomerat pasorzytniczy, krępowany w rozwoju i nie mogący się rozwijać inaczej, jak tylko za cenę utraty własnej indywidualności, albo też za cenę pewnego rodzaju politycznego mimicy, t. j. przybierania powierzchowności ustrojów innych. Nie idzie tu wcale o barwę skóry lub dźwięki języka, jako różnic rasowych, narodowościowych i t. p., nie idzie zgoła o ich odmienność, lecz tylko i wyłącznie idzie o większą lub mniejszą przydatność ich, jako narzędzi kultury. Jest to przekłeta spuścizna przeszłości, z którą cywilizacja danej grupy ludzi nie umiała sobie dać rady, a która tłumi i wy-

koszlawia ją dzisiaj. Jeżeli doktrynerstwo nie może uwolnić się od frazesu, że lichwiarz-katolik wyzyskiwałby nie gorzej od Żyda, to niechże zrozumie raz przecie, że nie o to tu idzie naszymu „antysemityzmowi“.

Gdyby lichwiarze katoliccy wyzyskiwali trzykroć gorzej od żydowskich, nawet wówczas wolelibyśmy ich dziesięć razy więcej, a to dla dwóch powodów: najprzód dlatego, że wyraźniejsze zarysowanie się stosunków ekonomicznych — bez domieszki rasowych, religijnych i innych uprzedzeń — pozwoliłoby ludziom jaśniej zrozumieć u nas sprawy kapitalizacji i wytrąciłoby broń z ręki tym, którzy, napadając na wyzysk żydowski i, myśląc, że źródło jego tkwi wyłącznie w Talmudzie, palą kadzidło pochlebstw przed kapitałem katolickim. Powtóre, wolelibyśmy lichwiarzy i handlarzy własnych dlatego, że tem samem zniknęłaby z pośród nas dwumiljonowa gromada ludzi, których interesem jest bronić się wpływowi wszelkiej wogóle kultury, co pozwoliłoby cywilizacji (nie mówię o kolorze jej włosów) rozwijać się daleko prędzej. Mówiono wiele o zasługach Żydów dla nauki i sztuki. Zapomina się tylko przy tem, że w całej Europie Zachodniej nie znajdzie się ani jednej takiej ciemnej i nie umiejącej prawie czytać figury krociowego chałaciarza, jakich u nas spotyka się tysiące.

Kulturalne położenie naszych Żydów jest również rozpaczliwe, zabójcze. Ich trwanie w granicach zawodów, wyłącznie prawie nieprodukcyjnych, ich niemożność rozchodzenia się po wszystkich warstwach narodu drogą małżeństw mieszanych, ich konieczna, wobec przywiązania do kultury własnej, obawa wszelkiego światła — nic dobrego wróżyć nie pozwalają. Nie zamykanie oczu na te prawdy, nie przykrywanie ich obciętemi połami chałatów, ale wskazywanie i rozstrząsanie jak najczęstsze może doprowadzić do wyników pomyślnych, jeżeli wogóle jakiekolwiek środki prywatne do wyników takich doprowadzić mogą. (Roczn. 1891, str. 39).

C. Motywy pokrewne w innych dziełach S. Żeromskiego.

a) *Wrażenia i rozmyślenia Raduskiego podczas spaceru po rodzinnem jego mieście Łżawcu, po kilkoletniej niebytności („Promień“ — 1897):*

Teraz szedł środkiem drogi, zatrzymywał się, myślał, wspominał i znowu kroczył dalej. Oto miał przed sobą jeden z błotnistych kątów, przy końcu którego stał dom drewniany z ganczkiem, rodzaj starego dworu na niewielkim folwarku. Obok tego czerniał drugi, pogrążony w zupełnej ciemności. W pierwszym z prawej i lewej strony ganku okna błyszcząły. Dwa z nich nieco większe ledwo, ledwo zabarwiała lampka nocna.

Z okienka lewej strony domu kuchenna lampka, stojąca na samej futrynie, rzucała w dziedzińczyk kilka kroków blasku. Raduski zbliżył się, cicho stąpając po błocie i zajrzał do wnętrza. Tuż przy oknie stała nad balją młoda dziewczyna, a jak się podglądaczowi w pierwszej chwili wydało, młody chłopiec. W głębi ciemnej kuchni mieścił się duży, odpowiednio brudny komin i trocha statków. Jeden kąt stancji zajmowało sosnowe łóączysko, przykryte jakimś czerwonym gałganem. W sąsiedztwie pieca wiaderko, dnem wykręcone dogóry, podtrzymywało deskę od prasowania. Rozciągnięta serwetka, czy ręcznik, służyła za obrus, na którym leżały: upieczona strucla bardzo skromnych wymiarów, zwinięta kielbasa, kilka jaj i mały serek. Wszystko to ozdobione było trzema, tu i tam wetkniętymi gałązkami borówek. Dziewczyna przy balji miała może szesnaście, może siedemnaście lat, oblicze brzydkie z zadartym nosem i paskudnymi ustami, na głowie włosy, nieczesane napewno ze dwa miesiące. Korpus jej ciała suchy, jak piszczel, bez piersi, z wydatnymi gnatami obojczyka przykryty był tylko utłuszczonym lejbikiem¹⁾ w jaskrawe kwiaty. Ten strój, pozbawiony rękawów,

¹⁾ Kaftanik.

głęboko wycięty na piersiach i plecach, był odsznurowany i ukazywał nagi, zapadnięty brzuch, płaską deskę piersiową, brudną szyję i długie, żylaste ręce, chude, jak u mężczyzny. Ogromne w stosunku do przedramion dłonie pracowicie mydliły i nurzały w czarnej wodzie brudny łachman ze zgrzebnego płótna. Raduski przybliżył się jeszcze bardziej i patrzył na tę pracę. Stara zgryzota, ze wściekłości co chwila przechodząca w szyderstwo, ruszyła się w jego piersiach.

— Kaliban ¹⁾ z *Burzy* Szekspira... — szeptał bezdźwięcznie. — Półzwierzę, półczłowiek, a właściwie daleko bardziej zwierzę, niż człowiek. Marysia, czy Kasia, nasz kulturalny *Hausthier* ²⁾, przedmiot do posądzeń o kradzież, na którym robactwo ma wiekiusty serwitut. Patrzajcież! Koszulę sobie pierze, na Wielkanoc koszulę pierze... Nie ma drugiej, z pewnością nie ma drugiej, a na wielkanocne gody któżby śmiał w czarnej koszuli? A tam leży święcone. Po siedmiu tygodniach ścisłego *jejunium* ³⁾ z solą i z olejem, dla oczyszczenia duszy z grzechów, a ciała z pokus djabelskich...

Tak myśląc, szedł dalek uliczką i zbliżył się wprost do innego budynku na drugiej stronie szosy. Była to chałupa zapadnięta w ziemię. Okno jej stało narówni z błotem, do sieni zstępowało się po schodach, wyżłobionych w temże błocie. Duża izba mieściła, widać, kilka rodzin. W jednym kącie ktoś, mężczyzna czy kobieta, odgradzony koniecznem przepierzeniem z desek, leżał na drewnianym szlabanie. W drugim, obok pieca, za parawanikiem z plecionych prętów, na wspólnym sienniku chrapało zapewne małżeństwo pod obdartą kołdrą watową. Przy tem ich łożu sterczała komoda z szufladami, widocznie mebel rodzinny... Pod samem oknem na stole, okrytym serwetą w różowe kwiaty, stały dwie „baby“, dużo kielbas, kiszka,

¹⁾ Postać fantastyczna w *Burzy* Szekspira, uosobienie brzydoty i potworności.

²⁾ Po niemiecku: „zwierzę domowe“.

³⁾ Post (łac.).

salceson, butelki z wódką, chleb i placki. W głębi siedział człowiek zgrzybiały i, trzymając w lewej ręce dłótko, w prawej młotek, wykuwał litery na marmurowej tablicy pomnika. Wielką jego czaszkę, łysą, jak kolano, z czoła oświeślał płomień lampki, ustawionej wśrodku samej płyty. Napis był długi, początkowe litery duże i grube. ...Starzec kuł pracowicie. Palce jego lewej ręki były mocno wytężone, jakgdyby grał na jakimś instrumencie, prawica wznosiła się i opadała stałym, równym, istotnie maszynowym ruchem. W ciszy nocnej słychać było szcęk uderzeń żelaznego młota o stalowe dłótko i ciągly, jakby płaczący zgrzyt kamienia. Głowa pracownika tkwiła nad płytą zupełnie bez ruchu; oczu, warg i brody jego wcale nie było widać.

Stojąc za tem oknem i słuchając szcępu, który zdawał się być podwójnie wrzaskliwym wobec bezwładności osób śpiących, Raduski myślał, jak bardzo biednym jest ten, kogo przycisnie ów nagrobek. Śmiał się w duszy z tego świadectwa o wyniosłości między łzami, ale i współczucie zdejmowało go na samo wyobrażenie bólu, jaki cierpieć musi duch tego nędzarza, jeśli wszystko czuje i wie za światem istotną prawdę rzeczy ziemskich... Piersi jego ciała przywalał tym kamieniem, który nie jest tak ciężki, jak krople potu owego starca, jak jego przekleństwa i niezmierny ciężar wyzysku pracy jego rąk zgrzybiałych. To będzie dowód miłości synowskiej, ojcowskiej, małżeńskiej...

Raduski zawrócił ku miastu i szedł teraz środkiem drogi, prędko mijając sceny, dopiero widziane. Na duszę jego wionęło jakby zgniłe powietrze, śmierć w sobie niosące... W umyśle tkwiło jedno jedyne słowo przemierzłe i bolesne, mieszczące w sobie cały prawie rezultat myślenia: motłoch. Olbrzymie tłumy żydostwa, zanurzone w niezbadanej nocy ciemnoty, na którą nigdzie niema lekarstwa, tłumy chłopstwa, nietknięte ani jednym powiewem kultury. Przemysł fabryczny, stupudowym młotem druzgocący rzemiosło, w tym celu, żeby płodami trudu obdartych tłumów zalać „rynki“ bez najmniejszego pożytku

dla cywilizacji miejsca, z którego się począł... Motłoch, jak był, tak jest sobą...

Szedł zwolna, noga za nogą, utykając w dziurach trotuaru. Naokół stała głucha, zupełna cisza. Wtem za murami domów, gdzieś w głębi miasta odezwał się dziwny dźwięk, przeszył powietrze i zginął aż na łonie obłoków. Po nim wyleciał drugi, trzeci... Raduski stanął, jak wryty, i słuchał. Samotny, wielki, odwieczny dzwon na starej wieży uderzał. O, jakże głos jego cudownym się wydawał! Nie był to sam dźwięk. Było to słowo. Raduski słyszał je uszyna i w dygocącym sercu swem, jak w cieniach nocy wołało:

— Jam jest, jam jest, jam jest...

Niby czarodziejski klucz, dźwięk ten otworzył bramy dziedzińców, niby ogień niewidzialny, zatlił światła w mieszkaniach. Chodniki zaroily się od postaci, śpieszących co żywo. Słyszeć się dawał wesoły gwar rozmów. Biegły przeważnie służące w chustkach, wlokły się stare babiny, szli mężczyźni, głośnie uderzając o kamienie wielkimi butami. Był to właśnie motłoch, *White-Chapel*¹⁾ łzawiecki. Jedna z gromadek zabrała Raduskiego ze sobą. Szedł pospołu z innymi, prędko minął ulice śródmieścia i znalazł się przed oświetlonym kościołem. Wejście główne było rozwarte. Wpobliżu wielkiego ołtarza płonęły światła, a wgłębiania łuków, boczne kaplice i zakątki pełne były mroku. Zimno szło z murów i z posadzki, wilgoć szklila się na płytach i zczerniałym tynku. Gromady wiernych wciąż się zwiększały. Wszyscy prawie od samych drzwi aż do środka kościoła szli na klęczkach ku krzyżowi, który tam jeszcze leżał. Raduski usiadł w jednej z pierwszych ławek i przypatrywał się twarzom, a właściwie ich niewypowiedzianym wyrazom... Na wieży huczały dzwony. Potężna pieśń ich zwiastowała, że Chrystus zmartwychwstał. Raduski opuścił swe miejsce, wcisnął się między tłum i stanął w szeregu. Objął wzrokiem głowę, konającą dlatego,

¹⁾ Robotnicza dzielnic Londonu.

że była upojona świętymi myślami, najczystsze ręce, gwoździemi przybite do drzewa za to, że się wyciągnęły przeciwko mocy żelaza, z błogosławieniem tych, którzy płaczą. Dusza dźwignęła się w nim. Prędką minuta skupienia, która była także chwilą głębokiej boleści, dała mu poznać ów zakon, że czuć znużenie i odpoczywać będzie miał prawo dopiero w takim momencie.

b) *Nadzieje, związane z bohaterstwem wybranych polskich dusz i z nowem pokoleniem.*

Jest w orszakach ludzi polskich genjusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola.

Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznem pustkowiu.

Przez trud tych dusz w Polsce samotnych przysięgam, że wydzwignie się anioł jej wewnętrzzną mocą swoją z cielesnej poczwary.

(Duma o hetmanie. — Widziadła snu).

W barłogu często rodzi się dusza wybrana. A jak człowiek nigdy tak mocno nie nienawidzi cudzoziemca, jak nienawidzi podłego rodaka, tak znowu cześć dla cichych a wielkich w Polsce dusz za wszystko na szerokości ziemskiej starczy.

W nich to mieszka ojczyzna. Bywa tu w Polsce zamurowana dozgonna wierność dla przegranej sprawy, nieznana nigdzie na świata obszarze, uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać, niesplamiony honor, sam siebie niczem, głodem ducha karmiący w podziemnych lochach nędzy bytu.

(T a m ż e).

Młodości! Wszystkiego dziedzicu!

O, pokolenie przyszlą wiosnę niosące!

Promień słoneczny po nocy, zza krawędzi mroku znowu wytryśnie.

Ciepły wiatr z południa powieje w trawy młode, we włosy i na lica dzieci wiejskich, po topielach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkótek i ochron.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłotkach brudnych wsi...

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo!

Pokonaj wszystkie hasła, mamidla i etykiety, kołyskę twoją otaczające. Ustami tak miłosiernymi i tak niezblaganymi, jak usta Sakya-Muni¹⁾ zaprzysięgnij sobie poznanie siebie, które jest głównym sposobem do niezbędnego czynu: do przewyciężenia bezwładu duszy polskiej.

Bezprzykładna hańba naszego świata jest hańbą każdej jednostki. W tej zbiorowości musi się narodzić genjusz polskiej natury. Z twoich zastępów musi wyjść człowiek nasz, w jednej osobie Żółkiewski i Mickiewicz, od którego czynów i słowa rozradują się popioły, zadrży lud, jak długi i szeroki — i westchnie świat ku swemu Bogu.

(Słowo o Bandosie).

c) Zagadka śmierci.

W dzienniku Joasi i w wywodach Korzeckiego powraca jedna myśl wspólna, będąca jedną z najgłębiej wstrząsających duszą samego Żeromskiego kwestyj, mianowicie stosunek naszej świadomości ludzkiej do faktu śmierci. Joasia, rozmyślając o zmarłej nauczycielce, pannie L., oraz o pewnym lekarzu, co zginął, lecząc innych podczas epidemji dżumy, podkreśla: „To są ludzie, którzy osiągnęli na ziemi główną siłę: nie bali się zstąpienia do grobu. To też ich śmierć jest tylko jakąś tajemnicą poważną, pełną czci i smutku. Śmierć ludzi, którzy się jej lekali, ciska urok wstrętny, przerażający, każe myśleć, a raczej topić

¹⁾ Nazwa Buddy.

się i dusić w myślach o tym rozkładzie ciała, pełnym nieopisanej ohydy.“ — O to samo chodzi przecież i Korzeczkiemu: „Chodzi o to, żeby obudzić się ze snu i śmierć, gdyby stanęła przy naszym węzłowie, powitać z takim samym uśmiechem, jak kwietniowy poranek. O Boże! Nie bać się śmierci!...“

Otóż myśl ta, jak zaznaczyliśmy, jest zagadnieniem, które powraca u Żeromskiego często i w różnych formach. Czasem, jako akt protestu przeciw samej śmierci, jako takiej. „Ja śmierci nienawidzę“ — mówi poeta w *Puszczy jodłowej*. Podobnie i w noweli *Pomyłki*, gdzie odrzuca Bogu nakaz, dany niegdyś ludziom: „Nie zabijaj!“ — Raz jeden dał Żeromski obraz śmierci człowieka, który lęk przed końcem życia w sobie pokonał. To święty Wojciech w jednej z początkowych nowel *Wiatru od morza*. Oto opis jego męczeństwa:

Z upadku krzyk ludzki apostoła ocucił.

Zaiste — radosne obudził w piersiach echo.

Nadbiegał wielki tłum, niosąc oszczepy, koły i kamienie. Otoczyli ze snu zbudzonych wielkiem koliskiem. Kapłan pogański, którego brata byli zabili na wojnie Polacy, nadbiegł pierwszy i stanął na czele pościgu. Na jego skinienie tłum związał apostoła i jego towarzyszków. Poprowadzono ich na przyległe wzgórze.

W chwili tej spokój głęboki wrócił się do duszy. Wielkie męstwo, owoc dojrzały cnót, uprawianych w ciągu życia długiego, ocknęło się z omdlenia. Uspokoiło się serce. Radość prosta, mocna i górna roześmiała się w piersiach, a uniesienie nieopisane zamieszkało w ciele. Gdyż w ciału, postronkami związane, wstępował Chrystus Pan, kroczący na górę śmierci. Słowo pozdrowienia, politowania i pocieszenia, słowo modlitwy do Jedyne go Współbrata w przestrzeniach i w wieczności wypęzło na wargi.

Rzeczywistością stał się sen życia całego.

Wojciech stał się Chrystusem, wiszącym na krzyżu.

Usłyszał głos:

— Nie bój się!

— Daj mi być Tobą samym, a Ty bądź samym Mną.

Ozwie się święte echo:

— Amen.

W tłumie, miotającym grudy ziemi i piasek, apostoł dojrzał oczy Smętka¹⁾ przewoźnika.

Zrozumiał. Oczy tamtego napęłniła niepewność, rozczarowanie, smęt, albowiem nie było to jego zwycięstwo.

D. Utwory, których urywki zacytowane są w powieści.

a) Z księgi *Ecclesiastes*, czyli *Kaznodzieja Salomonowy*.

R o z d z i a ł I.

1. Słowa Ekklesiasta, syna Dawidowego, króla Jerozolimskiego.

2. Marność nad marnościami, rzekł Ekklesiastes, marność nad marnościami, i wszystko marność!

3. Co więcej ma człowiek ze wszystkiej pracy swej, którą się pracuje pod słońcem?

4. Rodzaj przemija i rodzaj nadchodzi: a ziemia na wieki stoi.

5. Słońce wschodzi i zachodzi, i wraca się do miejsca swego: i tam znowu wszedłszy,

6. Krąży przez południe i skłania się ku północy: przechodząc wszystko wkoło, idzie wiatr i nawraca się do okręgów swoich.

7. Wszystkie rzeki wchodzą do morza, a morze nie wylewa: do miejsca, z którego wyszły rzeki, wracają się, aby znowu ciekły.

8. Wszystkie rzeczy trudne, nie może ich człowiek wymówić. Nie sasyca się oko widzeniem, ani się ucho napęłnia słyszeniem.

9. Cóż jest, co było? toż, co potem będzie. Cóż jest, co się stało? toż, co się stanie.

¹⁾ Wcielenie szatana. Nazwa jest pomorskiem oznaczeniem diabła.

10. Nic nie masz nowego pod słońcem i nie może nikt mówić: Oto to jest nowe, już bowiem uprzedziło w wiekach, które były przed nami.

11. Nie masz pamięci pierwszych rzeczy: ale ani tych, które potem będą, nie będzie pamiątki u tych, którzy na końcu będą.

12. Ja, Ekklesiastes, byłem Królem Izraelskim w Jeruzalem:

13. I umyśliłem w sercu mojem szukać i dowiedować się mądrze o wszystkim, co się dzieje pod słońcem (Tę zabawkę najgorszą dał Bóg synom człowieczym, aby się nią bawili)

14. Widziałem wszystko, co się dzieje pod słońcem: a oto wszystko marność i utrapienie ducha.

15. Przewrotni z ciężkością bywają naprawieni, a głupich jest poczet nieprzeliczony.

16. Mówiłem w sercu mojem, rzekąc: Otom się stał wielkim i przeszedłem w mądrości wszystkie, którzy przede mną byli w Jeruzalem: a serce moje widziało wiele rzeczy mądrze i nauczyłem się.

17. I udałem serce moje, abych poznał mądrość i umiejętność, i błędy, i głupstwo: i doznałem, że i w tych jest praca i utrapienie ducha.

18. Tem, że w wielkiej mądrości wiele jest kłopotu: a kto przyczynia umiejętności, przyczynia i pracy.

R o z d z i a ł II.

1. Mówiłem ja w sercu mojem: Pójdę a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra. I widziałem, że i to jest marność.

2. Śmiech przeczytałem za błąd, a do wesela rzekłem: Co się darmo zwodzisz?

3. Myśliłem w sercu swojem, abych zawściągnął od wina ciało moje, aby serce swe przeniósł ku mądrości, a uchronił się głupstwa: abych obaczył, coby było pożytecznego synom ludzkim, coby czynić potrzeba pod słońcem przez wszystkie dni żywota ich.

4. Rozwielmożyłem dzieła moje: nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic.

5. Naczyniłem ogrodów i sadów, i naszczepiłem w nich drzew rodzaju wszelakiego.

6. I nabudowałem sobie stawów dla odwilżania lasów drzew rodzących.

7. Nabyłem sobie sług i służebnic, i miałem czeladź wielką: stada też i wielkie trzody owiec nade wszystkie, którzy przede mną byli w Jeruzalem.

8. Zgromadziłem sobie srebro i złoto, i majątności królów i krain; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki, i rozkoszy synów człowieczych, kubki i czasze na służbę do nalewania wina.

9. I przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przede mną byli w Jeruzalem: mądrość też została ze mną.

10. I wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im: anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy, i kochać się w tem, com był zgotował: a miałem to za częśćkę swoją, gdybych zażył prace swojej.

11. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, których naczyniły ręce moje: i ku robotom, w którychem się próżno pocił, obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem.

12. Przyszedłem, abych oglądał mądrość i głupstwa, i szaleństwa. (Cóż jest, rzekłem, człowiek, aby mógł naśladować króla, stwórcę swego?)

13. I obaczyłem, iż tak dalece mądrość przechodzi głupstwo, jako różna jest światłość od ciemności.

14. Mądrego oczy są w głowie jego: głupi w ciemności chodzi: i poznałem, iż jednakie jest obu dokończenie.

15. I rzekłem w sercu swem: Jeśliż jedno będzie i głupiego i moje dokończenie, cóż mi pomoże, żem się więcej o mądrość starał? i, rozmawiając z sercem swoim, obaczyłem, że i to jest marność.

16. Nie będzie bowiem pamięci tak mądrego, jako i głupiego na wieki, a potomne czasy zapomnieniem wszystko zarówno pokryją: umiera uczony także jako nieuczony.

17. A dlategoż omierzył mi żywot mój, widząc, że wszystko złe jest pod słońcem, i wszystko jest marność i utrapienie ducha.

18. Brzydziłem się zaś wszystką pracą moją, którą pilnie pracowałem pod słońcem, gdyż mam mieć dziedzica po sobie:

19. o którym nie wiem, jeśli mądry albo głupi będzie, i ma panować w pracach moich, w którychchem się pocili, i kłopotalem się: a jestże co tak marnego?

20. A przetożem przestał i odmówiło serce moje więcej pracować pod słońcem.

21. Bo gdy drugi pracuje w mądrości i umiejętności i w pilnem staraniu, człowiekowi próżnującemu zostawia nabycie: i to tedy marność i nieszczęście wielkie.

22. Bo cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczeń ducha, którem się męczył pod słońcem?

23. Wszystkie dni jego boleści i nędzy są pełne, ani w nocy sercem odpoczywa: więc i to nie jest marność?

24. Izali nie lepiej jest jeść i pić i okazać duszy swej dobra z pracy swojej? i toć jest z ręki bożej.

25. Któż tak używać i rozkoszy zażywać będzie jako ja?

26. Człowiekowi, który jest dobry przed oczyma jego, dał Bóg mądrość i naukę, i wesele: lecz grzesznemu dał frasunek i zbytnią pracę, aby przyczyniał i zbierał, a potem dał temu, który się Bogu upodobał: wszakże i to jest marność i próżne myśli utrapienie.

b) Jan Kasprowicz: *W ciemności schodzi moja dusza.*

W ciemności schodzi moja dusza,

W ciemności toń bezdenną,

Pół elizejskich już nie widzi,

Zawisła nad Gehenną¹⁾.

¹⁾ G e h e n n a — piekło.

Wgórze nad losem mojej duszy
Boleje anioł biały,
A tutaj szyki potępieńców
Szyderczo się zaśmiały.

Szydzą z mej duszy potępieńce,
Że częśćka jasnej mocy,
Co rodzi słońca, nie ma władzy,
By złamać berło nocy.

c) A d a m A s n y k : *Ta łąa...*

Ta łąa, co z oczu twoich spływa,
Jak ogień pali moją duszę,
I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
Że cię w nieszczęściu rzucić muszę.

Że cię zostawię tak znękaną
I nic z win przeszłych nie odrobię.
Ta myśl jest wieczną serca raną,
I ścigać będzie jeszcze w grobie.

Myślałem, że nim rzucę ziemię,
Twych nieszczęść szala się przeważy,
Że z ramion ciężkie spadnie brzemię
I ujrzę radość na twojej twarzy.

Lecz gdy los na to nie dozwoli,
Po cierniach wgórę wciąż się wspina,
A choć winienem twojej niedoli,
Miłości mojej nie przeklinaj!

II.

OCENA DZIEŁA PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO
I KRYTYKĘ.

Ludzie bezdomni — było to prawdziwe „zatarganie trzewiami“ narodu przez artystę, który osiągnął już pełnię swego wyrazu w sztuce. Oczywiście, tendencja dzieła i jego niezwykła kompozycja musiały wywołać ataki i nieporozumienia, ale nawet ci, co w recenzjach swych podkreślali „błędy“ dzieła, bronili pisarza przed zarzutami z tego powodu, czując przemagającą siłę nowych wartości moralnych i artystycznych, jakie ta powieść wносиła (Cezary Jellenta). Publiczność, obojętna na sprawę estetycznego sporu, czy *Ludzie bezdomni* są, czy nie są dobrze skomponowaną powieścią, rozchwytała dzieło, tak, że w niespełna dwa miesiące po ukazaniu się, wydawcy licytowali się nawzajem o prawo sporządzenia drugiego wydania (N o y s z e w s k i, str. 351—352). Było to najlepszą miarą żywotności dzieła i aktualności zarówno poruszonych w niem zagadnień, jak i propagowanych idei. Dlatego w przytoczeniu sądów o dziele pierwszeństwo damy głosom czytelników, nie krytyków.

W życiorysie M a r j a n a A b r a m o w i c z a, działacza narodowego i społecznego z owej doby, wywiezionego na Sybir (zmarłego w 1925 r.), umieścił Żeromski następujące, bardzo charakterystyczne wspomnienie:

Gdy napisałem był powiastkę o ludziach tego typu, a raczej o tym antropologicznym gatunku, pod tytułem *Ludzie bezdomni* otrzymałem, daleką, okólną drogą, fotografię Marjana Abramowicza i jego rodziny z Wierchojańska na Sybirze, w futrach reniferowych, czy niedźwiedzych. Twarze tylko aryjskie wskazywały, że to nie są Eskimosi lub Jakuci. Na odwrocie wizerunku znalazłem napis: „Za *Bezdomnych* od bezdomnych podziękowanie i pozdrowienie“. Była to w mojem życiu pisarskiem najzaszczytniejsza „recenzja“ i najwyższa nagroda.

(S. Żeromski — *Elegje*, str. 73).

Z innego nieco punktu widzenia wspomina o wrażeniu, jakie wywarli *Ludzie bezdomni*, Stanisław Posner, jeden z wybitnych działaczy Polskiej Partji Socjalistycznej.

A. Stanisław Posner.

Ludzie bezdomni.

Ludzie bezdomni! Dzisiejsze pokolenie nie rozumie, nie może zrozumieć wrażenia, które uczyniła ta powieść. Nie była to tylko piękna wspaniała książka. Była to Ewangelja, dosłownie „Zwiastowanie Dobrej Nowiny!“ Był to Czyn! Każdy pepesowiec widział w tej książce obraz swojego życia i swojego marzenia, „złocistą od miesiąca“ drogę, prowadzącą poprzez moczary ówczesnego życia zbiorowego! Nie czytaliśmy jej tylko, wchłanialiśmy ją, jak pielgrzym wodę źródlaną wchłania, znużony długą wędrówką. Każdy z nas kochał Joasię. I wszystkie Joasie pisać zaczęły pamiętniki, każda na temat swojego Judyma. Przeczytanie tej książki było wprost czynem „partyjnym“.

[Tu autor cytuje kilka objawów ówczesnej nędzy proletariatu, nędzy, która prześladowała i Żeromskiego].

Z tych oto doświadczeń życiowych — wyrosła ta powieść precudna... Po raz pierwszy wchodził do literatury R o b o t -

nik polski, z jego troską, z jego bólem, z jego tęsknotą, z jego rewolucją społeczną.

Tu, w *Ludziach bezdomnych*, wyrastał z ziemi ojczystej, z piaszków mazowieckich, z suteryn warszawskich nowy typ polski: zorganizowany, mocarny typ nowego Polaka. Nie szlachcic i nie chłop, bez pamięci już nawet o ziemi, dziś tu, jutro w Szwajcarii albo w Ameryce („Bessemer jest wszędzie“ — czytamy w *Ludziach bezdomnych*) natura mocna, zwarta w sobie. Zaczyna się nowy rozdział dziejów polskiej duszy zbiorowej¹⁾.

Przechodzimy do krytyków. Bardzo ciekawe i obszerne analizy nowej powieści ogłosili Ignacy Matuszewski i Antoni Potocki. Przytaczamy je prawie w całości.

B. Ignacy Matuszewski.

Powieść społeczna i formuły estetyczne.

(Z powodu powieści Żeromskiego „Ludzie bezdomni“).

Pamiętamy doskonale te, niezbyt dawne zresztą, czasy, kiedy głoszono *urbi et orbi*²⁾ dogmat, że powieść historyczna jest absurdem artystycznym i że tylko powieść społeczna ma rację bytu.

Dzisiejsza generacja zaczyna się skłaniać ku wręcz przeciwnym poglądom.

Kto ma słuszość?

Zdaje się, że nikt, twórczość artystyczna bowiem nie liczy się z dogmatami: *spiritus flat, ubi vult!*³⁾

¹⁾ St. Posner — Stefan Żeromski — charakterystyka w świetle wspomnień. Warszawa, 1926, str. 21, 24—25.

²⁾ Miastu i światu — formuła błogosławieństwa papieskiego.

³⁾ Duch, kędy chce, tchnie — słowa z ewangelji Jana, rozdz. III, w. 8.

Hasłem ubiegłej epoki był obiektywizm, t. j. dążenie do prawdy przedmiotowej, zdobywanej mozolnie zapomocą obserwacji i doświadczenia. Ponieważ nauka doszła na tej drodze do bardzo poważnych rezultatów, wierzone więc, że sztuka, wstępując w jej ślady, zajdzie bardzo daleko. I rzeczywiście zaszła dość daleko, ale skończyła na absurdzie, stawiając sprzeczny z naturą psychologii artystycznej ideał „romansu eksperymentalnego“, z którego wyłączano wszelkie pierwiastki subiektywne twórczości, i który miał być tylko ujętym w literacką formę „protokołem“ życia współczesnego.

Zwykłą koleją rzeczy, powstała przeciwko temu reakcja, objaw najzupełniej normalny, a nawet wprost nieunikniony i konieczny. Żywioły subiektywne upomniały się o swoje słuszne prawa i przywileje w królestwie sztuki; wywieszono stary, ale nie zmurszały bynajmniej sztandar z dewizą: „Sztuka dla sztuki“, czyli, co na jedno wychodzi: „Sztuka dla piękna“ — i odniesiono zwycięstwo bez krwawej walki nawet.

Wszystko to, jak powiedzieliśmy, było i jest objawem normalnym, i kto zna historję sztuki i literatury, dziwić się temu nie może i nie powinien. Materjalizm i spirytualizm¹⁾ w filozofji, a realizm i idealizm w sztuce dzieliły pomiędzy siebie panowanie nad ruchem cywilizacyjnym ludzkości, luzując się wzajemnie. Po okresie, w którym dominował jeden ze wspomnianych prądów, następowała zawsze epoka, hołdująca wręcz przeciwnemu kierunkowi.

Te ciągle podróże i powroty nie są jednak bezcelową kręta-
niną. To, co było żywotnego w upadającym prądzie, przechodzi
zawsze nienaruszone do nowego, który tylko pozornie zdaje się
zwracać wstecz, naprawdę jednak posuwa się naprzód.

Ruch postępowy myśli ludzkiej porównywano niejednokrotnie do wspinania się po stromej ścieżce, która okrąża spiralnie

¹⁾ Materjalizm — pogląd, uznający materję za jedyny rzeczywisty składnik świata, w przeciwieństwie do spirytualizmu, który rzeczywisty byt przypisuje tylko duchowi.

boki wysokiej góry. Drapiąc się z mozołem na szczyt owej góry, dosiegamy kolejno jej południowej, północnej, wschodniej i zachodniej strony, ale za każdym razem w innym i coraz to *wyższym* punkcie. Cywilizacja więc wraca ciągle do tych samych kierunków, ale nie wraca nigdy na to samo miejsce. Jeżeli więc ruch postępowy ludzkości, jak większość naturalnych ruchów wszechświata, da się sprowadzić do szeregu fal czyli do łańcucha następujących po sobie napięć i zwolnień, *akcji i reakcji*, to w ruchu tym są niewątpliwie fale podobne, niema atoli fal jednakowych.

W rezultacie więc ruch pozornie kołowy jest ruchem postępowym. Człowiek powiększa ciągle sumę swoich wiadomości, i co najważniejsza, poznaje coraz lepiej siebie samego i swój stosunek do świata.

Kreślić dziejów tej ewolucji pojęć nie mamy tutaj zamiaru, zaznaczymy tylko, że najgłówniejszą od czasów Kopernika zdobyczą wiedzy w tym kierunku było zrozumienie względności naszego poznania i *podmiotowego* charakteru naszych wyobrażeń i sądów o wszechświecie.

* * *

Odkrycie to — bo rzeczywiście było to odkryciem albo raczej zerwaniem zasłony, zawieszanej przed naszymi oczyma — oddziaływało w sposób rewolucyjny nie tylko na nauki ścisłe i filozofję, lecz i na estetykę.

Jeżeli dzisiaj mówimy o swobodzie tworzenia, o bezwzględnych prawach indywidualizmu, o nicości szkolnych przepisów i doktryn sekciarskich, to hasła te nie są bynajmniej sentymentalno-romantycznymi frazesami, lecz mniej lub więcej ścisłymi określeniami i komentarzami wspomnianego wyżej odkrycia — w zastosowaniu do sztuki.

Nie wiemy, co stanowi istotę genjuszu i talentu, ale wiemy, że genjusz i talent są po pierwsze czynnikami natury podmiotowej, indywidualnej; powtóre zaś, że one to właśnie stanowią źródło twórczości artystycznej.

Wobec tego kwestja, skąd artysta czerpie materiał do swoich utworów, czy z obserwacji zjawisk świata zewnętrznego, ze starych kronik, czy z własnej wyobraźni i intuicji, schodzi w krytyce estetycznej na plan drugi. Ma ona pewne znaczenie, jeżeli idzie o charakterystykę psychologiczną lub moralną danego autora, ale nie gra żadnej roli przy ocenie wartości artystycznej samego dzieła, które żyje niejako życiem własnem i działa na nas przede wszystkim swoją formą. Naturalnie, wyraz „forma“ w estetyce ma znaczenie nierównie szersze i głębsze, niż w słowniku życia codziennego. Forma artystyczna — to nie tylko strona zewnętrzna dzieła, lecz cała jego istota, zlanie się treści z kształtem, idei z wyrazem, ducha z ciałem w jedność absolutną i nierozzerwaną.

Wobec tego podział sztuki na rodzaje lepsze i gorsze, wyższe i niższe, względnie do tematu i treści, upadł. Niema malarstwa historycznego, rodzajowego, krajobrazowego, jest tylko — malarstwo; niema powieści historycznej, społecznej, fantastycznej — jest tylko powieść. Jeżeli nazywamy dany obraz lub romans historycznym, a inny fantastycznym, rodzajowym i t. p., to terminy te mają tylko znaczenie, że tak powiemy „katalogowe“, służą do klasyfikacji praktycznej, wystarczającej na potrzeby bieżące, codzienne, ale nie posiadającej głębszego filozoficznego podkładu.

Artysta, czerpiący tematy z dziejów lub mitologii, nie jest przez to ani wyższym, ani niższym od artysty, szukającego natchnienia w prądach, nurtujących życie współczesne — i *vice versa* ¹⁾.

Najwznioślejszy temat można zbanalizować przez niedołężne wykonanie, i naodwrot, z najnikczemniejszej istoty można zrobić bohatera, jeśli artyście nie zbraknie do tego sił i środków...

Jeżeli przed laty błędzi ci, którzy oburzali się na Sienkiewicza za to, że w epoce realizmu pisał powieści historyczne, to dzisiaj błędzą ci, którzy pragnęliby wykreślić z literatury powieść społeczną.

¹⁾ Nawzajem.

Nie o to idzie, z jakiego kruszcu artysta posąg odlewa, lecz o to, czy posąg jest piękny.

* *

Tych kilka ogólnych uwag estetycznych, w których zresztą nie powiedzieliśmy nic bezwzględnie nowego, nasunęła nam nowa powieść „społeczna“ Żeromskiego, a właściwie nie tyle sama powieść, ile przyjęcie, jakiego doznała u krytyki.

Gdyby powieść tego rodzaju ukazała się przed 10-u laty, wywołałaby bez względu na pewne braki estetyczne, jakie posiada, zachwyt bezgraniczny. Dzisiaj publiczność ją rozchwytuje, zdania krytyki jednak są podzielone. Jedni chwalą nowy utwór entuzjastycznie, inni chwalą chłodno i z zastrzeżeniami, a nie brak i takich, którzy uważają społeczną powieść Żeromskiego za utwór chybiony.

Ta niezgodność zdań bynajmniej nas nie razi i nie oburza, świadczy ona bowiem o różniczkowaniu się prądów estetycznych u nas, o swobodzie i niezależności sądów i o wzmożeniu się pierwiastku subiektywnego w krytyce. Lepsze to tysiąc razy, niż owcza uległość banalnym formułom i uświęconym przez gust ogółu szalbonom. Swoją drogą nie możemy powiedzieć, żeby krytycy, z wyjątkami naturalnie, nie kierowali się w sądach o powieści Żeromskiego względami ubocznymi.

Zamiast oceniać dzieło sztuki, zbyt wiele położono może nacisku na treść, na temat, na idee etyczne, słowem, na surowy materiał, mało względnie troszcząc się o to, co autor z tego materiału zrobił. Wszystkich prawie uderzyła strona społeczna powieści oraz przebijające się w niej z olbrzymią siłą współczucie dla słabych i wydziedziczonych. Jedna grupa poczytała to autorowi za zaletę, druga — za grzech.

Istotnie, powieść Żeromskiego jest powieścią społeczną *par excellence*¹⁾, ale, jak wiemy, ze stanowiska estetycznego, powieść społeczna jest równie dobrym rodzajem, jak każdy inny.

¹⁾ W wybitnym stopniu (franc.), przedewszystkiem.

Jakkolwiek „społeczna“, nie jest jednak powieść Żeromskiego tendencyjną — co byłoby pod względem artystycznym wadą, gdyż tendencja, czyli świadome fałszowanie obrazu życia w duchu pewnej doktryny filozoficznej czy socjalnej, odbiera dziełu sztuki najcenniejszy jego przymiot, a mianowicie: bezpośredniość i szczerość.

Otóż zarzutu „nieszczerości“ nikt Żeromskiemu nigdy nie zrobił i zrobić nie mógł, główną bowiem i zasadniczą cechą, zarówno *Ludzi bezdomnych*, jak i wszystkich wogóle utworów Żeromskiego, jest *szczerość*. Biję ona z każdej stronicy, z każdego wiersza, z każdego słowa niemal, i ona to właśnie, nie litość i współczucie, nadaje powieści ów nieprzeparty urok, który pozwala zapomnieć czytelnikowi o usterkach i nierównościach techniki.

Utwór szczery nie może być utworem bezwartościowym. Każdemu z nas zdarzało się w życiu przeczytać list, usłyszeć zdanie, zobaczyć gest, w którym człowiek, nie mający pojęcia o artyzmie, a często nawet i wogóle o kulturze, ujawniał szczerze swój ból, swoją radość, swoje pragnienia albo swoją głupotę i nikczemność. I ów list, owo zdanie, ów gest utrwaliły się w naszej pamięci na zawsze, gdyż tryskała z nich prawda, gdyż odślaniały one przed nami na chwilę ciemne tajniki duszy ludzkiej i budziły w umyśle naszym całe szeregi myśli, przypuszczeń, obaw, nadziei, obrazów...

Otóż to, co u pospolitego człowieka jest wypadkiem nadzwyczajnym, wyjątkowym, powinno być u artysty, w chwili procesu tworzenia, stanem normalnym. Artysta wtedy staje się prawdziwym twórcą, kiedy, czując głęboko i szczerze, wypowiada swoje uczucia z należytą plastyką oraz bezwzględną szczerością.

Stopień i typ wrażliwości u różnych artystów różnie się objawia. Są natury nadmiernie bogate, jak Szekspir i Balzac, które reagują z równą siłą na wszystkie wrażenia; częściej jednak zdarzają się temperamenty artystyczne, czułe tylko na

pewną kategorię bodźców. Teofil Gautier¹⁾ np. czuł i odtwarzał w sposób genialny zewnętrzzną jedynie, kolorystyczną stronę zjawisk życiowych, gdy Stendhal²⁾ zdawał się jej wcale nie dostrzegać i traktował człowieka nie jako barwną i plastyczną bryłę, lecz jako zbiornik energii psychicznej.

I Żeromski widzi w człowieku przedewszystkiem duszę, ale wiąże ją silnie z otoczeniem zewnętrznym, które i swoją materialną i moralną stroną wywiera potężny wpływ na rozwój psychiczny bohaterów. Do postaci Żeromskiego nie można zastosować aforyzmu Schillera, że „w piersi człowieka świeci gwiazda jego losu“, nie są to bowiem potentaci woli, wierzący ślepo w swoją misję i deptający śpiżową stopą wszelkie przeszkody, lecz istoty, w których nadmierny przerost serca osłabił energję czynu, które czują za miljony, ale nie są w stanie pomimo gorącej chęci, zrobić nic nietylko dla miljonów, lecz nawet dla jednostek. Dlaczego? Bo ciąży nad nimi fatalizm stosunków społecznych, który nie łamie im wprawdzie skrzydeł odrazu, lecz wydiera systematycznie piórko po piórku, lotkę po lotce, dopóty, dopóki nie wyrzekną się swoich aspiracyj lub nie skonają z upływu krwi...

Dopatrywano się w utworach Żeromskiego apoteozy współczucia i litości, a ponieważ etyka Nietzschego³⁾, która i u nas posiada zwolenników, ogłosiła te uczucia za niegodne prawdziwego człowieka, czy też nadczłowieka, więc i z tego powodu wytoczono proces, zarówno autorowi *Ludzi bezdomnych*, jak i całej falandze naszych pisarzy społecznych, tworzących w podobnym duchu. Owóż, pomijając wartość etyczną litości, jako uczucia, które narówni z innymi uczuciami może podlegać analizie i krytyce psychologiczno-moralnej, zauważymy tylko, że niema

¹⁾ Teofil Gautier (1811—1872) — poeta, powieściopisarz i krytyk francuski.

²⁾ Stendhal — pseudonim znakomitego pisarza francuskiego Henri Beyle'a (1783—1842) — romansisty i krytyka.

³⁾ Patrz objaśnienia do rozdz. *Zwierzenia*.

żadnej dobrej racji wyłączać go z dziedziny twórczości estetycznej. Litość jest taką samą namiętnością, jak miłość, ambicja, skąpstwo, nienawiść, zazdrość i t. p. Która z nich bardziej pociąga artystę — to kwestja obojętna dla krytyka, chociaż bardzo ważna dla historyka cywilizacji i dla moralisty, który ocenia dzieła sztuki z innego punktu widzenia, niżeli estetyk.

Nie idzie więc o to, jakie uczucia artysta do dzieła wprowadził, lecz w jaki je sposób traktował. Otóż Żeromski nie napisał nigdy i nigdzie rozprawy dydaktycznej o potrzebie i pożytkach społecznych współczucia, lecz zawsze stał na gruncie psychologiczno-artystycznym i odtwarzał rozkosze, cierpienia i „męki serdeczne“ jednostek, owładniętych przez demona miłosierdzia i sprawiedliwości, co stanowczo z granic sztuki nie wykracza. Jeżeli Szekspir dał w *Otellu* tragedję zazdrości, a w *Makbecie* tragedję ambicji, jeżeli Molière w *Harpagonie* podniósł namiętność skąpstwa do wyżyn poezji, to wolno było Żeromskiemu zamknąć w *Ludziach bezdomnych* — tragedję litości.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w zestawieniu powyższem mieliśmy na uwadze tylko równoległość pomysłów, nie wartość wykonania artystycznego. *Ludzie bezdomni* są tragedją nie w dosłownem, lecz w przenośnem znaczeniu tego wyrazu, są tragedją o tyle, o ile powieść wogóle, a szara powieść współczesna w szczególności, tragedją nazwaną być może.

Tragizm charakterów i sytuacji polega na tem, że idee i wysiłki duchowe bohaterów, szlachetne i słuszne w zasadzie, ale pojmowane zbyt wyłącznie i jednostronnie, zamiast pożytku przynoszą szkodę, zamiast szczęścia nieszczęście, zarówno samym bohaterom, jak i umiłowanym przez nich istotom i rzeczom. Starcie się ideału z rzeczywistością wynika właśnie z tego, że ideał, jako podmiotowy wytwór ducha ludzkiego, nie przylega szczelnie do rzeczywistości, przerastając ją na pewnych, a nie dorastając do niej na innych punktach. Otóż bohaterowie Żeromskiego, pracując nad tem, żeby wtłoczyć brutalną pełnię życia

w harmonijne ramy idealnego schematu, narażają się na konflikty tragiczne, które ich dławią lub kruszą.

W poprzednich swoich utworach autor wystawiał pasowanie się ideologów z fatalizmem zewnętrznym: ze złośliwym, ale konsekwentnym, jak prawo natury, egoizmem przemocy, oraz straszliwą w swoim cuchnącym bezładzie obojętnością najbliższego otoczenia. W *Ludziach bezdomnych* problemat uległ znacznemu pogłębieniu. Konflikt zewnętrzny bowiem przeniesiony został w sferę wewnętrzną, do serca samego bohatera, walczącego nie tylko ze światem, lecz przede wszystkim z samym sobą, z naturalnem przywiązaniem i pociągami do powszednich uroków owego właśnie życia, które do gruntu przeobrazić pragnie.

Wyrażenie „bohater“ w zastosowaniu do *Ludzi bezdomnych* nie jest ściśle, powieść bowiem posiada nie jednego, lecz całą grupę bohaterów, uosabiających różne fazy tragicznego konfliktu, stanowiącego oś moralną dzieła. Jeden z nich, dr. Judym, jest wskutek wadliwej nieco perspektywy, za bardzo wysunięty na plan pierwszy i, przyćmiwszy sobą towarzyszków, przyćmił również myśl przewodnią utworu, którego środek ciężkości nie spoczywa li tylko na starciu się aspiracji jednostki z ustalonym porządkiem świata, lecz na podstawie znacznie szerszej.

Ponieważ dr. Judym jest z powołania lekarzem i stara się zwalczać zło na gruncie swojej specjalności, wyrzekając się dla tego celu nawet szczęścia osobistego, przypuszczano, że Żeromski chciał w powieści przedstawić ideał społeczny lekarza, który powinien być człowiekiem „bezdomnym“, t. j. nie żyć dla siebie, lecz dla nieszczęśliwych. To absurd. Po pierwsze, Żeromski nie mówi o tem, co być powinno, lecz o tem, co jest; powtóre zaś, dr. Judym mógłby się przemienić w dziennikarza, artystę, adwokata, profesora i t. p., a myśl przewodnia romansu nicby na tem nie ucierpiała. Jeżeli autor dał Judymowi pewną określoną „profesję“, to nie ze względów tendencyjnych, lecz czysto artystycznych, żeby mieć do czynienia z wyraźną i żywą indywidualnością, nie z filantropijno-sentymentalnym manekinem.

Żeromski poszedł dalej jeszcze w swoim dążeniu do indywidualizacji: zrobił on Judyma nie tylko lekarzem, lecz plebejuszem, u którego współczucie dla nieszczęśliwych płynie w znacznej części z pobudek egoistyczno-rodowych, który w nędzarzach widzi braci nie tylko w imię idei, lecz w imię rzeczywistego pokrewieństwa. Jako syn szewca-pijaka, brat kowala, a siostrzeniec i wychowaniec upadłej dziewczyny z motłochu, czuje się Judym częścią owego motłochu, o którego szczęściu marzy.

Gdyby autor zatrzymał się na tej jednej postaci, dałby nam powieść analityczno-psychologiczną, ale nie dzieło o zakroju syntetyczno-społecznym, jakie stworzyć zamierzał i jakie, do pewnego stopnia przynajmniej, szczęśliwie stworzył.

Żeromski nie miał tym razem zamiaru powiększania smutnej galerii Obareckich i Raduskich¹⁾, nie szło mu również o analizę owej rozpowszechnionej u nas epidemii, „która wytwarza odrazę do wszystkiego, cokolwiek się wszczyna, a jednocześnie chorobliwą i bezradną nadwrażliwość na niedolę ludzką, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę, jak skir²⁾, i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył.“ Nie. Problem „bezdumności“, jakkolwiek umiejscowiony w przestrzeni i czasie, ma, prócz znaczenia lokalnego, ogólnie ludzkie.

*

*

*

Bezdumnym musi być każdy człowiek, owładnięty jakąś altruistyczną ideą. Dlaczego? Bo największym wrogiem altruizmu i poświęcenia jest wrodzona człowiekowi potrzeba szczęścia osobistego, własnego gniazda, „domu“, którego umiłowanie działa z konieczności paraliżująco na rozwój uczuć antiegoistycznych. Ognisko rodzinne płonie często kosztem „ogniów“ ideal-

¹⁾ Obarecki — lekarz, występujący w noweli Żeromskiego *Silaczka*; Raduski — bohater powieści *Promień*.

²⁾ Skir — choroba raka.

nych, ożywiających w pewnym okresie pierś każdej szlachetniejszej jednostki. Obowiązki względem szczupłej grupy najbliższych wchodzi w kolizję z sympatjami dla wielkiej, ale dalszej rodziny, i odnoszą zwykle zwycięstwo, gdyż tak chce — „naturalny“ porządek rzeczy.

Ten więc tylko, kto przy końcu życia może powiedzieć o sobie ze Słowackim:

Żem prawie nie znał rodzinnego domu,

Żem był, jak pielgrzym, co się w drodze trudzi

Przy blaskach gromu... —

ten, kto wyrzeknie się szczęścia osobistego, ten tylko wytrwa do śmierci na ciernistej drodze poświęcenia. Kto jednak ulegnie pokusom albo, ściśle biorąc, normalnym potrzebom serca i nerwów, i spocznie na chwilę pod strzechą własnej chaty — ten na tę drogę nie wróci.

„Człowiek tak samo przywiązuje się do prostego kilimka, jak do gobelinu, do zydlu, jak do otomany, do światłodruku, wystrzyżonego z czasopisma, jak do cennego obrazu“ — powiada dr. Judym do swojej narzeczonej, nauczycielki, Joasi, która, zmęczona swą długoletnią „bezdomnością“, marzy z iście kobiecą tęsknotą o usłaniu sobie „gniazdka“, gniazdka skromnego, ale miłego, pocziwego, zbudowanego własną pracą, bez ludzkiej krzywdy. Słowa te kuszą Judyma, jak śpiew syreny, w którym dźwięczą rozkoszne, ale zabójcze dla energii ducha tony. Czuje on, że w owem skromnem gniazdku może się wyląć równie dobrze, jak we wspaniałem pałacu, potwór filisterstwa, który zdławi powoli wyższe porywy serca, który swemi szponami przygwoździ umysł do ziemi i zmusi go do zapomnienia o „królestwie bożem“.

Judym tego nie chce; nie ufa sam sobie i z rozpaczliwą brutalnością odpycha od siebie ukochaną kobietę. „Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, — woła — ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłością... Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden...“



Stefan Zverovich



Dom Żeromskiego w Nałęczowie

I pozostaje sam jeden, ale ze śmiercią w duszy, a umiłowana i odepchnięta przez niego kobieta odchodzi z sercem rozbitem na szczęty...

Czy z nieszczęścia tych dwojga ludzi wyrośnie szczęście dla świata? Tego autor nie tylko nie mówi, ale nawet nie pozwala się domyślać. Powieść kończy się strasznym, bolesnym zgrzytem, którego nie łagodzi żadna jaśniejsza nuta — nadziei.

Charakter Judyma, pełen nierówności i rozdzźwięków, nie budzi w czytelniku wiary, że praca jego, szczerza w pobudkach, będzie owocną w praktyce. Gdyby to był człowiek silny, zharmonizowany wewnętrznie i, przy gorącym fanatyzmie, spokojny i twardy, jak śpiż, ofiara, jaką ponosi, i krzywda, jaką wyrządza kochance, nie sprawiałyby tak bolesnego wrażenia, uważalibyśmy je bowiem za konieczność logiczną. W danym wypadku jednak konieczności dopatrzeć się trudno, a postępek Judyma przypomina gwałtowne wybuchy „szewckiej pasji“, której szlachetny, ale nerwowy nad miarę ideolog podlegał niejednokrotnie. Judym zrywa z Joasią w paroksyzmie gorączki. Co będzie, gdy gorączka przeminie? Czy nie skończy tak, jak skończył przyjaciel jego, Korzecki, który również wyrzekł się „domu“ i, ukrywając prawdziwe swoje oblicze za ironiczną maską salonowego paradoksy, pracował dla szczęścia innych dopóty, dopóki nie „zbrakło mu siły“ — a wtedy strzelił sobie w łeb?

Bezdomni ludzie Żeromskiego są idealistami, ale nie są ideałami, jeno ludźmi, w których gwałt, zadany instynktom samolubnym, prędzej czy później wywołuje reakcję. Joasia, której życie było łańcuchem, złożonym z ogniw ciężkiej pracy i cichych poświęceń, która, jak Antygona, straciła brata-bohatera i, jak Antygona, pogrzebać go nie mogła, dochodzi do wniosku, że jednak nowe

przykazanie Nietzschego-Zarathustry¹⁾: „Werdet hart! — bądźcie twardzi!“ — działa na zmęczoną bezpłodnemi ofiarami duszę współczesną, jak magnes na żelazo, i, że „życie trzeba kochać nade wszystko!“

A inni, a starsze pokolenie „bezdomnych“, jak dr. Węglichowski, Krzywosąd, Leszczykowski? Dwaj z nich pozostali idealistami w teorji, w praktyce jednak, poczuwszy po długiem tułactwie dach nad głową, zamykają oczy na wszystko, coby mogło zakłócić ich spokój, i traktują ruchliwych reformatorów, jako wrogów osobistych. Jeden Leszczykowski, pomimo lat i przejsć, pozostał sobą, ale on, chociaż bogaty, nie ma właściwie domu i marzy o tem, żeby wrócić do „domu“ na starość.

Jakież stanowisko wobec konfliktu egoizmu z altruizmem zajął sam autor? Takt artystyczny nie pozwolił mu wypowiedzieć bezpośrednio swoich zapatrywań, gdyż to wycisnęłoby na utworze pieczęć tendencyjną i obniżyłoby jego wartość.

W granicach jednak, dozwolonych przez warunki twórczości estetycznej, korzystał Żeromski szeroko z przysługujących mu praw i nie ukrywał za dziełem swojej indywidualności, nietylko artystycznej, lecz, że się tak wyrazimy: „człowieczej“.

Wprowadzenie tego ostatniego pierwiastku naruszyło może harmonję i równowagę układu i nastrzępiło opowiadanie nierównościami, to prawda; braki te jednak wynagradza czytelnikowi sówicie zdroj ciepłego i szczerego uczucia, bijący potężną falą ze stronic książki.

Zapewne, gdyby autor, zamiast rozlewać swoje uczucie szeroką i widoczną strugą, skanalizował je niejako, ujął w tamy i rozprowadził po ukrytych żyłach organizmu artystycznego, niby krew purpurową — powieść nabrałaby jednolitości i skupienia.

¹⁾ *Also sprach Zarathustra* — „Tak rzecze Zaratustra“ — jedno z najwybitniejszych dzieł Nietzschego.

Kto wie jednak, czy harmonja i poprawność nie przygasiłyby żaru uczucia, które obecnie bucha z jakąś żywiołową potęgą, szerząc dokoła siebie nie tylko ciepło, lecz i — ból. Tak jest, ostatni utwór Żeromskiego to jeden okrzyk, to synteza bólu, ale bólu, od którego bogowie Olimpijscy, co zamienili z litości nieszczęsną Niobę w kamień i współczuli mękom Prometeusza — odwróciliby się ze wstrętem...

My, śmiertelni, jednak rozumiemy ten ból i współczujemy w walce wewnętrznej człowieka współczesnego, który, mając do wyboru dwie tylko drogi, spotyka na jednej z nich rozpacz i tęsknotę do utraconego szczęścia, na drugiej zaś — upodlenie i śmierć duchową.

Gdyby każdy, kto ma prometeiczne aspiracje, miał siły, dumę i wytrwałość Prometeusza...

Gdyby każdy, czyje marzenia konają, jak dzieci Nioby, mógł zamienić się w kamień...

A wady estetyczne powieści? Wady są, ale, po pierwsze, koledzy moi zajmowali się niemi tak gorliwie, że nie pozostawili mi nic nowego w tym względzie do powiedzenia; powtóre zaś, ponieważ powieść, pomimo tych wad, sprawia silne i wstrząsające wrażenie, a tem samem stwierdza rację swojego bytu, nie widzę potrzeby rozwodzenia się nad niemi.

Dzieło Żeromskiego nie jest rzeźbą, wykutą starannie w twarzym i trwałym marmurze, lecz miękkim modelem glinianym, na którym znać jeszcze surowe dotknięcia drżących nerwowo palców wzruszonego snycerza — to prawda.

Ale ten model gliniany żyje, cierpi, płacze i kocha...

Czyż to mało?

(*Tygodnik Ilustrowany* 1900, Nr. 6 i 7).

Bardzo ciekawy rozbiór powieści dał Antoni Potocki, podkreślając jej nowy artystyczny typ i subtelność stylu Żeromskiego. Podajemy ten artykuł prawie w całości, opuszczając tylko pierwsze dwa urywki o charakterze literackiej impresji, a nie krytyki.

C. Antoni Potocki.

O „czującym wiedzeniu“ Żeromskiego.

...Zczasem wszystko, co stanowi samo mało-widło, szczególną rozwiewność barw, rysunek figur i pejzażu, prostotę środków i całą jakby fabułę utworu, przywalały inne rzeczy i zostało tylko czujące wiedzenie o czymś nad wszelki wyraz bolesnem“.

„Ludzie bezdomni“, t. I, rozdz. I.

Wyobraźmy sobie tragicznego a ukochanego człowieka, który spotyka się z nami w jakiejś niezmiernie ważnej, decydującej chwili własnego życia.

Jutro może spełnią się jego losy — ale teraz, tymczasem w nocnej rozmowie, tak, jak przybył z drogi, człowiek ten opowiada dzieje swojego życia. Przedziwny tok mają takie opowiadania, jak bardzo niepodobny do spokojnych, szeroko i płynnie rozwijających się opowieści zawodowych opowiadaczy!

Czasu mało — noc minie — błysnie wkrótce ranek przeznaczenia. Tymczasem ten kochany, ten brat opowiada. Oto opowiada prawie spokojnie rzecz „od początku“, jak przyjechał, jak się urządził, jak zaczął żyć z ludźmi... Nagle przerywa ten porządnym tok: „Bo trzeba wam wiedzieć“ — i maluje jakiś szczegół z dzieciństwa, który teraz, w jasnowidzeniu całości życia, wydaje mu się niesłychanie ważnym. Potem znowu idą epizody jeden po drugim, i znowu zrywa się, biegnie, przynosi jakiś kwiat czy list i pokazuje, jak relikwję przeszłości. Niektórych rzeczy wcale nie mówi — nastają chwile głębokiego milczenia. Te chwile — to wewnętrzne rozpalenie się gorączki. Chodząc i siadając, zrywając się i zamierając z ośupiałemi oczyma, opowiada tak człowiek dzieje swoje życia. I oto jedna po drugiej stają nam w wyobraźni perspektywy tych dziejów! To, co tam latami się spełniało — wiąże się w tej gorączkowej, przerywanej westchnie-

niem rozmowie, w jedną wizję całości. Po godzinie wiemy więcej, niż nam potem opowiedzą wszyscy biografowie, razem wzięci, w porządnym, systematycznym, chronologicznym i planowym biografjach tego człowieka.

Punktem wyjścia kompozycji *Ludzi bezdomnych* jest takie właśnie improwizowanie treści życia w jasnowidzeniu jej. Szerokie obrazy, długie lata, całe sfery społeczne przesuwają się tu, jakby nasiąknięte żywą barwą, stylizowane tła. A to nagle zapala się jeden krótki, jak błyskawica, moment jasnowidzenia: „Ta łza, co z oczu twoich spływa...” I jawną się staje tajna treść obrazów: życie jedną błyskawicą uczucia postąpiło o cały nowy krąg męki dalej. Z pozoru możnaby powieść Żeromskiego wziąć za cykl nowel, związanych pewną myślą przewodnią, za rodzaj albumu, zawierającego wiązanek szkiców o pokrewnych motywach.

Jednakże to nie jest album, ani cykl nowel. Rzuca autor obraz po obrazie: oto Judym w stolicy świata, wśród precyzyjnych rzeźb i malowideł, pod stopami jego huczy Paryż, przy jego boku stoi kuszenie, upowite w rozkoszny kształt pięknej polskiej dziewczyny. A w Judymie zgrzyta i nurtuje dajmonion — noworodek: ostre poczucie swej własnej „chamskości”. Oto Judym w rodzinnym mieście, w „starej budzie” w Warszawie; przesuwają się przed oczami jego ulice Krochmalna, Ciepła — czarny tłum ludzki, własna w tym tłumie zatracona rodzina, wnętrza fabryk, wnętrza sklepików. Oto zgromadzenie lekarzy i jałowa prelekcja Judyma, i bardziej jeszcze jałowa od niej dyskusja. Nagle po tych trzech rozdziałach, całkiem porządnym rozdziałach powieściowych, następuje taka nieokreślona, nieprzewidziana w zwyczajnym szyku powieściowym rzecz — krótkie, skoncentrowane wezbranie liryczne ni to Judyma, ni to autora, p. t. *Smutek*. Nibyto Judymowi smutno, niby ten „smutek” jest ostatecznym osadem przeszłych wrażeń. Ale odtąd, przy dalszych rozdziałach, choć mowy o smutku nie będzie, będzie on drgał w nastroju, jak drga wysoko napięty ton w szeregu później idących tonów

średnich. I znowu, wśród normalnych jakby obrazów dalszego toku, opisujących nam praktykę Judyma, wyjazd na prowincję — ukazuje się nagle rzecz pod tytułem *Swawolny Dyzio*. Judym jedzie koleją, potem końmi i ni stąd, ni z owąd płacze mu się pod nogami taki przedziwny swawolny Dyzio, swojski, pokazujący język matce, ściągający pasażerom z nóg buty i t. d. Co to jest? Powiastka do *Wieczorów rodzinnych* o niegrzecznym chłopczyku?

Nie, to jest niezrównany „pech“ ludzki, taki dobry w tej postaci „swawolnego Dyzia“, jak i w każdej innej.

I znowu płyną dni krzątania się i urządzania się Judyma w Cisach. Odnalazł Judym uroczę panny, które poznał w Paryżu, zasklepiły się w nim bolesne obrażenia. Judym pragnie szczęścia w ten sam normalny, prosty sposób, jakby go pragnął każdy, kiedy wiosna rozkwita, kiedy żyć się chce i warto. I znowu daje tu autor precudny akord wiosennych pragnień w kilkunastuwierszowym urywku poezji prozą p. t. *Przyjdź*.

Grom daleki, grom wiosenny przebrzmiał nad sadem. W czystem powietrzu drżały radośnie młodzieńskie, chciwe światła listki. Jaśniał wysoko błękit nieba, Judym siedział u otwartego okna w swoim mieszkaniu.

...Płonął od głębokiej radości. W pewnych sekundach wznosiły się w jego sercu jakieś tchnienia uczuć, podobne do tych, co kołysały wierzchołki drzew. Wówczas na jego usta wybiegały dźwięki pieszczotliwe, a zapalające, jakby z ognia. Mówił niemi do drzew wielkich, do młodych krzewów, do jaskółek, szybujących wysoko nad szczytami po świetlistej otchłani... Tajemnicza radość pociągała wzrok jego ku końcowi alei, a serce ulatywało z głębi piersi, jak zapach. Na coś niesłychanego czekał, na przyjście czyjeś.“

Czyż nie jest cudna ta improwizacja liryczna?

Czy się nie czuje w tem krążeniu wiosennych soków, które tak samo krążą w odwiecznym pniu, jak w młodej duszy ludzkiej?

zawdzięcza żywą sympatię nawet tych, którzy nie zawsze chcą lub mogą dzielić jego nastroje. Docierając więc do „prawdy“, którą przyniósł z sobą Żeromski, będziemy potracali to o człowieka, to o artystę, niekiedy zaś o bohatera *Ludzi bezdomnych*.

Porównyując wyżej utwór ten do gorączkowego opowiadania tragicznego człowieka, określiliśmy tem samem istotę jego artystyczną, to jest sposób, w jaki on czyni na czytelniku wrażenie. Człowiek, opowiadający drogiemu, bliskiemu sobie człowiekowi, swoje dzieje, działa nie zapomocą malowniczości, plastyki, dźwięczności, logiki opowiadania, lecz przede wszystkim zapomocą uczucia. Wzruszenie jego udziela się bezpośrednio słuchającemu: napięte, drgające struny jego duszy zarażają drganiem swem te drugie, mające oddźwięknąć, struny. Jest tu więcej poddawania myśli, niż jej wykładu.

„Skupiona myśl, jak światło w ciemności, wyławia z otoczenia wszystko, czegoby w innych warunkach nie dostrzegła, gdyby nie wiem jak nasuwało się na oczy“. Oto jest właściwy przewodnik „czującego wiedzenia“ z duszy do duszy.

W języku *Ludzi bezdomnych*, w tem nasycaniu uczuciem każdej rzeczy, w budowie utworu, opartej na górnem oświeceniu wypadków błyskawicami uczuć, poznaliśmy już „sposób“ Żeromskiego.

Lecz wzruszyć własnem wzruszeniem można tylko pod jednym warunkiem: mianowicie, trzeba potracić o struny powinowactwa — inaczej nie będzie oddźwięku. Dlatego brat, przyjaciel wzruszy nas łatwo, dlatego też obcy musi sięgnąć do trzewiów, do głębin duszy, żeby uderzyć wreszcie w strunę wspólną wszystkim ludziom.

Zgoła nie tak wiele, jak się nam niekiedy zdaje, posiadamy strun uczucia. Żeromski nie rozprasza się, nie ślizga po nich, lecz żyje, czy też tworzy z brzmienia dwóch zasadniczych bardzo strun — miłości i nienawiści. Można to również nazwać nieustannem, zabiegliwem wyczuwaniem pierwiastków dobra i zła,

tkwiących w życiu. Bardzo czuła, wprost już drażliwa, jak zadraśnięty nerw, wrażliwość, może dojść w wyczuwaniu takim do takich niemych bólów lub niemych upojeń, o jakich nie śniło się duszom, normalnie zarządzanym przez normalny żołądek (zdrowy rozsądek). Żeromski zaś objawia niesłychaną pobudliwość uczucia i zdolność spostrzegania: jedno potęguje drugie, a w co się łączą, gdy się zejdą razem w świecie ludzkich nędz, to zobaczymy przy końcu.

Żeromski zna tylko jeden rodzaj patrzenia na rzeczy: „Patrzy w przestrzeń i uderza ją silnemi oczyma“. Patrząc, walczy wzrokiem. Walka ta bywa, bądź miłosna, gdy odpowiada dzielnemu prężeniu się, wezbraniu w duszy sił żywotnych, bądź nienawistna, gdy w duszy mrok i gorycz. Obojętnego patrzenia Żeromski nie zna, nie zna „patrzenia dla patrzenia“. A jednak, jak rozkosznie widzą te oczy, najczęściej smutne, proszę posłuchać:

„...Czasami przylatał wiatr, rozbijał ten krzew lekko, równo, cicho, — i wtedy cudowne strofy liści kołysały się w ciepłym, wilgotnem powietrzu sennemi akordami, niby muzyka, która oniemiała i, przybrawszy się w kształt tak przedziwny, zastygła“. A oto, jak widzi dr. Judym: „Zbrzegu siedziała p. Natalja. Doktor poznał ją bardziej przez słodkie zemdlenie zmysłów, przez jakiś chłód wewnętrzny, ściekający po twarzy i piersiach, niż siłą wzroku“. — „Podniósł oczy na twarz panny Natalji i uczuł, jak zatapiają się w nim zimne kły rozkoszy. Panienska miała, jak zwykle, oczy spuszczone. Czasami tylko jej brwi, dwie linijki, nieznacznie zgięte, unosiły się nieco wyżej, niby dwie dźwignie, ciągnące dogóry uparte powieki. Na wargach, z których dolna była leciutko odchylona, stał uśmiech nieopisany, uśmiech pełen jadu i swawoli“. — Opis ten zawiera w sobie tyle właśnie jadu zmysłowości, ile nie mają go wszystkie razem wzięte nagie cielska Zapolskiej. — Ta „dolna warga“ panny Natalji, jest jakby p e n d a n t do „górnej wargi“ z puszką

Anielki z *Bez dogmatu*¹⁾. — Bywają takie pokrewieństwa. A teraz dalej: „Panna Natalja wyczuła wzrok jego. Barwa jej policzków przeszła w błądź, która, zdawało się, roztopiła w sobie uśmiech, otaczający usta. Wówczas jeszcze bardziej modremi stały się cienie dokoła zamkniętych oczu i ostrzejsza linja chrząstkowata nosa“... Niedawno tak patrzeć i tak oczom odpowiadać umiał tylko „esteta“ Płoszowski i Anielka, a opisywać umiał tylko tak Sienkiewicz. Ale oto przerafinowany Płoszowski stworzył — szkołę, nawet wśród demokratów w rodzaju doktora Judyma...

Chodzi nam zresztą o coś innego: o ustalenie tego niesłychanie wrażliwego sposobu patrzenia Żeromskiego. Trzeba, żeby czytelnik doskonale pamiętał, jak Żeromski patrzy, żeby w przybliżeniu bodaj zdał sprawę, czem dla tego artysty stać się musiało „czujące wiedzenie“.

Zaznaczyłem wyżej, że w Żeromskim wibrują najpotężniej dwie struny zasadnicze, nienawiść i miłość. O nienawiści doktora Judyma możnaby dużo powiedzieć, ale lepiej przytoczyć te krótkie słowa autora:

„Były to myśli [myśli Judyma], parwenjusa, który trafem stanął u drzwi pałacu kultury. Tkwiła w nich przedewszystkiem skryta pod maską miłości ubogich drapieżna zazdrość indywiduałna względem cudzego bogactwa. Od wieków płynęła, jak piekielny ogień, w sercu przodków była najsilniejszym, choć najskrytszem ich uczuciem. W duszy ostatniego potomka...”

Słyszę, jak w tem miejscu kłapią wilczym śmiechem zęby filistrów, cieszących się z pohańbienia uczuć biednego parwenjusa. Nie, niema pohańbienia, bo: „w duszy ostatniego potomka nie zionęła już śmiertelna, ślepa zemsta, tylko wysnuwał się g ł ę b o k i ż a ł”. Tak, żal, ów dziwny, tak bardzo rodziimy, żal — pustokwiat cierpień, ławnica uczuć, pierwszy uszlachetniający płomień bólu. I gdy mowa o nienawiści Żeromskiego,

¹⁾ Powieść H. Sienkiewicza.

to naprawdę najwięcej w niej żalu, wielkiego, skruszonego żalu. Czasem tylko ozwie się w nim jakiś mściwy ból, nie przepuszczający nawet osobom, płaczącym przed *Biednym rybakiem*, których łązy bezlitośnie nazywa „lichemi łzami“. Częściej zaś mściwość ta wywiera się w Żeromskim na pewnej kategorii panien, na „pannach ze dworu“. Dr. Judym miał nawet raz ochotę „zdzielić piękną kobietę pięścią między oczy“.

Ale tej waśni uczuć niewiele jest w stosunku do ich wezbrania i w głębokiej toni oczyszczającego żalu nie masz wkońcu śladu po nich. Ten żal Judyma przeradza się w Żeromskim w smutek: i, jak tam żal przetrawia energję działacza, która się wreszcie wydobywa spazmatycznie, konwulsyjnie — tak tu smutek przepaja wszelką radość twórcy, która rzadko buchnie jasnym płomieniem, rzadko ozłoci karty tej książki. — Żeromski, pisząc, odwyka od wesela. Kiedy zaś się z niem zetknie niespodzianie w żarcie lub humorystycznym opisie, czyni to jakoś ciężko i dorywczo — i znowu powraca do tęsknot i smutków swoich. Dusza jego, jak nocny ptak, przeraziwszy się blasku, z wielkim łopotem skrzydeł odlatuje w ciemność.

Jeżeli zaś, terając się tak wśród licznych trosk, dając nam gorzki smak rwania się, łkania, wrzodzenia się duszy współczesnej, Żeromski tyle nad nami może, tyle nam każe przyjąć z siebie, to dzieje się to za sprawą tej drugiej zasadniczej władzy jego ducha — miłości. Nikt się nie może chełpić jej nadmiarem, ale są organizacje, które wyposażył los zdolnością miłowania rzeczy i ludzi w stopniu wyższym. Wyższość tę posiadała w sposób genialny, że tak powiem, Madzia w *Emancypantkach* Prusa — w *Ludziach bezdomnych* posiada ją Joasia, nauczycielka. Dziennik jej zawiera skarb dobroci szlachetnego serca (czasem coś tam zabrzmiał zbyt brutalnie, ale to już wina autora, nie Joasi).

Ile razy doktor Judym spotyka się z nią, sam rozkwita w dobrem, jak pod działaniem promyka. Nie imponują mi w powieści tej opisy nędzy ludzkiej, ludzkiego charłactwa, dzielnic żydowskich, istnień robotniczych. Okropność bowiem tych

rzeczy odczuć i odtworzyć tu mógł poprostu głęboki obserwator, miłośnik życia. Ale do głębi wzrusza mię jego odczuwanie, zrozumienie tej tkliwej dziewczyny i ten rodzaj miłości, którą ona nieci w Judymie.

„...Tak w nim było, jakby kolor jej włosów, jakby ich nikły zapach na wieki stał się jego własnością. Jakaś bolesna troska i niewysłowiona czułość przystąpiła do serca, jakaś omdlona litość, niby kwiaty pachnąca. Było to obce duchowi i budziło swem przyjściem podziw i zadumanie“. „Nadewszystko, nad piękność, dobroć i rozum, kochał w niej swoją, czy jej miłość, ów zaklęty wirydarz, gdzie człowiek wchodzący zdobywał nadziemską zdolność pojmowania wszystkiego“. Judym przy Joasi „zajęty był radością patrzenia w jej serce“. Biedak, czyniąc jej swe koszlawe, nienawykłe do szczęścia oświadczyzny, łudzi się nawet, że je czyni z „prostotą“, choć to była bardzo pozorna i skomplikowana prostota chorych dusz. Ale, bądź co bądź, odsłania nam Joasia w Judymie jeden biegun jego miłości. Potem wierzymy, że w nim już naprawdę został z nienawiści tylko żal. Wiemy, że to nie deklamator, i czujemy, że serce w nim istotnie mogło się zapalić, gdy nadszedł czas.

Drugi biegun miłości leży w duszy jego za całem huczącem morzem zjawisk nędzy ludzkiej. Odsłania go znów w jednym powiedzeniu inżynier Korzecki:

„...Spójrzycie w siebie. Czy nie zobaczycie tam ciemnej otchłani, w której nikt nie był? O której nikt nie wie? Siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią. Wierzę mocno, że w tym duchu nieogarniętym wszystko, prawie wszystko jest dobre. Niech tylko będzie wyzwolone...“

Tak mówi Korzecki do parwenjusza Judyma, tak do nas mówi w jasnowidzeniu autor. My wszyscy jesteśmy parwenjuszami w rzeczach dobra i miłości, a gdybyśmy mieli „czujące wiedzenie“ Judyma, wszyscy-byśmy uczynili dla „wyzwolenia“

to, co on uczynił. Otóż tu właśnie zjawia się okropny zgrzyt w tej powieści, który jednak potężniej ją zamyka, niżby to uczynił najharmonijniejszy akord.

Wiemy, z jaką siłą patrzy Żeromski na rzeczy i ludzi, wiemy, ile w tym wzroku jest zmysłowej mocy, która potem przeradza się w nieustanny nałóg, i czyni z abstrakcyj tego nawet autora jakieś żywe, krwią poproszone byty zmysłowe. Wiemy, że takie oto oczy stały się przewodnikiem wrażeń do organizacji, w której dwie struny potężne, miłość i nienawiść, brzmiały niemal wszechwładnie. Wiemy wreszcie, że wskutek tejto właściwości swej organizacji, napisał autor *Ludzi bezdomnych*, to jest rodzaj sonaty cierpienia w społeczności. Tak skoordynowane „czujące wiedzenie“ nie mogło, prawdziwie, doprowadzić do idylli.

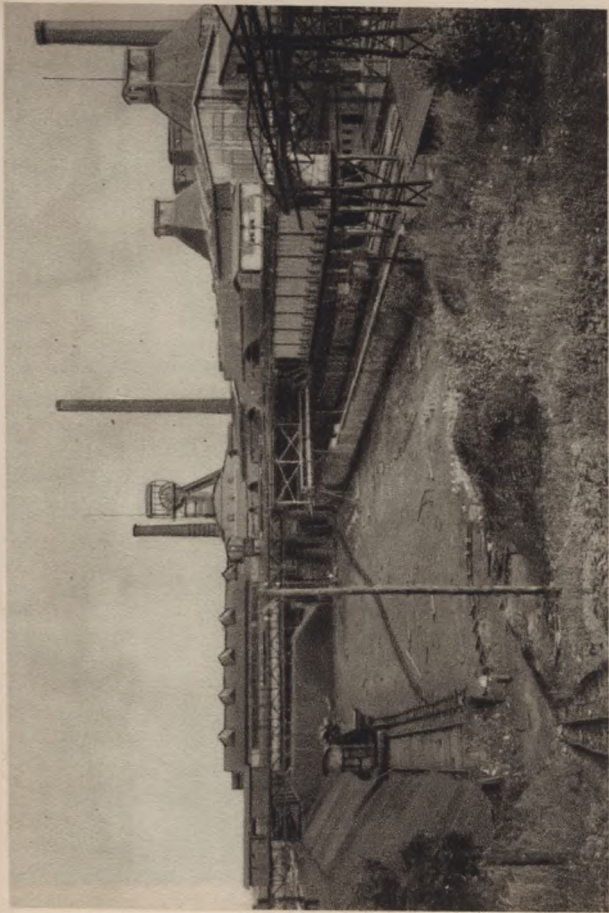
Nie trudno domyślić się, że w powieści tej wypadki życiowe nie mogą grać wielkiej roli. Bajki jej, perypetji, autor poprostu nie mógł traktować konsekwentnie, z pożądanym dla czytelnika komfortem umotywowania rzeczowych, historycznych.

To też nie próbujemy tu nawet oceniać fabuły i stawiać w jakiegokolwiek zależności od niej siły i grozy zakończenia. Byle jakie wypadki musiały w tych warunkach posłużyć za punkt wyjścia.

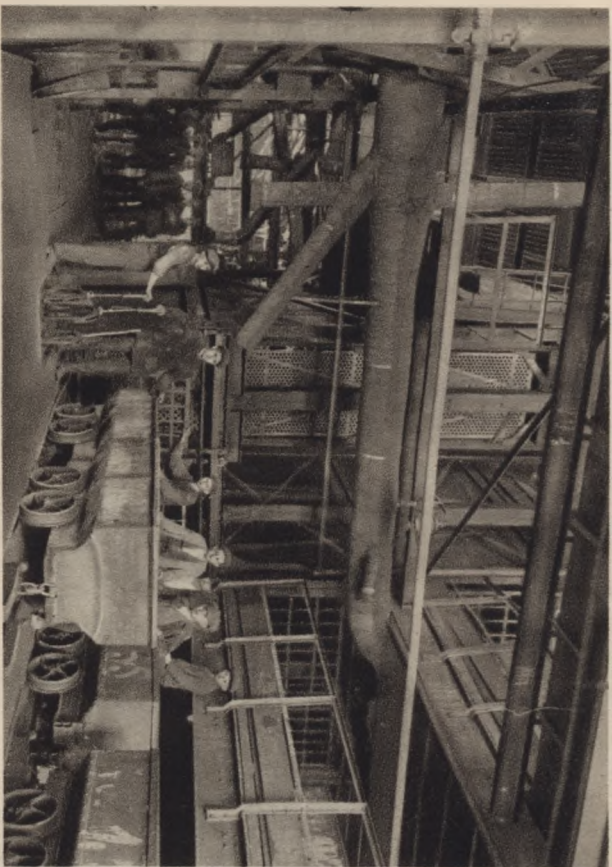
„Czujące wiedzenie“ jest tu wszystkim. Trzeba odczuć samorzutną, nieodpartą moc rozrostu sumienia w takiej organizacji. Wszystkie rozdźwięki jej trzeba boleśnie w sobie zestrzelić, a wtedy błysnie z nich piorun losu, i zrozumiemy, co druzgocze, już nie szczęście nawet, ale samą zdolność do szczęścia w ludziach, w których upodobał sobie zamieszkać „dajmonion“ czasu.

Ni domu, ni głowy kochanej, ni pociechy, ni spokoju nie chce wiązać z losem swoim biedny parwenjusz. Nie umie on dzierzgać koronkowych kompromisów, zanadto się rozszerzyły te źrenice w błyskach miłości, w mroku cierpień — swoich i cudzych.

Ni domu, ni głowy kochanej nie trzeba temu, nad którym płyną „obłoki jasne, zaczerwienione, święte obłoki“. Nie trzeba mu



Kopalnia węgla



Wnętrze kopalni węgla

nawet zrozumienia naszego — „z jednej strony i z drugiej strony, jakkolwiek, to jednak“. Nie, on już tylko z jednej strony widzi świat. On wie, że jest dla nas, „jak dźwięk za wysoki, który się chybotrze bezsilny w jakimś zawrotnym, niedościgłym zenicie“.

Wie o tem parwenjusz dobra i miłości, czyniący wedle poczucia swego nieharmonijnego sumienia.

Książka Żeromskiego jest tak rodzimą, jak skiba ziemi, krwawicą zroszona. Zapewne dlatego trudno w niej się było czegoś doczytać tym, którzy umieją czytać tylko na importowanych, a już z marką fabryczną zagranicy, elementarzach wielkiej i małej „sztuki“ (bo są podobno takie dwie).

Książka ta zawiera tyle nauki artystycznej, ile jej tylko dać może do głębi praca twórcy. Zapewne dlatego autorowi jej nie oszczędził zbawiennych rad „kompozycji powieściowej“ lada kopista.

Zgoła zaś, z przedziwnym brakiem szacunku i miłości dla tych, którzy po staremu, czy z młodu nas żywią „w niemałym trudzie i ku pokrzepieniu serc“, zatańczono dokoła młodego autora coś w rodzaju indyjskiego wojennego tańca. Miarą jego wartości miały być szturchańce, rozdawane w tym tańcu innym. Całość stworzyła krytykę *Ludzi bezdomnych*.

A tymczasem Warszawa w ciągu kilku tygodni rozchwytła powieść.

Cóż się stało?

Nic nowego: oto potężniej zabiło w piersi jedno ludzkie serce. Odpowiedziały mu serca nieśmiałe, smutne, bolesne, które na chwilę przedtem biedne były, „bo bez echa w pierś samotną uderzały, przepojone niepojętych pragnień krwią“...

I znowu znaczna gromada dusz ludzkich odnalazła się w duszy poety. Że zaś stało się to za sprawą „czującego wiedzenia“ artysty, więc nowy triumf święci — sztuka.

(*Biblioteka Warszawska*, 1900, tom I).

Z recenzyj, które pojawiły się współcześnie, zacytujemy już tylko urywek z artykułu Cezarego Jellenty o *Ludziach bezdomnych*, pomieszczonego w *Głosie* (rocznik 1900, nr. 17). Krytyk naogół surowo osądzał braki dzieła, choć bronił zarazem autora przed małostkowymi zarzutami. Z refleksyj, tam zawartych, istotnie przenikliwą i interesującą jest następująca.

D. Cezary Jellenta.

Ludzie bezdomni.

Żeromski, jak każda bogata i wezbrana natura, a zarazem, jak każdy niecierpliwy twórca, niezdolny do troskliwego rzeźbienia figurek — wziął swą pełnię bólów i tęsknot, wstrętu i skarg i rozdzielił na dwie części, jedną nazwał Judymem, drugą — Joasią. Powiem nawet więcej — na trzy części, bo i Korzecki to odłam jego samego; w postaci tej zawarł snąć swoje zwątpienia i negacje, głęboko własne, najbardziej osobiste i poufne, to, czego by nigdy świata nie pokazał. Każda jednostka skomplikowana składa się w gruncie rzeczy z kilku osobników, z których jeden nurtuje zazwyczaj najgłębsze warstwy świadomości i wyziera, jak demon, w noc bezsenne, a we dnie chowa się i milczy na święcony rozkaz czujnej woli człowieka. Takim głosem wewnętrznym, złączonym jednak węzłami ściśle bratnimi z Judymem i Joasią, wydaje się być Korzecki.

Z sądów późniejszych warto zacytować najprzód to, co o stosunku Żeromskiego do życia wypowiedział Stanisław Brzozowski, mając na myśli zresztą nietylko *Ludzi bezdomnych*, ale i późniejsze powieści. Poniższy urywek wyjęty jest z dzieła: *Legenda młodej Polski* (wyd. drugie, str. 481—482).

E. Stanisław Brzozowski.

Legenda młodej Polski.

Mało istnieje w nowoczesnej sztuce artystów o tak subtelnej, zróżniczkowanej i głębokiej miłości życia, jak ta, którą tętni każda stronica pism Żeromskiego. W nieskończenie zmiennych, przelotnych, krótkotrwałych i niepowracających drgnieniach chwyta on pulsujący nieustannie zachwyt życia: świat przyrody i świat psychiczny stał się tu jedną nieogarnioną wibracją¹⁾ wzruszeniową. Cud życia jest obecny tu wszędzie, nawet poza martwością zatraconych, dążących w zagładę już tylko chwil podeptania i nędzy. Dusza tu wnika we wszystko, wrasta w każdy szczegół: cały świat kształtów i cały świat myśli istnieje tu jako forma wielkiego, obejmującego wszystko wzruszenia życia. Życie samo stało się tu czuciem, serce nie może znieść ostrego napięcia ekstazy. Upojenie jest tu wszędzie: ostry, bezrozumny szal życia, najgłębszy, obejmujący wszystkie gamy zachwyt, przywiązanie do samego siebie. Życie tworzy, wyłania wszystko. Z niego jest cały świat rzeczy, myśli, woli, tu wchłania ono nanowo, reabsorbuje²⁾ cały ten wyłoniiony świat: — staje się wzruszeniem. Z każdego elementarnego czucia rodzi się tu, wytryskuje cała ta wzruszeniowa pełnia i wszędzie też czai się ból, że to właśnie cała ta swobodna, niedorzecznie wystarczająca sobie głębia, ten czar muzyczny życia zostały utracone: że śnią się one tylko, jak baśń wspomnień, która po nocach wygnańców budzi. W każdej chwili dusza jest tu rozdarta przez ból rozłąki, utraty, zanim sama tę chwilę powita... Głęboko i namiętnie kocha życie poeta, który nadaremnie w sobie i naokoło siebie szuka punktów widzenia, myśli, czuć, niewysnutych z wiodącego ku śmierci i zgubie wątku. Życie stało się tu orga-

¹⁾ Drganiem.

²⁾ Pochłaniania ponownie.

nem zguby, jej mową, i nadaremnie Żeromski usiłuje pogodzić miłość życia z wiarą w jego wartość, namiętne roztopienie w niem z twardą, prześwieconą wolą, która życia chce, bo niem rządzi.

Związek ideowy *Ludzi bezdomnych* z romantyzmem polskim uwypuklił bardzo wnikliwie Józef Ujejski w swem przemówieniu na akademji ku czci Żeromskiego w uniw. warszawskim, drukowanem później p. t. *Ostatni wajdelota* w Gazecie Literackiej (1926, nr. 5, 6). Z przemówienia tego podajemy niżej dłuższy wyjątek.

F. Józef Ujejski.

Ostatni wajdelota.

Wiek XX rozpoczęły w literaturze polskiej dwa utwory, niemal, że współczesne, o nieobliczalnem, w niejednym sensie wprost przełomowem, znaczeniu. Pierwszy — to powieść pod tragicznym tytułem *Ludzi bezdomnych*, drugi — dramat z symboliczno-ironicznym tematem i tytułem: *Wesele*. Oba wyrosły z marzenia, żeby „nieszczęście nareszcie dobyło nam z piersi krzyku, co by był nasz, z tego pokolenia“ — i oba były takim krzykiem; każdy na inny ton, ale oba donośnym, przenikającym jaką taką wrażliwość polską nawskroś. Oba gwałtownem szarpnięciem obnażały rzeczywistość obecną i oba wołały, wzywały (każdy na inny sposób) do tworzenia rzeczywistości nowej. I oba też dziś, z odległości już historycznej słuchane, przedstawiają się w takim wołaniu swoim, jako złudzenie tylko ówczesne krzyku, słyszanego u nas poraz pierwszy; albowiem były naprawdę tylko powtórzeniem gorącym wołania i wysiłku duchowego dziadów, które teraz wnukom zdały się nowe, dlatego, że ojcowie właśnie byli pomilkli i zdawali godzić się z losem. Że niby Konrad zginął — zdawało się w 63 roku, a potem chciano go doszczętnie zapomnieć i z ziemią zrównać jego mogiłę — z ziemią, dobrze, gdzie trzeba, upra-

wioną i zasianą, gdzie indziej zaś pobudowaną fabrykami i innemi warstwami pracy pozytywnej, spokojnej. Tymczasem, wśród tej pracy niespodzianie i niechcący rozkopano grób poprzednika jego Gustawa. Wstał znowu tamten „upiór“ i pod różnemi nowemi imionami począł się snuć po nowej literaturze, nowe przeżywając „godziny miłości i rozpacz“ i świecąc próchnem swej duszy poprzez „różne paciorki i wstążek okrajce“, poprzez artyzm kształtów takich, czy innych. I oto nagle, właśnie na przełomie dwóch wieków, uległ znowu raz jeszcze tej samej metamorfozie. Powtórzyło się wigilijne misterjum *Dziadów* części trzeciej. O biit Gustavus—natus est Conradus — utęskniony już znowu i czekany, nowy niby, a w gruncie ten sam; jeden, a miljon, bo za miliony poczuwający się do odpowiedzialności, sam za miliony chcący walczyć z Arymanem niewoli, marzący o „rządzie dusz“, marzący znów o tem, ażeby „ludzie byli, jak myśli i słowa, z których, gdy zechce, pieśni wiąże się budowa“.

Wyspiański w dwa lata po *Weselu* wprowadził go już na scenę pod dawnem, tradycyjnem imieniem. Ale najpierwej pojawił się nowy Konrad w powieści Żeromskiego. Przebrany wystąpił do niepoznania. Rodem z suterenu; nazwisko nosił Judyma, nieznane wtedy nikomu. Ani skrawka romantycznego płaszcza. Żadnych egotyzmów, żadnych też patosów narodowych. Prozaiczny zawód i tytuł doktora medycyny; niepoetyczne aspiracje do reform higieniczno-socjalnych. I tło działania takie, żeby rozpaczliwa konieczność tych reform nie deklamowała górną, ale poprostu całkiem krzyczała wniebogłosy. Szkołę pozytywizmu myślenia i naturalizmu tworzenia znać tu na każdym kroku. Dominuje atmosfera fabryk, kopalń lub Ciepłej ulicy w Warszawie. Ale w tem i z tem wszystkiem Konrad Konradem pozostał. „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“. Dalej nawet poszedł: Sądził, że mu w domu nie wolno szczęścia szukać. „Nie mogę — mówi — mieć ojca, ani matki, ani żony, ani żadnej rzeczy, którąbym przycisnął do

serca z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podle zmary“. „Nie będę patrzył, jak żyją i umierają ci od cynku“. „Ja muszę rozwalić te śmierdzące nory. Przecież to ja jestem za to wszystko odpowiedzialny“. Ja jestem!

Idea i poczucie odpowiedzialności wyjątkowej jednostki za ogół — jej ofiara z siebie (czynna czy bierna) — oto jedna z podstaw poezji polskiej z czasów niewoli. Z podstaw jej najbardziej charakterystycznych. A iż się w *Konradzie Wallenrodzie* zjawiała poraz pierwszy, przeto imię to stało się dla niej symbolem.

W twórczości Stefana Żeromskiego konradyzm ten żyje wciąż, w coraz to innych odradzając się postaciach — głównych lub podrzędnych. Od Judyma w r. 1900 począwszy, na Przełęckim¹⁾ w r. 1924 skończywszy. I towarzyszy mu stale wiara romantyczna w cudowną moc takich jednostek, w to, że (mówiąc mistycznym językiem Słowackiego) „ręka boża, biorąc jeden duch ogromny, podnosi całe stworzenie“. Ta wiara rodzi nieustannie najgorętsze marzenia o przyjsciu takich duchów w Polsce, hipotetycznie je kreuje, w tych kreacjach szuka ratunku przed pesymizmem, który empirycznie wciska się w duszę poety wszystkimi porami jego niezmierniej wrażliwości. I oto znowu arcycharakterystyczne zjawisko polskiego romantyzmu w niewoli: walka rozpaczliwa z narzucanym przez rzeczywistość pesymizmem, kończąca się ostatecznie ucieczką „w dziedzinę ułudy“, w krainę marzenia, mniej lub więcej utopijnego. Wszakże cały, tak zwany, polski mesjanizm nie czem innem był, tylko taką w istocie ucieczką, takim właśnie duchowym ratunkiem. Z cierpienia beznadziejnego się wywiązał, z rozpacz, więcej od tego, co jest. Wiarą był *q u i a a b s u r d u m*²⁾ i nadzieją *c o n t r a s p e m*³⁾. Miłością zaś był przedewszystkiem. Bez niej cierpienie nie byłoby tak wielkie, pesymizm nie tak głęboki, ratunek

1) Bohater utworu dramatycznego: *Uciekła mi przepióreczka*.

2) Ponieważ jest to absurdem (łac.).

3) Wbrew nadziei (łac.).

psychiczny nie taką koniecznością. W poezji Stefana Żeromskiego te wszystkie tętna duchowe biją z siłą iście mickiewiczowską. To główna tajemnica potęgi jego oddziaływania. Tylko, podczas kiedy u wielkich poetów emigracyjnych przychodzi wcześniej czy później moment przesilenia ostatecznego, w którym pesymizm topić się zdaje w ogniu wiary mistycznej doszczętnie — u Żeromskiego momentu takiego nie masz. „Walka brzasków z ślepą nocy siłą“ trwa nieustannie. Słońce w pełni blasku nie „wschodzi nad świętych mogiłą“ nigdy. Znać daje tylko niekiedy o sobie, że jest gdzieś za chmurami; czasem promieniem strzeli jaśniejszym, ale zabłąkanym, jakby przedwczesnym. Poczem znów „Aryman mści się¹⁾“ i podnosi mroki takie, że „sama nawet odwaga załamuje ręce“; bo się zdaje, że wśród nich „nietylko Obecność tarza się w ohydzie, — Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie...“.

Nieoderwany od ziemi ojczystej, jak jego wielcy poprzednicy, nauczony w okresie pozytywizmu obserwowania tego, co się na niej dzieje naprawdę, a biorący to do serca i nerwów nietylko w abstrakcyjnych skrótach, ale i w codziennych dotykach boleśnie urażliwych, dość silnego narkotyku duchowego przeciwko nim znaleźć Żeromski nie umiał. Szukał go jednak usilnie, można powiedzieć, że gorączkowo, jak tamci i, jak oni też szukał w wizjach „człowieka-aniola, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze i gromom spadającym wystawia cel czoła, i śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem, za lud cierpiąc...“.

.....

Słowem jest poezja Żeromskiego dowodem, że do końca niewoli narodowej romantyzm polskiego czucia i myślenia pozostał niewyciężony. Że zachował swoją moc twórczą, mimo silnych nawet przeciwko sobie reakcyj, że choć przysypany na czas jakiś grubą napozór warstwą innych myśli, dążeń i aspiracyj, sączył

¹⁾ Tytuł jednej z nowel Żeromskiego: *Aryman* — bóg ciemności i złego w religii staroperskiej.

się przecież pod nią, jak zaskórna woda, poto, żeby znów kiedyś nagle wytrysnąć innym kształtem i z domieszką nowych składników, ale w istotnym żywiole ten sam.

Twórczość Żeromskiego wchłonęła w siebie dużą ilość składników pozytywizmu i naturalizmu, które właśnie jako reakcja przeciw romantyzmowi powstały, a jednak przytłumić go nie zdołały. Kolor tylko zmieniły trochę i topografię łożyska.

Wśród żywiołów zwycięskich w tej walce romantyzmu z pozytywizmem widnieje też w twórcach takich, jak Żeromski lub Wyspiański, jeden jeszcze, który ich czyni kontynuatorami t. zw. wieszczów jeszcze wyraźniej. Jest to mianowicie poczucie wyjątkowego w tym narodzie i czasie posłannictwa poety. Poczucie, że wielki talent poetycki, to zarazem powołanie, sięgające daleko poza sferę sztuki, to żywy organ sumienia narodowego, to prawo nakazu i weta moralnego i politycznego, ba! nietylko prawo — obowiązek!

Tego żądało zresztą, to za warunek uznania wielkości poety kładło samo społeczeństwo, nadaremnie reakcja antiromantyczna po 63 roku usiłowała poezję i poetę zdetronizować, daremnie próbowała mu wyznaczyć rolę uczestnika pracy organicznej, jednego z wielu. I nadaremnie potem poezja sama, taką rolę zniechęcona, a do dawnej nie pretendująca, usunąć się postanowiła w dziedzinę „czystej sztuki“ i tam chciała poecie absolutne, niekonstytucyjne ufundować królestwo. Nadaremnie i tamto, i to, bo jedno i drugie działa się, jakby wbrew woli t. zw. ducha narodu, który pragnął, który oczekiwał, który musiał mieć „wieszczów“. Już Sienkiewicza za to, że mu przeszłość jego w wielkich malowidłach odtworzył, uznał ów duch narodowy za swego reprezentanta nazewnątrz i nawewnątrz. Orędzia do monarchów i narodów dał mu prawo w swoim imieniu pisywać; głosu jego w każdej ważnej dla siebie sprawie oczekiwać się zdawali i wzywać. Atoli wielki malarz przeszłości bólowi i grozie teraźniejszości siły wyrazu dać nie umiał. Nietylko już „pokrzepienia sercom“ nie przyniosły powieści współczesne Sienkiewicza, ale wogóle

do nich nie przemawiały. A tymczasem te serca zwęzły się coraz bardziej i wątały. Wiele obrastało tłuszczem egoizmu i znikczemnieniem. Więc innego trzeba było barda i „kto litewską duszę mógł ochronić” — „innej chciał piosenki”. „Choćby w krwi przyszło muzę swą zaszargać, do trzewi aż trzeba było sięgnąć i zatargać”.

I takim właśnie targnięciem były dla ostatniego pokolenia Polaków w niewoli wielkie utwory Żeromskiego i Wyspiańskiego. Przez *Ludzi bezdomnych* i przez *Wesele* oni weszli w prawa i obowiązki narodowych wajdelotów. Weszli na mocy tej jedynej wolnej elekcji, która prawu z bożej łaski nie tylko nie zaprzecza, ale je zwykle uznaje bez protestu. Nierówny wszakże był zakres działania tych dwóch pisarzy i przestrzeń ich władzy też nierówna. Wyspiański, już z natury swej sztuki nie dla wielu przystępny, działał głównie przez teatr jednego miasta i głos jego do tych nawet, co już „wytężali słuch”, niełatwo mógł dotrzeć i nieprędko. Żeromski tymczasem, „z hymnu zstępując do prostej powieści”, trafiał przez nią do każdego człowieka dobrej woli, poruszał każdego, kogo tylko poruszyć wogóle można. Słowem, do czerwoności rozgrzanem, parzy ta powieść i rozpala. Czasem łzami krwawymi zdaje się ociekać na ziemię, którą miłościwie obejmuje, na dusze, w których rozbrzmiewa jak najbardziej rozdzierające *de profundis*¹⁾. „Ona to idzie za młodzieńcem w ślady, jak zabitego cień nieprzyjaciela; zjawia się nieraz pośrodku biesiady, aby krew mieszać w puławy wesela”. Aby wiecznie przypominać o nędzy człowieka wśród ludzi i o nędzy narodu wśród narodów; aby nie dać „ranom zarastać błoną upodlenia”; aby nie dać usnąć sumieniom, i wreszcie, aby je zapładniać cudem anielstwa ludzkiego, w który poeta wierzy, który w duszy swej nosi, którego oczekiwanie i kult jest jego religją.

Z głosów najnowszych o Żeromskim przytoczymy to, co mówi o *Ludziach bezdomnych* Włodzimierz

¹⁾ Zagłada.

J a m p o l s k i, autor popularnej syntetycznej broszury p. t. *Stefan Żeromski, Duchowy wódz pokolenia* (Kraków, 1930, str. 26—28):

G. Włodzimierz Jampolski.

Stefan Żeromski.

Ludzie bezdomni to powieść pozornie — do jakiegoż stopnia pozornie! — szara, imperatywem kategorycznym obowiązku skrępowana. Ileż barw kryje się i wyłania z pod tej szarości, ileż wybuchów zawartych jest w tem skrępowaniu, ileż momentów przelotnych smutków, czarujących uśmiechów wyrasta na jałowym gruncie przedmieść i fabryk, w kierującej siebie samą duszy!

Bezdomni to obraz — pieśń — dramat — pamiętnik polskiej niedoli proletarjackiej, a w wyższym jeszcze stopniu usiłującej zaradzić jej duszy. Przedmieścia Warszawy, wnętrza sklepików, fabryk, kopalni, czworaków fernalskich; skarłale, zatrutowane organizmy; w nienawiści, ciemnocie, kłamstwie wyrosłe dusze — wszystko to, co na cudzem pracuje, gnane jest po świecie i samo nie wie czemu służy, — woła o wybawiciela. I wybawiciel jawia się. Wyrósł na tym samym, co bracia jego ciemniejsi, gruncie, a tem jest nieszczęśliwszy, że całą ich dolę wchłonął w siebie, poczuł się za nią — on, samotnik, — odpowiedzialnym i walczyć musi nie tylko na zewnętrznym froncie, lecz i z uludami, pragnieniami własnego życia, z marzeniem o pełni beztroskliwej życia, o szczęściu, którego on — własnym trudem dźwigający się z nizin — nie ma jeszcze odwagi zakosztować, by nie sprzeniewierzyć się sobie i sprawie. Jest wielkość w tem przekonaniu o własnej małości.

.....

Dusza doktora Judyma przechodzi przez filtr rozmaitych środowisk, nabiera barw; przemijające wydarzenia, niby śniegi,

burze, susze, urabiają glebę duszy, wydobywają z niej lub zabijają ziarno. Nie każda chmura, która po niebie przepływa, jest rodzicielem lub mordercą, lecz każda pozostawia swój ślad.

Każdy fakt zewnętrzny ma swoją wartość psychiczną. Pobyt zagranicą, tak częsty w powieściach Żeromskiego, to nie wpływ autorskiej podróżomanji, lecz głęboki problem polskiego importu i eksportu psychicznego, to ustawiczne, poprzez całą twórczość, szukanie odpowiedzi na pytanie, czym my jesteśmy wobec zagranicy, w czym stoimy od niej niżej, w czym ją przewyższamy? Importujemy w osobie dr. Judyma, obok cienia „urody życia“, wizję życia społecznie lepiej zorganizowanego, bujniejszego, bardziej wartkiego; eksportujemy w osobach emigrującej rodziny robotnika Wiktora Judyma, niższą kulturę, bezradność, społeczną dzikość instynktów. — Świat lekarski, jego rutyna, zimne doświadczenie, jego nieraz nawet uczciwe przekonanie o słuszności swych metod i sprawy, okazują Judymowi w krwawem świetle analizującej siebie autoironji, jak daleko mu jeszcze do tego, by mógł walczyć skutecznie, jak śmiesznym i niedojrzałym jest jeszcze Don-Kichotem, z którego wydobyć, okazać i narzucić się musi światu bohatera. Zabijająca dusze nędza proletarjacka i syte używanie — to dwie ostateczności, między którymi miota się dusza dra Judyma. Nie wrócić tam — za nic w świecie! — nie zasymilować się tu, — stworzyć swój typ, znaleźć swoją drogę. Dr. Judym, sam jeszcze niedojrzały, sam siebie się lękający, odrzuca cudny, szlachetny kwiat, dar losu, Joasię. Nie jest w stanie stworzyć harmonji wyższej ten, kto ze sobą jeszcze nie doszedł do ładu.

Na zakończenie tych sądów jeszcze urywek z najobszerniejszej i najpiękniejszej książki, jaka jest o Żeromskim: Stanisława Adamczewskiego *Serce nienasycone* (Poznań, 1930, str. 405-7) Autor mówi tam o *Ludziach bezdomnych* wielokrotnie, ale nigdy jako o całości, dotykając tylko poszczególnych zagadnień i to w związku

ze sprawami, dotyczącymi całokształtu twórczości Żeromskiego. Z książki Adamczewskiego przytoczymy tylko jeden sąd o tem, czy społeczne tło niektórych dzieł Żeromskiego (a więc dotyczy to przede wszystkim *Ludzi bezdomnych*) nie wpłynie na szybkie zestarzenie się tworu artystycznego naszego pisarza wraz z przeminięciem aktualności tych zagadnień, które Żeromski poruszał.

H. Stanisław Adamczewski.

Serce nienasycone.

To właśnie, co niewiedzące, co niepożyte w dziele Żeromskiego, — usiłowała ukazać książka niniejsza. Stąd to tak mała jej troska o wszystko, co jest tam przemijające: o Żeromskiego służebnictwo społeczne, o jego hasła gromadzkie, programy, opinie — słowem, o całą publicystykę pisarza, zamulającą złoża kosztowne czystego kruszcu artyzmu.

Ten nieodparty nakaz wewnętrzny, nakaz apostołstwa narodowego i społecznego, ciążył samemu poecie. W chwilach najwyższej świadomości twórczej buntował się przeciw niemu, określał to służebnictwo swoje serdeczne, jako „jarzmo“, jako „pańszczyznę“. Mówił ze smutkiem (i z przesadą skromności), że owym balastem aktualjów „psuł do gruntu jaką taką wartość artystyczną swych pisanin“.

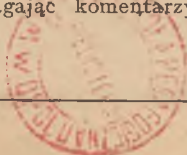
Ale i w tem był chryzmat¹⁾ nieśmiertelności. Brzemie aktualjów brali na swe skrzydła najwięksi właśnie twórcy, bo i — najczujniejsze serca swej epoki (Dante, Mickiewicz). I w tem bowiem jest znamie wielkości duszy, gdy pisarz wśród zawieruchy dziejowej, czy wobec zwałów chmur, przytłaczających dech wolny narodu — nie kurczy się w sobie, nie zamyka się w kasztelu wysokim sztuki „czystej“. Gdy, czując się nadewszystko arty-

¹⁾ C h r y z m a t — namaszczenie, piętno (z greck.).

stą, nie chce jednak, nie umie, nie może stać się wyłącznie bawiludkiem dla pięknoduchów. Gdy niema w nim nic z małodusznego estetyzmu, nic z oziębłości jałowej artystycznego sobkostwa, nic z zimnej kalkulacji w doborze tematów. Temat go porywa w swe tryby, jak machina katowska, i wplata serce poety, choćby się temu opierało daremnie, wplata w koło udręki zbiorowej i smutków dziejowej doby.

Wyraził się kiedyś Żeromski o Mickiewiczu i o Słowackim, że ich sztuka była „dziełem czasu rozpacz“, że rzucali swój „tajny urok, — istni czarodzieje i wróże, — na stado swe, zabobonne od nieszczęść“. Los ten podziela i sztuka Żeromskiego. I to napawa obawą niektórych krytyków poety: za wiele w nim widzą stygmatów czasu, dziś tak już zamierzchłego, czasu, kiedyto „wokół gardzieli naszej okręcał się z furją i pasją powróż niewoli“. I zapytują, czy dzisiaj, gdy „ziścił się romans poetów“, gdy roztoczyło się nad nami niebo wolności, blade jeszcze, burzliwe, lecz już przestworne dla oczu, — czy nie wypadnie dla nowych pokoleń obciążyć pism Żeromskiego komentarzami, bez których mogłyby stać się tym nadchodzącym rzeszom czytelników — harfą głuchą.

Te właśnie troski uprawnione chciałaby książka niniejsza uspokoić! Prawda, będzie się pisać do Żeromskiego dzieł komentarze, bo się je pisze do tekstu wszystkich poetów wielkich, gdzie każde słowo godne jest uwagi i zrozumienia pełnego. Tylko, że taki komentarz — mumifikuje zazwyczaj poetę, zasłania żywe jego oblicze, od czytelnika jakby odgradza. Lecz można się nie obawiać: Żeromski wytrzyma — i zamach komentatorów na swoją wielkość. „Nasycił sobą swoje pokolenie“ — i niejedno jeszcze nasyci. I nadchodzący czytelnik znajdzie tam trwałe piękności, które porywać serc nie przestaną i nieśmiertelnem posilać pięknem, nie wymagając komentarzy wcale.



WZORY ZAGADNIEŃ DO OPRACOWANIA.

1. Obraz niedoli polskiego robotnika w *Ludziach bezdomnych*.
 2. Krytyka własnego społeczeństwa u Prusa i Żeromskiego.
 3. *Ludzie bezdomni* jako wyraz dążeń i nastrojów epoki.
 4. Charakterystyka Judyma i przyczyny jego samozaparcia się siebie.
 5. Czy decyzja Judyma wyrzeczenia się szczęścia osobistego znalazła w powieści całkowite moralne i psychologiczne uzasadnienie?
 6. Charakterystyka przeżyć religijnych Korzeckiego i próba wyjaśnienia jego samobójstwa.
 7. Zobrazować wrażenie, jakie wywarła na współczesnych powieść *Ludzie bezdomni*.
 8. Scharakteryzować najważniejsze sądy krytyków o *Ludziach bezdomnych*.
 9. Pierwiastek liryczny w *Ludziach bezdomnych*.
-

BIBLIOGRAFJA.

Oprócz dzieł, z których przytoczono wyżej niektóre urywki, można jeszcze uwzględnić:

1. Łopuszańska Marja: „*Ludzie bezdomni*“ Stefana Żeromskiego. — W wydawn. „Pogląd na świat“. Kraków 1900.
 2. Feldman W.: *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat 20*. Lwów, 1902, Tom II.
 3. Feldman W.: *Współczesna literatura polska, tom II*, str. 68—83.
 4. Mazanowski A.: *Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie*, Kraków, 1902.
 5. Sten Jan.: *Dusze współczesne*. Lwów, 1902.
 6. Brzozowski St.: *O Stefanie Żeromskim*, studjum. Warszawa, 1903.
 7. Matuszewski Ign.: *Studja o Żeromskim i Wyspiańskim*. Warszawa, 1921.
-

SPIS TREŚCI.

	Str.
Objaśnienia	5—47
Przypisy	49—125
I. Geneza	51—83
A. Materiał przeżyć i wspomnień	51—59
B. Wpływ ideologii „Głosu“	59—71
C. Motywy pokrewne w innych dziełach St. Żeromskiego	72—79
D. Utwory, których urywki zacytowane są w po- wieści	79—83
II. Ocena dzieła przez społeczeństwo i krytykę. . .	84—125
A. Stanisław Posner	85—86
B. Ignacy Matuszewski	86—99
C. Antoni Potocki	100—114
D. Cezary Jellenta	114
E. Stanisław Brzozowski	115—116
F. Józef Ujejski	116—122
G. Włodzimierz Jampolski	122—124
H. Stanisław Adamczewski	124—125
Wzory zagadnień do opracowania . .	126
Biblijografia	127

RYCINY.

1. Stefan Żeromski w okresie tworzenia „Ludzi bezdomnych“.
2. Wenus z Milo.
3. Puvis de Chavannes. Rybak.
4. Stefan Żeromski.
5. Dom Żeromskiego w Nałęczowie.
6. Kopalnia węgla.
7. Wnętrze kopalni węgla.



132. ...cowaniu Henry
 „ 133. J. Słowack
 niu Andrzeja I
 „ 134. J. Kochan
 cowaniu Stanisł
 „ 135. A. Mickie
 w opracowaniu
 „ 136. J. Ch. Pas
 cowaniu Adam
 „ 137. K. Szajno
 bór) serja I,
 „ 138. A. Mickie
 RÓW“, w op
 „ 139. J. Byron:
 Stanisława He
 „ 140. W. Potocł
 Stanisława Ac
 „ 141. H. Sienk
 (tylko objaśn
 Kaznowskiego
 „ 142. S. Żerom
 objaśnienia i j
 czewskiego.
 „ 143. S. Żeromski: „LUDZIE BEZDOMNI (tylko
 objaśnienia i przypisy), w opracowaniu K. Górskiego.

K S I E G A R N I A

A N T Y K W A R I A T



E * 118217

PRZYGOTOWUJE SIĘ W NOWEM WYDANIU:

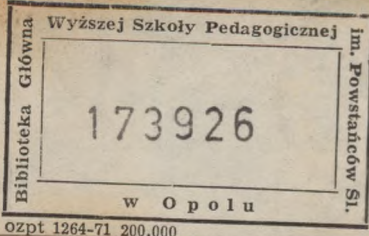
- A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE“, w opraco-
 waniu J. Balickiego.
 I. Krasicki: „MIKOŁAJA DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZY-
 PADKI“, w opracowaniu R. Skulskiego.
 W. Szekspir: „SEN NOCY LETNIEJ“, w opracowaniu
 S. Helztyńskiego.
 L. Kubala: „SZKICE HISTORYCZNE“, w opracowaniu
 W. Kucharskiego.
 Sofokles: „ANTYGONA“, w opracowaniu S. Seligi.
 W. Szekspir: „KRÓL LEAR“, w opracowaniu W. Tarnaw-
 skiego.
 Molier: „SKAPIEC“, w opracowaniu J. Herlaine'a.
 A. Mickiewicz: „WYBÓR PISM PROZAICZNYCH“,
 w opracowaniu L. Płoszewskiego.
 Molier: „UCZONE BIAŁOGŁOWY“, w opracowaniu J. Her-
 laine'a.
 B. Prus: „LALKA“ (tylko objaśnienia i przypisy), w opracowa-
 niu J. Salonięgo.
 S. Wyspiański: „NOC LISTOPADOWA“, w opracowaniu
 J. Salonięgo.
 H. Sienkiewicz: „QUO VADIS“? (tylko objaśnienia i przy-
 pisy), w opracowaniu J. Strycharskiego.

No „Wielki

zawierają arcydzieła

z objaśnieniami

w opracowaniu prof.



PROF. WŁODZIMIERZA GAŁECKIEGO.

Nowe wydania „Wielkiej Biblioteki”

przystosowane są do najnowszych postulatów nauczania literatury. Na dział „objaśnień” składają się komentarze rzeczowe, językowe i historyczno-literackie, utrzymane w granicach takich, iż nie stoją na przeszkodzie samodzielnemu wysiłkowi myśli ucznia czy samouka. Bogaty dział „przypisy”, obok życiorysu autora, zawiera źródłowy materiał do genezy dzieła, jako-to: świadectwa autora i ludzi współczesnych, wyjątki z listów i pamiętników, fragmenty utworów, które wpłynęły na powstanie dzieła; a dalej — sądy o dziele samego autora, współczesnych i późniejszych, dane o sposobie i zakresie oddziaływania utworu w literaturze i sztuce i t. p. Wszystko razem stwarza nauczycielowi i uczniowi podstawę do dyskusji, porównań, zestawień i wnioskowania, a zatem sprzyja nauczaniu metodą heurystyczną.

Nowe wydania „Wielkiej Biblioteki”

będą budzić również szczególne zainteresowanie szerokiej publiczności, gdyż omówiony powyżej materiał „przypisy” jest niezmiernie interesujący sam w sobie, bezpośrednio i znakomicie wprowadza czytelnika w ducha epoki, przeżycia autora i dzieje utworu, a tem samem ułatwia należyte dzieło zrozumienie.

Nowe wydania „Wielkiej Biblioteki”

są rzadkiem wydawnictwem popularnem arcydzieł literackich, zaopatrzonem w artystycznie wykonane

liczne ryciny,

na które składają się portrety autora i ludzi mu bliskich; widoki miejscowości, z życiem autora lub jego dziełem związanych; zdjęcia pierwszych wydań; ilustracje treści; reprodukcje obrazów i rzeźb, pozostających z dziełem w tematowym lub przy czynowym związku i t. p.

Katalog na pierwszej karcie okładkowej.





Wyższej Szkoły Pedagogicznej

Biblioteka Główna

173926

w Opolu

ozpt 1264-71 200.0